

dolnośląskie pismo katolickie

NR 5/517 ROK XXXV MAJ 2018

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

EGZEMPLARZ REGIONALNY

TEMAT MIESIĄCA

VIVAT ACADEMIA!



"TEOLOGIA WE WROCŁAWIU" "KOBIETY NA OŁTARZE" KS. JÓZEF MAJKA "
"KARA ŚMIERCI" "ZOŁTARZ DAWIDOW"



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Eucharystia jednoczy

Dane statystyczne mówią, że średnio 20% z ochrzczonych Dolnoślązaków przystępuje regularnie do Komunii św., a 30% do Mszy św. Czy możemy w takim momencie być spokojni? A jeśli myślimy o tych pozostałych, co może być znakiem, który im pokaże sens spożywania Eucharystii? Tylko to, kiedy prawdziwie zaczniemy żyć Eucharystią i Mszą św. Kiedy ten chleb spożywany wspólnie rzeczywiście będzie nas jednoczył i przypomni nam, że nie my jesteśmy jego właścicielami. Dostaliśmy go w darze, po to, by Nim dzielić się z innymi. On ma nas łączyć z Bogiem i między sobą.

Dziś często stawia się pytanie: „Kto może, a kto nie może przystępować do Eucharystii?”. Tymczasem dla nas, chrześcijan, ważniejsze powinno być: „Jak dawać Jezusa tym, którzy z różnych powodów Go nie znają, albo którzy Go nie przyjmują”. Dyskusja po ogłoszeniu dokumentu papieża Franciszka *Amoris laetitia* koncentrowała się na rozsądzeniu: „Komu się należy, a komu nie”, pomijając aspekt, który uwypukla Papież – by w naszych działaniach przyjąć „logikę włączania”. To jest droga Kościoła, który żyje Eucharystią: nie logika wykluczania, ale włączania i towarzyszenia. Trzeba pomóc każdemu w znalezieniu jego sposobu uczestnictwa we wspólnocie kościelnej. Nawet jeśli ktoś z różnych powodów dziś nie może przystępować z nami do stołu Pańskiego, nie może czuć się wykluczony. Bo Kościół jest ojcowskim domem, gdzie jest miejsce dla każdego z jego trudnym życiem. Być może trzeba mu pomóc odnaleźć się w naszych wspólnotach, zaprosić do modlitwy, rozważania słowa Bożego. Eucharystia wzywa nas do postęgi jednania, a nie wykluczania! ●

W służbie Kościoła wrocławskiego

Spoglądając na Wieżę Matematyczną gmachu głównego Uniwersytetu Wrocławskiego, dostrzec można cztery XVIII-wieczne posągi Mangoldta, symbolizujące ówczesne wydziały uczelni: Prawa, Filozofii, Medycyny i Teologii. Posąg symbolizujący Teologię na szczycie Uniwersytetu jest znakiem, że u jego początków w 1702 r., jak i przez kolejne lata teologia była integralną częścią wrocławskiej uczelni. Polityczna rzeczywistość po 1945 r. sprawiła, że teologia znalazła się poza murami Uniwersytetu. Mimo trudności organizacyjnych wrocławska teologia rozwijała się nadal. Od jesieni 1947 r. nauczani jej byli klerycy w seminarium duchownym, a w 1968 r. watykańska Kongregacja ds. Seminariów i Studiów Uniwersyteckich uznała prowadzone studium za kontynuację Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Gdy Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu świętuje 50-lecie odnowienia struktur akademickich, z wdzięcznością spoglądamy na wszystkich, którzy przyczynili się do jego rozwoju, prowadzili badania naukowe i nauczali studentów. Może nie do końca sobie uświadamiamy, ale wrocławska uczelnia teologiczna jest bliska każdemu mieszkańcowi Dolnego Śląska. Kapłani i katecheci pracujący dziś w Metropolii Wrocławskiej swoje przygotowanie intelektualne zdobyli właśnie na tej uczelni, zatem w sposób pośredni formuje ona naszą wiarę.

Dziś, mimo że teologia funkcjonuje w ramach odrębnej uczelni, posąg ją personifikujący na wieży uniwersyteckiej pokazuje jej ważne miejsce w obrębie nauk. Posiadając atrybuty naukowości, wyróżnia się spośród innych dyscyplin naukowych swoim odniesieniem do życia wewnętrznego człowieka. Studiowanie teologii w sali wykładowej czy biblioteka winno znaleźć swoje dopełnienie na kolanach – w życiu duchowym człowieka. ●

dolnośląskie pismo katolickie

**NOWE
ŻYCIE**

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
 REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
 SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski
 KOREKTA:
Lucyna Jachym

Numer
zamknięto
do druku:
15.04.2018 r.
Nakład:
12 tys. egz

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czternastek
- 8 | **TEMAT NUMERU: Vivat Academia!** By każdy mógł się rozwijać
- 12 | **Teologia wśród naukowych dyscyplin**
- 14 | **Czas uniwersytetów**
- 16 | **Teologia we Wrocławiu**
- 19 | **Uczeń i mistrz**
- 20 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Co łączy bahajów i karmelitów?** Hajfa i Karmel
- 22 | Kościół młodych. **Wierzę w Boga, ale nie wierzę w Kościół i księży**
- 24 | Apologia na dzień powszedni: **Kobiety NA ołtarze**
- 25 | Felieton: **Nadzieja dla Francji** – ks. Andrzej Draguła
- 26 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Kanoniczne przeszkody do zawarcia małżeństwa** – cz. 1
- 28 | Dolnośląscy kapłani. **Kapłan i uczyony** – ks. Józef Majka
- 30 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Od ochrony życia do zasady społecznej – cz. 3
- 32 | **Współczesny Kohelet**
- 33 | Felieton: **Parapet wieżowca** – Dominik Golema
- 34 | **Miasto wydarza się codziennie**
- 36 | W stronę pełni życia: **O wielozadaniowości**



Okładka: XVIII-wieczny posąg dłuta Mangoldta symbolizujący fakultet teologii, na tarasie Wieży Matematycznej gmachu głównego Uniwersytetu Wrocławskiego
zdjęcie: Stanisław Klimek

- 38 | **Wykorzystanie utworów audiowizualnych na lekcjach zgodnie z prawem autorskim**
- 40 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Żołtarz Dawidow z wrocławskiego opactwa Świętej Klary**
- 42 | Stulecie odzyskania niepodległości. **Napięcia i spory czasu powstania styczniowego**
- 44 | Bóg w zwierciadle poezji. **O kompetentnych profesjonalistach**
- 45 | Felieton: **Kultura sporu** – Marek Mutor
- 46 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** **Papieski Wydział Teologiczny. 50 lat powojennej historii**
- 50 | Powieść w odcinkach: Ks. Józef Majka „**Olśnienia**”
- 51 | **RODZINNE STRONY:** **III Archidiecezjalna Pielgrzymka Ludzi Pracy do Henrykowa**
- 52 | Abecadło rodzinne: **Niepełnosprawność**
- 53 | **Schodzimy z kanapy!**
- 54 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 56 | **Krzyżówka**
- 57 | **Anielskie gotowanie**
- 58 | Dla dzieci: **Bohaterowie biblijni. Ześłanie Ducha Świętego**
- 59 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

6 MAJA 2018 R.

VI Niedziela Wielkanocna

Bóg nie pyta o zdanie?

DZ 10, 25-26. 34-35. 44-48; 1 J 4, 7-10; 1 J 15, 9-17

Odskrywam ten 10. rozdział Dziejów Apostolskich na nowo w tym roku, zatrzymując się nad nim od Wielkiej Nocy, i dostrzegam, jak on jest ważny w kontekście przeżywania naszej wiary. To co uderza, to łatwość, z jaką Piotr wchodzi do domu Korneliusza – człowieka, z którym dzieliło go wszystko: pochodzenie, wykształcenie, majątek, poglądy. Co więcej – uświadamia zebrany, że Korneliusz otrzymał takiego samego Ducha Świętego jak on – pierwszy papież. Zastanawiam się, ilu porządnym wówczas patrzyło na Piotra z niedowierzaniem i z gotowością zarzucenia mu niszczenia czystości wiary. Jak to? Korneliusz? Poganin? Rzymski oficer? On miałby otrzymać to samo objawienie co Piotr i pozostali apostołowie? Tak, bo – jak zapisał św. Łukasz – „Bóg nie ma względu na osoby”, to znaczy – dla Boga nie jest ważne, czy jesteś Żydem czy poganinem, bogatym czy biednym, masz tytuły naukowe czy ich nie masz, posiadasz znajomości czy nie... Dla Boga liczy się jedno – jesteś człowiekiem stworzonym na Jego obraz i podobieństwo i skoro żyjesz na tym świecie, to znaczy, że Bóg ciebie chce, jesteś Bogu potrzebny. A najbardziej podoba mi się to, że Pan Bóg zsyła Ducha Świętego Korneliuszowi, nie pytając o zdanie Piotra i pozostałych apostołów. I wierzę, że dziś działa dokładnie tak samo: rozdziela swoje dary także wśród ludzi, którzy przez wielu zostali dawno wykluczeni ze wspólnoty. I nie pyta o zdanie pobożnych... bo On prowadzi swój Kościół. Tak było, jest i będzie.

13 MAJA 2018 R.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

Porusz niebo i ziemię

DZ 1, 1-11; EF 4, 1-13; MK 16, 15-20

Czytając List do Efezjan, warto mieć z tyłu głowy (pomijając spory biblistów dotyczące autorstwa, adresata i czasu powstania), że został napisany, kiedy św. Paweł przebywał w rzymskim więzieniu. W takich momentach bowiem – możemy się domyślać – apostoł przekazywał swoim czytelnikom, którzy byli mu bardzo bliscy, rady, które uznawał za kluczowe, ważne, w jakimś sensie priorytetowe. Przebywając w więzieniu i nie będąc pewnym swojej przyszłości, trudno zajmować się rzeczami błahymi. Tym

bardziej uderza mnie zdanie, które na język polski zostało przetłumaczone: „usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój”. Uderza zdecydowanie mocniej, kiedy weźmiemy go w języku oryginalnym, gdyż wówczas rada apostoła brzmi: „wykazujcie gorliwość, by ochraniać jedność...”. „Wykazujcie gorliwość” brzmi zupełnie inaczej niż „usiłujcie”. Jeśli coś usiłuję, zakładam, że może mi się nie udać. Zgadzam się, że może być dla mnie zbyt trudne i zwyczajnie mnie przerastać. Kiedy wykazuję gorliwość, nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych. Wiemy doskonale, że są takie sprawy, dla których jesteśmy gotowi poruszyć „niebo i ziemię”. Poza tym „zachować” to nie to samo co „ochraniać”. Kiedy św. Paweł poleca coś chronić, wie, że to właśnie jest zagrożone. A co jest zagrożone? Jedność pomiędzy wierzącymi... Chciałoby się zapytać: skąd my to znamy? Może jedynie usiłowaliśmy zachować jedność, a nie wykazaliśmy gorliwości, może?

20 MAJA 2018 R.

Zesłanie Ducha Świętego

Wykorzystaj dar

DZ 2, 1-11; GA 5, 16-25; 1 J 15, 26-27; 16, 12-15

Uczono mnie, że dar powinien być wykorzystany zgodnie z intencją ofiarodawcy. Jednym słowem – jeśli ktoś ofiaruje pieniądze na wsparcie konkretnego dzieła, powinny być one przeznaczone na ten, a nie żaden inny cel. Zwracam na to uwagę, bo w pierwszym czytaniu w Wigilię Zesłania Ducha Świętego otrzymaliśmy opis pomieszczenia języków w kontekście budowy Wieży Babel. Przez wiele lat myślałem, że ta decyzja Boga to efekt jakiejś Jego słabości – ot, po prostu wystraszył się ludzi, którzy wejdą Mu z butami do nieba (takie dziecięce wyobrażenie). Tymczasem dziś widzę, jak bardzo dalekie były moje interpretacje od prawdy zawartej w Piśmie Świętym. Jedna mowa, jaką zostali ludzie obdarzeni, była darem, który miał sprzyjać zadaniu, jakie otrzymali. Tym zadaniem było to, by szli przez ziemię i zaludniali ją. Tymczasem człowiek w pewnym momencie się zatrzymał i pomyślał, że ten dar wykorzysta w zupełnie innym celu. Nie będzie już wędrował, ale osiadzie w jednym miejscu, budując sobie wieżę (także po to, żeby się nie rozproszyć po świecie). Pomieszczenie języków to nie zemsta Boga... to efekt wykorzystania daru, jaki ludzie otrzymali, niezgodnie z intencją ofiarodawcy.

Zwracam na to uwagę, bo w dzisiejszą uroczystość czytamy o różnych darach Ducha Świętego i wielu chrześcijan odnajduje w sobie efekty działania tychże darów. Zapominamy jednak o intencji ofiarodawcy. Św. Paweł mówi, że zostały nam one dane „dla wspólnego dobra”. Zatem żaden dar nie jest nam dany, by nas wywyżczył



Procesja Bożego Ciała ulicami Wrocławia

czy ułatwić nam życie. Jeśli je w sobie odnajdujemy, to tylko i wyłącznie dla wspólnego pożytku. W dużym niebezpieczeństwie są tacy chrześcijanie, którzy odnajdując w sobie różne dary Ducha, dochodzą do wniosku, że muszą je rozwijać i pielęgnować, jedynie po to, by oni wzrastali w wierze. Absolutnie nie! Dary Ducha nie są dawane do prywatnego wykorzystywania. Masz jakiś dar? Dostałeś go dla wspólnoty. Pomyśl, jak dzięki niemu możesz przyczynić się do rozwoju swojej rodziny, parafii, grupy.

27 MAJA 2018 R.

Uroczystość Najświętszej Trójcy

Najważniejszy egzamin

PWT 4, 32-34. 39-40; RZ 8, 14-17; MT 28, 16-20

Zakończenie Ewangelii św. Mateusza jest bardzo wymowne i chyba warto zwrócić na nie uwagę w kontekście naszej misji w świecie. Jakkolwiek polskie tłumaczenie może być, delikatnie mówiąc, mylące. Ewangelista słowa Jezusa, które dziś czytamy: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przekazałem”, zapamiętała trochę inaczej, a mianowicie: „idąc, czynicie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, nauczając ich strzec wszystkiego...”. Ktoś powie, że szukam dziury w całym. Absolutnie nie. Misja, jaką Jezus powierza apostołom, składa się z trzech etapów: najpierw muszą wyruszyć

w drogę i na tej drodze pozostać... Słowo „idąc” wyraźnie wskazuje, że nie chodzi o pojedyncze wyjście, a potem oczekiwanie na ludzi... Apostoł musi ciągle wychodzić do innych. Po drugie – najpierw ma czynić uczniem, udzielając chrztu, a dopiero potem ma nauczać. Pan Jezus wyraźnie na to wskazuje. Najpierw uczyni go uczniem, czyli włącz do wspólnoty, a dopiero potem pouczaj. Nie ma to nic wspólnego z egzaminowaniem z wiedzy, czy ów człowiek opanował formułki, by mógł zostać nagrodzony konkretnym sakramentem. Najpierw mamy sprawić, że on spotka Jezusa, nawiąże z Nim relacje, zacznie inaczej żyć, a dopiero potem możemy starać się tłumaczyć, że Bóg jest jeden w trzech osobach i narzekać, że „tyle mu mówię, a on nie rozumie”. Nieważne, że nie rozumie. Ważne, że kocha.

CZWARTEK, 31 MAJA 2018 R.

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa

Daj człowiekowi chleb

WJ 24, 3-8; HBR 9, 11-15; MK 14, 12-16. 22-26

Łamiemy schemat i w tym miesiącu poza niedzielami zatrzymujemy się przy uroczystości Bożego Ciała. Może zabrzmiałoby to dziwnie, ale skłaniają mnie do tego statystyki dotyczące praktyk religijnych Dolnoślązaków, szeroko komentowane w mediach. Według nich średnio 20 proc. ochrzczonych przystępuje regularnie do Komunii Świętej. Niewiele ponad 30 proc. uczestniczy w niedzielnej Eucharystii. To znaczy, że na naszych ulicach na dziesięć mijanych osób – siedem ma niewiele wspólnego z Tym Chlebem, z którym my chcemy w tę uroczystość wyjść na ulice. Możemy w takim momencie być spokojni? Możemy nie myśleć o tych ludziach?

Przy drugim ołtarzu podczas procesji będziemy czytać opis rozmnożenia chleba. Ewangelista zanotował, że działo się to po wschodniej stronie Jeziora Galilejskiego, i dodał, że Jezus przemierzał posiadłości Dekapolu. To znaczy, że miejscem rozmnożenia chleba były tereny zamieszkałe nie przez pobożnych i religijnych Żydów, ale przez pogan. Pan Jezus na miejsce rozmnożenia chleba wybrał tereny zamieszkałe przez ludzi wykluczonych, którzy byli poza ówczesną wspólnotą religijną. Tam zaprowadził uczniów. Chciał im pokazać, w jakim kierunku mają iść. Jezus wszedł do świata pogan i w tym świecie głosił Słowo Boże, uzdrowił chorych i jakby w punkcie kulminacyjnym dokonał znaku, który zapowiadał Eucharystię. To pokazuje, że nie możemy cieszyć się Eucharystią, spożywając ją jedynie we własnym gronie. Nie możemy spokojnie cieszyć się Eucharystią, nie myśląc o tych, którzy dziś z różnych powodów Jej nie przyjmują. Nie wychodzimy na ulicę po to, by pokazać ludziom, których spotkamy, naszą wyższość nad nimi. Eucharystia jest chlebem, który dostaliśmy w darze, by dzielić się Nim z innymi, a nie kamieniem, którym mamy rzucać w drugiego człowieka.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

maj 2018

EWANGELIZACYJNA:

ABY WIERNI ŚWIECCY WYPEŁNIALI SWOJĄ SPECYFICZNĄ MISJĘ,
WYKORZYSTUJĄC SWOJE TWÓRCZE ZDOLNOŚCI,
BY ODPOWIADAĆ NA WYZWANIA DZISIEJSZEGO ŚWIATA

Budzenie olbrzymia” – pod takim lub podobnym hasłem odbywają się co jakiś czas w Polsce sympozja i inicjatywy pastoralne. Ich celem jest zaktywizowanie obecności wiernych świeckich w Kościele, szczególnie w parafiach. Takie motto towarzyszyło m.in. obradom II Ogólnopolskiego Kongresu Nowej Ewangelizacji (Warszawa, 19–22 IX 2013). Blisko 800 osób z całej Polski oraz goście z Włoch, Francji i USA dzielili się doświadczeniami i zastanawiali, jak „obudzić olbrzymia”, czyli zaangażować świeckich w głoszenie Ewangelii. Jak dotychczas, starania te wydają się nie przynosić większych rezultatów.

W czym tkwi problem? Odpowiedzi na to pytanie będą zapewne zróżnicowane i nie zadowolą nikogo. Jedni będą wskazywać na nadmierną ich zdaniem klerykalizację, czyli dominację duchowieństwa w Kościele; inni będą się uskarżać na bierność świeckich i problemy z ich zaangażowaniem we wspólnocie Kościoła. T. Rowiński, redaktor „Christianitas”, w jednym z rozważań o roli świeckich w Kościele zwraca uwagę, że procesy emancypacyjne naszej epoki doprowadziły do erozji świadomości różnorodności powołań także w Kościele. Zauważa, że w mówieniu przez świeckich: „My jesteśmy Kościołem” więcej jest nierzeczywistego rozumienia sensu tych słów.

Z kolei A. Macura z redakcji „Gościa Niedzielnego”, komentując obrady Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Świeckich (Świdnica 2017), której przewodniczył bp I. Dec, napisał, że największa trudność w zaangażowaniu świeckich w Kościele to fakt, że jest ono niekończącym się eksperymentem. Zwrócił uwagę m.in. na podważanie kompetencji świeckich oraz łatwość pozbycia się świeckiego, gdy do jakiegoś zadania nie pasuje. Wygląda to na traktowanie zaangażowania świeckich jako statystów różnych kościelnych uroczystości. Macura tak puentuje swój komentarz: „Nie piszę tego, by się skarżyć. Po prostu przez tych czterdzieści parę lat mojego zaangażowania niejedno

już widziałem i słyszałem. I wydaje mi się, że próby większego aktywizowania świeckich bez dostrzeżenia tych problemów spełzną na niczym. Owszem, może gdzieś pojawi się płomień, ale szybko zgaśnie. Bo każdy człowiek, także świecki, chciałby, by jego misję w Kościele, jego zaangażowanie traktować poważnie. A nie jak eksperyment, z którego w razie problemów można się łatwo wycofać”.

Przywołuję te wypowiedzi, by uświadomić, że istnieje problem ze zrozumieniem specyficznej misji świeckich w Kościele i w świecie. Prawdą jest, że SW II dokonał przełomu w rozumieniu miejsca i roli świeckich w Kościele. Y. Congar OP, który miał duży wpływ na wypracowanie nauczania SW II dotyczącego świeckich, podkreślał, że w wielu sprawach Sobór zatrzymał się w połowie drogi. Rozpoczął dzieło, które nie zostało zakończone. J. Majewski, współautor książki *Dzieci Soboru zadają pytania*, zauważa, że wysiłki teologii i Magisterium Kościoła w celu określenia, kim jest świecki, poszły w kierunku poszukiwania *differentia specifica* laikatu. Mimo starań nie przewyciężono negatywnej definicji świeckiego. W dokumentach Kościoła to ktoś, kto nie jest członkiem stanu duchownego i stanu zakonnego prawnie ustanowionego w Kościele.

Dlatego papieska intencja modlitwy jest trudna do podjęcia, ale ważna, bo może pomóc w przewyciężeniu wspomnianych trudności.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



KAROL BIAŁKOWSKI/FOTO GOŚĆ

Nadzwyczajny szafarz, Łukasz Rucki,
udziela Komunii Świętej

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Wiosna radosna

O t, taki tytuł, lekki i przyjemny. Pomyślałam sobie, że chyba trochę za dużo goryczy w tych felietonach, a wiosna nastąpiła w pełni, więc nastrój się udziela. Choć nie byłabym sobą, gdybym nie przemyślała odrobiny uszczypliwości... Bo radość to takie słodko-gorzkie pojęcie: niby się uśmiechamy, ale się nie cieszymy. A przecież kto jak kto, ale chrześcijanin to powinien być samą radością! I to w dodatku taką prawdziwą, z głębi serca. No i wyzwanie gotowe... Smutek, zrezygnowanie, narzekanie i skrzywiona mina przychodzą jakoś łatwiej – o radość i uśmiech trzeba zawalczyć. To swoją drogą ciekawe, że aby wyrazić smutek czy obojętność, rozluźniamy mięśnie twarzy, a żeby się uśmiechnąć, musimy je napiąć, czyli wykonać jakąś pracę. Ale nie o tym. I nawet nie o tym, że podobno psychologowie odkryli aż 50 rodzajów uśmiechu!

N ajbardziej o tym, czego co roku doświadczamy z Mężem w okresie wielkanocnym, czyli w czasie ogromnej radości chrześcijańskiej. W wielu kościołach brzmi wtedy jedna z pieśni: „Wesoły nam dzień dziś nastał”. Nie byliśmy jeszcze w ani jednym miejscu, w którym ludzie śpiewaliby to z radością. Jak Ksiądz myśli: z czego to wynika? Bo chyba nie z tego, że wstydzimy się śpiewać. Jak jest u Księdza w parafii? Moim zdaniem, po pierwsze, nie rozumiemy tekstów, które śpiewamy. A po drugie, i naprawdę smutne, nie przeżywamy radości ze Zmartwychwstania. Do mnie najbardziej trafiły w tym roku słowa ze znanej piosenki *Zmartwychwstał Pan*: „Już nie będę się bał – cóż może zrobić mi śmierć? Nie, nie lękam się i śpiewam chwały pieśń!”. Mocne! I naprawdę pełne radości! A na koniec św. Augustyn, też mocno: „Jest bowiem taka radość, której nie dostępują bezbożni, lecz doznają jej tylko ci, którzy Cię czczą ze względu na Ciebie samego, ci, których radością Ty sam jesteś. To właśnie jest szczęściem: radowanie się w dążeniu ku Tobie, radowanie się Tobą, radowanie się ze względu na Ciebie. To jest prawdziwym szczęściem i nie ma szczęścia innego”. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Radość w nas

T o może ja też rozpocznę trochę jakby luźniej, od słów dobrze znanej piosenki: „Śpiewać każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej...” Bo tak to już jest, że nasz śpiew brzmi raz śmiesznie, a raz tragicznie. Skąd się to bierze? Dlaczego poprzez śpiew nie potrafimy wyrazić tego, w czym bierzemy udział? Najprostszą odpowiedzią była ta – nie wiem. Też niejednokrotnie nad tym się zastanawiam. Szukamy przecież chwili dla siebie, żeby choć trochę oderwać się od codziennych spraw, które jakie są, każdy wie, bo nimi żyje.

U dział w Eucharystii, każdej jednej, jest taką właśnie okazją do przeżycia radosnego spotkania z Panem. Tylko trudność polega na tym, że nie chcemy się w to spotkanie w pełni zaangażować. Tak jest w przypadku odpowiedzi w czasie Mszy św. i tak też jest podczas śpiewu. Nieraz Msze św. z mniejszą liczbą wiernych, te codzienne bądź te w związku z udzielaniem sakramentu małżeństwa, pokazują, nazwijmy to oględnie, naszą bierność i niejednokrotnie swoistą „niepamięć” co do przebiegu Mszy św. W takich sytuacjach Msza św. staje się monologiem. I tak jest w przypadku śpiewu. Wielu sobie myśli, że jeżeli jest ta czy inna osoba, która standardowo rozpoczyna śpiew, to po co ja będę się angażował. Jeżeli jest organista, to przecież on pośpiewa, pogra i będzie ładnie. Jest schola czy chór, mniejszy czy większy (*vide*: moja parafia), to oni już nas wyręcą. Nie uczymy się wspólnie pieśni, nie nosimy ze sobą książeczek, a nie wszędzie są udogodnienia techniczne w postaci projektorów, rzutników itp.

A co do radości, tej chrześcijańskiej, która później przedkłada się na całe nasze życie – czerpać ją mamy ze źródła. Tym źródłem jest Eucharystia, nasz osobisty i wspólnotowy kontakt z Chrystusem. On jest naszą Radością. Dopóki tego nie przeżyjemy, nie zrozumiemy, tak też będziemy brzmieć i w śpiewie, i w życiu. A my żyjemy nadal radością, bo Zmartwychwstał Pan. Alleluja. I to jest radość. ●

By każdy mógł się rozwijać



Wojciech Iwanowski: **Magnificencjo, Panie Rektorze, spotykamy się w niezwykłym czasie dla wrocławskiego Papieskiego Wydziału Teologicznego, kiedy to przeżywa on 50. rocznicę wznowienia studiów akademickich teologii we Wrocławiu. Dzieje Wydziału Teologicznego we Wrocławiu są nierozzerwalnie związane z historią Akademii Leopoldyńskiej – późniejszego Uniwersytetu Wrocławskiego. Co dziś łączy Papieski Wydział Teologiczny i Uniwersytet Wrocławski?**

Prof. Adam Jezierski: Oczywiście łączy nas historia. O niej wciąż pamiętamy. Wydział Teologiczny był pierwszym wydziałem Akademii Leopoldyńskiej. Po połączeniu z Uniwersytetem Viadrina były nawet dwa wydziały teologii: katolicki i ewangelicki. Były to dwa silne wydziały teologiczne, prowadzące ze sobą ciągłą dyskusję. Za to należy się im chwała. Nie było mowy o sporze, ale o konstruktywnym dialogu. O tym wszystkim pamiętamy. A co dziś nas łączy? Wiele wspólnych inicjatyw. Przede wszystkim konferencje naukowe. Bardzo intensywnie współpracuje z teologią nasza filozofia. Bardzo wysoko sobie cenimy tę współpracę. Uważam, że teologia i filozofia są na zawsze związane. Nie wolno ich rozdzielać.

Świadectwem dobrej współpracy jest wykład inauguracyjny, jaki dane mi było wygłosić podczas rozpoczęcia roku akademickiego na Papieskim Wydziale Teologicznym. Uniwersytet Wrocławski i Papieski Wydział Teologiczny uczestniczą we wszystkich inicjatywach wrocławskiego środowiska akademickiego. Znaną płaszczyzną współpracy jest Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola. Akurat na uniwersytecie w Opolu jest Wydział Teologii, u nas go nie ma. Należy zaznaczyć, że żadne poważne rozmowy na temat połączenia Papieskiego Wydziału Teologicznego i Uniwersytetu Wrocławskiego się nie toczą. Sądzę jednak, że współpraca konferencyjna i wydawnicza – to co stanowi sedno nauki – rozwija się właściwie.

Wiemy, co nas łączy. A co dziś dzieli obie uczelnie?

Empora muzyczna w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego



GRZEGORZ WYSOCKI/WIKIMEDIA COMMONS, CC BY 3.0

O znaczeniu Uniwersytetu dla rozwoju regionu i Polski, zbliżających się zmianach w szkolnictwie wyższym oraz współczesnych studentach

Z **prof. Adamem Jezierskim**, rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

Nasza uczelnia jest zdecydowanie większa niż Wydział Teologiczny. Choć niektóre kierunki się pokrywają, jak pedagogika czy filozofia. Nie jest to konkurencja, raczej się uzupełniamy. Chciałbym zaznaczyć: bardzo cenimy sobie współpracę z PWT na wielu polach. Administracyjnie jesteśmy dwiema uczelniami i to zapewne się nie zmieni. Jednak teraz otwiera się perspektywa tworzenia federacji i prowadzenia wspólnych działań naukowych. Choć to zależy od losów nowej ustawy.

Ostatnimi czasy media donosiły o restauracji historycznych wnętrz Uniwersytetu. Z czego uczelnia może być dumna w wymiarze materialnym?

W tej chwili prowadzimy prace w Auli Leopoldyńskiej – naszej reprezentacyjnej sali, w której odbywają

się uroczystości akademickie. Jest to dość kosztowne przedsięwzięcie. Jak do tej pory, głównie dzięki pomocy finansowej miasta Wrocławia i innych dotacji, udało się wyremontować część Auli. To wyjątkowe miejsce jest pełne symboliki, nie tylko akademickiej, ale i mitycznej, biblijnej oraz historycznej. To swoista wizja stworzona przez jezuitów, będąca nie tylko świadectwem epoki, ale także otwartości pierwszego uniwersytetu z 1702 r. Warto się zastanowić, czy jesteśmy spadkobiercami tamtych – Leopoldyny i Viadriny – uczelni. Do pewnego stopnia tak. Wystarczy spojrzeć na gmach uniwersytecki i wciąż żywe tradycje. Fakt, była inna organizacja państwowa. Musimy jednak o tej przeszłości pamiętać.

Przez lata uczelnia dorobiła się wielu noblistów i wybitnych naukowców. W czym przoduje obecnie?

Tutaj należy sięgnąć do rankingów polskich i międzynarodowych. Oczywiście nie ujmują one wszystkiego. W polskim rankingu Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych wysoko notowane są wydziały: Biotechnologii, Nauk Historycznych i Pedagogicznych, Chemii, Fizyki i Astronomii, Matematyki, Informatyki oraz Prawa. W rankingach międzynarodowych, gdzie ocenia się dziedzinę, wysoko notowana jest nasza fizyka teoretyczna, która ma bardzo duży dorobek, jeśli chodzi o ważne publikacje międzynarodowe. Ponadto wysoko notowana jest chemia, biotechnologia, matematyka i archeologia. Warto zaznaczyć, że według założeń nowej ustawy także w naszej ojczyźnie mają być klasyfikowane dyscypliny naukowe, a nie wydziały. Uczyni to obraz polskiej nauki bardziej klarownym.

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego szykuje się do wprowadzenia reformy funkcjonowania wyższych uczelni, o której wspominał już Pan Profesor. Co dziś jest największym problemem uczelni? Jaka jest kondycja współczesnego Uniwersytetu?

Okazuje się materialistą, bo zaczął od pieniędzy. Nauka jest wyraźnie niedofinansowana. Niedawno miałem okazję być w Dreźnie, na zaproszenie rektora tamtejszego uniwersytetu. Dotacja jest tam blisko pięciokrotnie wyższa od naszej, przy podobnej wielkości

uczelnia. Wrażenie robi np. poziom dofinansowania biblioteki. Okazuje się, że nie jest ona w stanie wydać całej kwoty dotacji. U nas sytuacja jest odwrotna. Biblioteka generuje ogromny deficyt, a problem mamy nawet z samym przeniesieniem zbiorów do nowych pomieszczeń. Mamy więc do czynienia z permanentnym niedofinansowaniem nauki. Tak jest od lat. Co gorsza, w związku z procedowaniem nowej ustawy żyjemy teraz w pewnym zawieszaniu, także jeśli chodzi o finanse. Dużego dofinansowania z pewnością nie będzie, ale jeżeli Ministerstwo chce widzieć awans polskich uczelni w różnego rodzaju rankingach, to wzrost nakładów na naukę jest konieczny. Dla porównania – budżet Uniwersytetu Harvarda jest równy nakładom na całą naukę w Polsce...

Oczywiście są też sprawy, które nie są bezpośrednio związane z pieniędzmi. Na przykład kwestia współpracy. Znowu odwołam się do przykładu Dreżna. Istnieje tam organizacja skupiająca wszystkie placówki naukowe Dreżna. Wszystkie one ze sobą współpracują, często zresztą bezgotówkowo. Wiadomo, że konkurencję można albo zwalczać, albo z nią współpracować. Zawsze twierdziłem, że ta druga metoda jest lepsza.

Wrocław jest miastem silnie naznaczonym obecnością wspólnoty akademickiej. Jakie są profity, a jakie zagrożenia związane z tym stanem rzeczy?

Na wszystkich robi wrażenie liczba naszych studentów. We Wrocławiu jest to 120 tys. Pytanie, czy potrafimy zapewnić odpowiednio wysoki poziom kształcenia. Czy to są ludzie, którzy chcą coś osiągnąć? Tylko tacy liczą się w nauce. Ta ogromna wspólnota studentów podzielona jest między uczelnie wrocławskie. Dzięki temu unikamy nadmiernej masowości, a to ważne dla zachowania poziomu nauczania. Warto raz jeszcze podkreślić znaczenie współpracy między uczelniami, bo jest to zjawisko budujące akademicki klimat miasta. Sam tego doświadczałem, we wtorki prowadziłem zajęcia na Studium Generale i uczestniczyłem w nim głównie studenci innych uczelni. A w dniu naszej rozmowy na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii odbywa się konferencja studentów i doktorantów



Gmach główny Uniwersytetu Wrocławskiego, pod którego budowę kamień węgielny położono 6 grudnia 1728 r., w miejscu zburzonego dużo wcześniej średniowiecznego zamku piastowskiego

organizowana we współpracy z uniwersytetami z Opola i Szczecina. Dokładnie o to chodzi. Jeśli nowa ustawa stworzy stabilne ramy współpracy międzyuczelnianej, to będzie to bardzo dobre.

Co w skali Dolnego Śląska i Polski wnosi, poza oczywistymi badaniami, środowisko naukowe Wrocławia i regionu?

My, jako Uniwersytet Wrocławski, powinniśmy być ponadregionalni. Zawsze tak było. Historycznie na naszej uczelni studiowało np. wielu mieszkańców Wielkopolski, w tym powstańcy styczniowi, jak gen. Marian Langiewicz. Współcześnie Uniwersytet Wrocławski także oddziałuje ponad region Dolnego Śląska. Mamy np. instytut, mieszczący się w dawnej synagodze w Ostrowie Wielkopolskim, zajmujący się badaniem historii Żydów w południowej Wielkopolsce. Studentów mamy z całej Polski, oferujemy bowiem dość szerokie spektrum możliwości naukowych i dydaktycznych. Są też kierunki, których nie ma na innych uczelniach. Uniwersytet powinien być nastawiony na pewne regionalizmy, przy czym nie może zapominać o kontekście ogólnym. Oznacza to, że jeśli mówimy o historii Śląska, to

należy to robić w perspektywie nie tylko Polski, ale i Europy.

Warto wspomnieć o rosnącej liczbie studentów z zagranicy, mamy bowiem wiele kierunków prowadzonych w j. angielskim, jak np. biotechnologia. Uniwersytet jest także bardzo popularnym miejscem wymian w ramach programu Erasmus. Choć oczywiście przybywa nam też studentów spoza Europy. Mamy w swoim gronie żaków z Azji. W swoich strukturach mamy Instytut Konfucjusza, zajmujący się kulturą chińską. Jest to ośrodek o znaczeniu ponadregionalnym, a zainteresowanie nauką j. chińskiego, i to odpłatną, jest bardzo duże. Blisko nas, za Odrą, znajduje się Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta. To także ośrodek o zasięgu ponadregionalnym. Centrum prowadzi szeroko zakrojoną działalność międzynarodową. Sam Uniwersytet zawarł ponad 600 umów międzynarodowych.

Ciekawym ośrodkiem oddziałującym na okolice jest Katedra Judaistyki. Rozwinęła się ona z Wydziału Filologii Polskiej. Uznano, że tradycja judaistyczna jest częścią kultury polskiej. Katedra mieści się w dawnych zabudowaniach klasztornych, w których do niedawna



ARCHIWUM „NOWEGO ŻYCIA”

się pytania o dorobek uczelni inkardynowanej. Czy nie ulegnie on rozmyciu... Znowu można postawić pytanie, na jakich warunkach miałyby dokonywać się federalizacja według nowej ustawy. Tutaj wciąż możemy jedynie się domyślać. Osobiście bardzo bym się cieszył, gdyby istniały jakieś przepisy przejściowe umożliwiające tworzenie federacji. Kiedy się działa razem, można osiągnąć więcej. Ważne, aby federacja nie pozbawiła tożsamości mniejszych uczelni, lecz umożliwiła wspólne działanie. Warto pamiętać, że swoistą przeszkodą dla łączenia jest siła i ambicja uczelni naszego miasta. Mamy mocne Uniwersytet i Politechnikę oraz kilka mniejszych, ale też silnych uczelni. W związku z tym trudno rezygnować z własnej tożsamości i pozycji. Ministerstwo wielokrotnie wskazywało na preferowanie współpracy i staramy się to we Wrocławiu robić. Funkcjonuje wspomniane KRUIO – rektorzy spotykają się regularnie, a i nasi naukowcy często prowadzą wspólne badania.

Wspomniał Pan Rektor o planowanej reformie. Czy spogląda na nią Magnificencja z nadzieją czy raczej z obawami?

Obawiam się okresu przejściowego. Będzie trudny. Ważne tutaj są pieniądze skierowane na przemiany. Natomiast na pewne sprawy patrzę z nadzieją. Doktoranci będą mieli większe stypendia, podniesie się ranga doktoratu, kategoryzacja będzie w ramach dyscyplin. To wszystko napawa pewnym optymizmem. Zasady oceny dorobku naukowego wydają się zmierzają w dobrym kierunku. Ocena będzie lepiej udokumentowana i transparentna. Możliwe będą pewne zmiany strukturalne, jednak ustawa nie nakłada takiego obowiązku. Dlatego część uczelni nie będzie chciała zrezygnować z wydziałów. Na pewno zmieni się ich rola, która będzie się sprowadzała do organizacji procesu kształcenia. Mamy zatem świadomość potrzeby zmian, a nowa ustawa stwarza pewne szanse. Wiele kwestii pozostaje wciąż niedoprecyzowanych i stąd nasze obawy dotyczące okresu przejściowego.

Jaki jest dzisiejszy student?

Osobiście mam kontakt głównie ze studentami chemii i biotechnologii. Jest wiele motywów, które towarzyszą wyborowi kierunku studiów. Część uznaje,

że trzeba gdzieś studiować, i wybiera kierunek, na który można się dość łatwo dostać. Druga grupa to studenci zdeterminowani i zainteresowani. To oni tworzą koła naukowe, rozwijają swoje badania. Są też studenci, którym do pewnego stopnia obojętne jest, co studiuje. Lubią humanistykę czy nauki ścisłe i takie studia wybierają. Kiedy prowadziłem ćwiczenia ze studentami, spotykałem się niekiedy z pytaniem: po co my się tego uczymy? Odpowiadałem truizmem: ktoś to musi umieć. To są względy społeczne. Od wielu lat narzeka się na małe zainteresowanie biotechnologią, chemią, fizyką. Ale dla rozwoju społeczności, nauki, ktoś musi się tym zajmować. A w przyszłości ci absolwenci będą potrzebni.

Mamy biuro monitorujące losy naszych absolwentów. Okazuje się, że nie mają oni problemu z bezrobociem. Przemysł absorbuje też humanistów, dla pracodawcy bowiem liczy się otwarty umysł, umiejętność pracy w grupie, zdolność do dyskusji na różne tematy. Einstein powiedział, że „wykształcenie jest tym, co pozostaje, kiedy zapomnimy już wszystkiego, czego nauczyliśmy się do tej pory”. Zatem Uniwersytet to pewna formacja, otwieranie umysłu i sztuka myślenia. Świat się zmienia tak szybko, że nie jesteśmy w stanie zadekretować, ilu specjalistów i w jakich dziedzinach będziemy potrzebowali. Rozwój nie tylko nauki, ale i świata będzie opierał się na ludziach potrafiących postawić pytanie i poszukać na nie odpowiedzi.

Można się spotkać z opinią, że zbyt dużo młodych ludzi podejmuje studia wyższe. Jaka jest opinia Pana Rektora?

Na pewno wiąże się to z problemem zapewnienia jakości edukacji. To trudne zadanie dla całego środowiska akademickiego. Tendencja jest taka, aby ograniczać liczbę studentów. Ministerstwo opracowało specjalny algorytm, który mniej więcej można sprowadzić do optymalizacji na poziomie 13 studentów na 1 wykładówce. Problem leży jednak nie w liczbie studentów, lecz w zapewnieniu im należytej oferty. Chodzi o to, by każdy, kto chce się rozwijać, mógł to czynić. Zaczynamy od uniwersytetu dziecięcego, a kończymy na uniwersytecie trzeciego wieku. ●

Teologia wśród naukowych dyscyplin

O akademickości teologii

Teologia jest nauką wyjątkową wśród innych nauk, jest *scientia sui generis* i jako taka pozostaje do dzisiaj w świecie uniwersyteckim. Jej wyjątkowość wynika przede wszystkim z faktu, że **przedmiotem i podmiotem teologii jest sam Bóg.**

KS. WŁODZIMIERZ WOŁYNIEC

Wrocław

Na początku warto uświadomić sobie, że u podstaw każdego rodzaju nauki i naukowego poznania leży naturalna ludzka ciekawość i chęć poznania. Człowiek po prostu chce wiedzieć. Jako istota myśląca ma w sobie pragnienie odkrywania prawdy. I nie wystarczy mu tylko opis rzeczy czy zjawiska, nie wystarczy mu wiedzieć, jak coś jest zbudowane i jak to wykorzystać dla swoich celów. Zdobywanie takiej praktycznej wiedzy nazywano sztuką lub umiejętnością. Człowiek chce wiedzieć więcej, chce poznać przyczynę i szuka odpowiedzi na pytanie: dlaczego? Inaczej mówiąc, chce poznać sens, to znaczy wiedzieć skąd i dokąd, a tym samym poznać prawdę. Jeśli dzisiaj młodzi ludzie mówią niekiedy: „To nie ma sensu”, to tym samym potwierdzają, że sens jest najważniejszy. Odnalezienie sensu (prawdy) motywuje do działania, pozwala żyć. Poznanie sensu (prawdy) stanowi prawdziwą wiedzę człowieka. I tak narodziła się filozofia, czyli umiłowanie sensu i mądrości (gr. *filo-sofia*). Przez długi czas filozofia jako wiedza o sensie bytu, czyli tego, co istnieje, była uważana za jedyną prawdziwą naukę w odróżnieniu od sztuki i umiejętności. Naukę utożsamiano po prostu z filozofią. W tym kontekście całkowicie zrozumiałe staje się pytanie, które postawił św. Tomasz z Akwinu (zm.

1274) na początku swojego dzieła pod tytułem *Suma teologii*, a mianowicie: „Czy poza filozofią potrzebna jest jeszcze inna nauka?” (część 1, zagadnienie 1, artykuł 1). A przecież był to czas, kiedy w Europie powstawały pierwsze uniwersytety, na których oprócz filozofii uprawiano już inne nauki, w tym także teologię. Autor *Sumy* daje jasną i precyzyjną odpowiedź na postawione pytanie. Otóż, według niego, potrzebne są inne nauki, ponieważ w poznaniu naukowym istnieją różne punkty wyjścia. Św. Tomasz pisze: „w dziedzinie poznania punkt wyjścia prowadzi do powstania odmiennej gałęzi wiedzy”. Jeśli chodzi o teologię, na której koncentruje on swoją uwagę, to punktem wyjścia w procesie poznania teologicznego są „zasady objawione przez Boga, które można poznać światłem nadrzędnej wiedzy, jaką jest wiedza Boga i niebian” (*Suma teologii*, część 1, zagadnienie 1, artykuł 2). Owymi zasadami, o których mówił św. Tomasz, nazywamy dzisiaj nadprzyrodzone Objawienie, czyli słowo Boże spisane przez natchnionych autorów w księgach Pisma Świętego oraz słowo Boże niespisane w żywej Tradycji Kościoła, której istotnym świadectwem jest święta liturgia i nauka Ojców Kościoła.

Miejsce teologii pośród nauk

Teologia jest zatem nauką wyjątkową wśród innych nauk, a jej wyjątkowość wynika przede wszystkim z faktu, że przedmiotem i podmiotem

teologii jest sam Bóg, który przez Jezusa Chrystusa i w Duchu Świętym kontaktuje się z człowiekiem, aby przekazać mu swoją Boską wiedzę i w ten sposób ukazać mu prawdziwy sens-prawdę. Okazuje się, że człowiek nie był i nie jest w stanie poznać sensu wszystkiego, co istnieje. Rozum ludzki skazany jest niestety na błąd i ciągle wykazuje ograniczenia w poznaniu rzeczywistości, w tym także w poznawaniu siebie samego. Dlatego Bóg przychodzi człowiekowi z pomocą, oświecając Boskim światłem ludzki umysł. On chce się podzielić swoją Boską wiedzą (i sensem) z człowiekiem. I nie chodzi o wiedzę przyrodniczą, matematyczną, biologiczną i jakkolwiek inną, którą Bóg pozostawia ludzkiemu rozumowi, ale o wiedzę zbawczą, czyli taką, która pozwoli człowiekowi osiągnąć zbawienie jako ostateczny cel jego życia. Aby osiągnąć pełnię życia i szczęścia, człowiek potrzebuje po prostu prawdy, którą objawia Bóg przez swoje Słowo. Żadna inna wiedza nie przyniesie mu zbawienia.

Teologia – *scientia fidei*

Co można jeszcze powiedzieć o wyjątkowości teologii wśród akademickich dyscyplin? Warto chyba powtórzyć za św. Janem Pawłem II, że jest ona „słowem i nauką zrodzoną ze słowa samego Boga”, który przemawia do człowieka, a ten (człowiek) może uczestniczyć w przemawianiu Boga i w Jego wiedzy. Jeśli tak, to ze strony człowieka (teologa) uczestnictwo to

wymaga zaangażowania przez wiarę i rozum. Inaczej mówiąc, uprawianie teologii wymaga z jednej strony wysiłku intelektualnego, a z drugiej – osobistego doświadczenia Boga przez wiarę. Symbioza rozumu i wiary pozwala objawioną prawdę zbawczą wyrazić w sposób racjonalny i naukowy, właściwy dla ludzkich zdolności rozumienia. W ten sposób teologia staje się wykładem o Bogu w świetle Objawienia, a słowo Boże, wyrażone w Objawieniu, zostaje przełożone na dyskurs naukowy (Międzynarodowa Komisja Teologiczna, *Teologia dzisiaj*, nr 59-60). Teologia, która ma do czynienia z Bogiem – Tajemnicą, nie rozdziera

więc rozumu i wiary. Jest ona nazywana nauką wiary (*scientia fidei*), gdzie wiara (rozumna) stanowi wyjątkowy rodzaj poznania, który jest niemożliwy do uzyskania na jakiegokolwiek z innych dróg poznawczych. Dlatego teologii nie można zastąpić inną nauką.

Droga ku Prawdzie

Tak rozumiana teologia nie powinna bynajmniej odgrywać roli pionka na uniwersyteckiej szachownicy, pilnie i na punkty przeliczając własny dorobek, żeby spełniać współczesne kryteria naukowej dyscypliny. Jej zadaniem jest poszerzanie rozumu i możliwości poznawczych człowieka.

Teologia pozwala spojrzeć na człowieka i na całą rzeczywistość od zupełnie innej strony, od strony Bożej. Takie spojrzenie ubogaca człowieka i pomaga mu odkryć prawdę, która jest niedostrzegalna okiem. W ten sposób teologia może wspierać uniwersytety, aby rzeczywiście były miejscem pytania o (całą) prawdę i miejscem autentycznego szukania prawdy. Właśnie na drodze poszukiwania prawdy idzie ona (teologia) razem z innymi dyscyplinami naukowymi i podejmuje nieustanny trud nawiązywania z nimi owocnych relacji, starając się bardziej oświecić i poszerzyć drogi ku prawdzie. Trzeba jeszcze zauważyć, że w okresie fragmentaryzacji poznania naukowego i wycinkowości badań naukowych teologia promuje w świecie akademickim integralną wizję rzeczywistości i ludzkiego życia. Rzeczywiście ma ona w sobie potencjał, by nadawać działaniom poznawczym charakter relacyjny i holistyczny, wykraczający poza doraźną użyteczność. Chodzi jej przy tym o poszukiwanie prawdziwej mądrości i upodobanie w niej.

Na koniec trzeba dodać, że teologia nie może zamykać się w murach uniwersytetu. Musi wychodzić poza sale wykładowe i czytelnie bibliotek. Z jej natury – właśnie jako nauki wiary – wynika, że musi wpływać na codzienne ludzkie życie i kształtować nowego człowieka, nową wspólnotę i nową kulturę. Krótko mówiąc, musi wprowadzać Boga i Jego prawdę w nasz ludzki świat. Tak rozumie teologię i jej zadanie we współczesnym świecie papież Benedykt XVI. Jego zdaniem mówienie i myślenie teologiczne powinno służyć jedynie temu, by mowa Boga, słowo Boże mogło być słuchane i znaleźć miejsce w świecie. Ci, którzy uprawiają teologię, stają się więc współpracownikami prawdy i jej ustami.

OD PRAWDY
OBJAWIONEJ PRZEZ
BOGA ZALEŻY
OSTATECZNIE LOS
KAŻDEGO CZŁOWIEKA
I ZBAWIENIE ŚWIATA



Czas uniwersytetów

Uniwersytet to **zglębianie prawdy** ze względu na nią samą.

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

„Nowe Życie”

Sredniowieczny uniwersytet promieniował myśleniem, zmieniając ówczesny świat. Było to możliwe, bo jego działalność opierała się na wartościach. Poglębianie wiedzy prowadziło do odkrycia mądrości. Prawdziwa mądrość to nie tylko intelekt, wiedza, ale także wymogi moralne: prawość życia, uczciwość, pilność, solidność. Taka mądrość jest źródłem szczęśliwego życia, a jej praktyczne i intelektualne lekceważenie rodzi zło i poniżenie człowieka.

Służba społeczeństwu

Współczesny uniwersytet ma za zadanie konfrontować się z wyzwaniem

etycznymi i kulturowymi, które są wynikiem zmian dokonujących się w świecie. By mógł sprostać temu zadaniu, trzeba, aby Uniwersytet wracał dziś do swoich korzeni i był miejscem, gdzie kształtują się ludzie wielkiego formatu, specjaliści w różnych współczesnych dziedzinach wiedzy, a jednocześnie mocarze ducha, odkrywcy mądrości, osoby pełne pasji w poszukiwaniu prawdy. Oprócz wartości intelektualnych powinien uniwersytet przekazywać również te duchowe i moralne, by przygotować młodzież do, jak to określił papież Franciszek, „mądrego i odpowiedzialnego uczestnictwa w wielkich debatach, które tworzą przyszłość społeczeństwa”.

Prace badawcze prowadzone przez naukowców winny dotyczyć obszaru kultury i spraw społecznych, ale

także fundamentów etycznych życia społecznego. Wiedza ma służyć diagnozowaniu sytuacji człowieka oraz programowaniu społecznej, kulturowej i politycznej wizji świata, by czynić go bardziej ludzkim. Wiedza i doświadczenie środowisk naukowych nie mogą być traktowana z powściągliwością wobec rzeczywistości społecznej, stanowią one cenny element w budowaniu przyszłościowych projektów. Dotyczy to nie tylko techniki, lecz także systemu wartości, na którym opiera się życie społeczne. Od nauki wymaga dynamizmu oraz różnorodności form jej uprawiania i aplikacji.

Wyższe wykształcenie nie jest czymś, co każdy człowiek musi posiadać. Uniwersytet ma być miejscem kształcenia elit. Wiąże się to z odejściem od masowości edukacji na

To co przesądzi o przyszłości uniwersytetu, to wspólnota, którą będzie on w stanie stworzyć.

Na zdjęciu: Ukraińska młodzież studiująca na Uniwersytecie Wrocławskim

poziomie uniwersyteckim. Seminaria naukowe prowadzone przez profesora powinny stwarzać komfort pracy naukowej, umożliwić poświęcenie większej ilości czasu pojedynczemu studentowi, tak by mogła budować się relacja mistrz-uczeń. U swych początków uniwersytet był wspólnotą nauczycieli i uczniów, która wykraczała poza samo szkolenie w określonej dyscyplinie. Nad restytucją tego modelu warto się zastanowić.

Dialog prowadzący do spotkania

Wobec powszechności internetu, umożliwiającego dostęp do cyfrowych wersji książek, odsłuchiwanie czy nawet uczestniczenie w transmisjach na żywo wykładów najwybitniejszych profesorów z całego świata, to co przesądzi o przyszłości uniwersytetu, to wspólnota, którą będzie on w stanie stworzyć. Ci, którzy zdecydują się na studia, będą szukali społeczności, atmosfery miejsca, fermentu intelektualnego, do skorzystania z którego konieczne będzie przebywanie na stałe w danym miejscu. Przekazywanie wiedzy ma również charakter integracyjny, z jednej strony służy transformacji intelektualnej człowieka, z drugiej zaś uczy koegzystencji. Jest zatem uniwersytet przestrzenią dialogu prowadzącego do spotkania. Papież Franciszek w encyklice *Laudato si'* zaznaczył: „Prawdziwej mądrości, owocu refleksji, dialogu i wielkodusznego spotkania między ludźmi, nie osiąga się jedynie na drodze gromadzenia danych, prowadzącego do przesyty i zamętu w swego rodzaju skażeniu umysłowym”. Dialog wymaga od osób go podejmujących otwartości na inne poglądy oraz szacunku w dyspacie, tak by, jak to określił Jan Paweł II, uniwersytet był „odcinkiem walki o człowieczeństwo człowieka”.

W dobie niżu demograficznego internacjonalizacja uczelni, ich otwarcie się na przedstawicieli innych narodów

jest jedyną szansą na rozwijanie nowych kierunków studiów, a przez to utrzymanie liczby wykładowców. We Wrocławiu przetrwają, czy nawet rozwiną się te uczelnie, które otwarcie zainwestują w przyjmowanie studentów z Ukrainy, dla których Polska stała się dziś miejscem przede wszystkim pracy. Istnieje jednak potrzeba zaofiarowania Ukraińcom czegoś więcej niż tylko pracy, tak by mogli oni odczuć i zaspokoić wyższe aspiracje, w tym zdobycie wykształcenia. Jest to, jak dotychczas, niedoceniona forma pomocy wschodniemu sąsiadowi Polski w procesie budowy społeczeństwa demokratycznego, pokojowo koegzystującego w Europie. Otwartość na sąsiadów zza wschodniej granicy, chcących zdobyć u nas wykształcenie, powinna polegać choćby na zainicjowaniu specjalnych programów językowych, dodatkowych zajęć z języka polskiego dla obcokrajowców, profilowaniu kierunków studiów w stronę zapotrzebowania studentów obcokrajowców.

Innym ważnym elementem współczesnego Uniwersytetu są międzynarodowe wymiany i podróże. Wyjazd na zagraniczny staż czy skorzystanie z programu „Erasmus” nie jest już dziś czymś wyjątkowym, stają się one raczej takim elementem studiowania, bez którego nie da się funkcjonować w otwartej przestrzeni świata nauki albo myśleć o akademickiej przyszłości. Elementem wyższego wykształcenia staje się poznawanie świata, nie tylko z książek. Istnieje potrzeba odważnego inwestowania w projekty badawcze i granty zarówno w kraju, jak i za granicą. Nawiązywanie relacji z zagranicznymi ośrodkami badawczymi, wymiana profesorów, konferencje i seminaria badawcze to jedyna szansa na rozwój nauki, a co za tym idzie – na sukcesy danej uczelni. Wyzwaniem dla uniwersytetu jest stworzenie takiej dynamiki, by przewyciężył on fragmentyzację wiedzy, a tworzył prawdziwą *universitas*.

Rozwój wspólnoty

Podstawą realizacji wskazanych celów uniwersytetu jest stworzenie pokojowych relacji wewnątrz społeczności akademickiej. Osiągnięcie zgody i pokoju możliwe jest, idąc za myślą papieża Jana XXIII, gdy relacje

akademickie będą oparte na czterech filarach: prawdzie, sprawiedliwości, miłości i wolności. Prawda jest fundamentem pokoju, jeśli każdy uświadomi sobie, że oprócz własnych praw ma również obowiązki wobec innych. Sprawiedliwość buduje pokój, jeżeli każdy stara się konkretnymi czynami szanować prawa innych i wypełniać swoje obowiązki wobec nich. Miłość stanie się zaczynem pokoju, kiedy potrzeby innych będą traktowane jak własne, a za tym pojawi się otwartość na dzielenie się nie tylko dobrami materialnymi, ale przede wszystkim intelektualnymi. Wreszcie wolność będzie podtrzymywać pokój, gdy chcąc go osiągnąć, człowiek będzie kierował się rozumem oraz przyjmie odpowiedzialność za własne czyny.

Większa liczba samodzielnych pracowników naukowych zwiększa potencjał środowiska, mobilizuje do kreatywności oraz przyczynia się do jego demokratyzacji. Władze uczelni powinny okazać zaufanie środowisku uniwersytetu, nie mogą zamienić się w kreatora przepisów prawa i kontrolera jego przestrzegania. Powinny natomiast koordynować i inspirować do twórczej aktywności zarówno profesorów, jak i studentów, troszczyć się o jakość i integrację wspólnoty akademickiej.

Społeczność akademicka to nie tylko badacze i studenci, lecz także pracownicy administracji i personel pomocniczy. Ich zadaniem jest dostarczenie akademikom narzędzi niezbędnych w pracy naukowo-dydaktycznej, natomiast druga strona powinna mieć świadomość, często niedostrzegalnego, aczkolwiek ważnego, wkładu administracji w realizację celów uniwersytetu.

Badania naukowe i zdobywanie wiedzy powinny być zdolne do wygenerowania interakcji pomiędzy pracownią badawczą i salą wykładową a mądrością społeczności, w której funkcjonuje uczelnia. „W ten sposób – podkreśla papież Franciszek – zostanie wytworzona owa tak ubogająca synergia między rygorem naukowym a intuicją ludową. Ta ścisła wzajemna interakcja zapobiega rozwodowi między rozumem a działaniem, między myśleniem a odczuwaniem, między poznaniem a życiem, między zawodem a służbą”.

Teologia we Wrocławiu

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu – *Pontificia Facultas Theologica Wratislaviensis* – posiada **trzy główne odniesienia historyczne**.

KS. JÓZEF PATER

Wrocław

Najstarsze z nich sięga średniowiecza i jest związane ze szkołą katedralną we Wrocławiu oraz z innymi szkołami parafialnymi i klasztorными funkcjonującymi w większych miastach Dolnego Śląska. Drugie historyczne odniesienie wiąże się z tradycją zorganizowanej już formacji teologicznej, kiedy to w 1565 r. powołano we Wrocławiu Seminarium Duchowne. Trzecie ma związek z powołaniem we Wrocławiu w 1702 r. Akademii Leopoldyńskiej, którą przekształcono w 1811 r. w Uniwersytet Wrocławski. Teologia znalazła się od początku w strukturach tychże uczelni, a Wydział Teologiczny przez lata był wiodącym wydziałem *celeberrimae Universitatis Wratislaviensis*.

Po II wojnie światowej akademicka teologia, nie mogąc pozostać w strukturze odrodzonego Uniwersytetu, znalazła swoje schronienie najpierw w murach Wyższego Seminarium Duchownego, a potem w Papieskim Wydziale (Fakultecie) Teologicznym we Wrocławiu.

Szkolnictwo kościelne

W dziejach tysiącletniej diecezji wrocławskiej łączyło ono działalność dydaktyczną z pracą wychowawczą w duchu religijnym i przygotowywało kandydatów do różnych zadań w społeczeństwie. Od wczesnego średniowiecza aż po XIII w. kandydaci do kapłaństwa zdobywali więc formację intelektualno-duchową w szkołach katedralnych i klasztorных. Od połowy XII w. pojawiła się także możliwość

zdobycia wykształcenia teologicznego na uniwersytetach. We Wrocławiu najstarszym ośrodkiem życia naukowego była niewątpliwie szkoła katedralna, wzmiankowana po raz pierwszy w 1212 r. Biskup lubuski Apeczko (1345–1352) w zapisie testamentalnym ufundował tejże szkole katedrę teologii. Ze względu na wysoki poziom studiów papież Urban V w *breve* z 1363 r. nazwał wrocławską szkołę katedralną fakultetem. Zachowane spisy scholastyków od 1213 r. podają nazwiska ludzi legitymujących się stopniami naukowymi z uniwersytetów zachodnich. Ponadto zgodnie z jej misją i przeznaczeniem była szkołą wyższą, w której obowiązywał program *quadrivium*. Absolwenci po jej ukończeniu byli zdolni do przyjęcia święceń kapłańskich.

Oprócz kształcenia w szkole katedralnej kandydaci do kapłaństwa zdobywali formację intelektualną także w szkołach kolegiackich, klasztorных i parafialnych, zwłaszcza przy wrocławskich kościołach św. Marii Magdaleny (1267) i św. Elżbiety (1293). Szybkie tempo rozwoju szkolnictwa kościelnego na Śląsku potwierdza istnienie w 1466 r. 9 szkół we Wrocławiu i 97 w innych miastach i miasteczkach śląskich. W XVI w. niemal każda parafia miała już własną szkołę.

Na początku XVI w. pojawiła się możliwość kształcenia śląskiego duchowieństwa na uniwersytecie we Wrocławiu. Inicjatywa biskupa wrocławskiego Jana IV Rotha (1482–1506) założenia uczelni akademickiej dla Śląska spotkała się z poparciem króla Czech i Węgier Władysława Jagiellończyka, który 20 VII 1505 r. wydał dokument erekcyjny uniwersytetu wrocławskiego. Trudności natury politycznej, m.in.

kontrakcja króla polskiego Aleksandra i śmierć biskupa, przekreśliły te zamiary.

Seminarium Duchowne

Doniosłe znaczenie w historii edukacji kandydatów do kapłaństwa miał Sobór Trydencki (1545–1563). Ojcowie tego soboru wydali dekret, który polecał biskupom diecezjalnym zakładanie w każdej diecezji seminarium duchownego. We Wrocławiu powołał je do życia przy współudziale Kapituły Katedralnej bp Kasper z Łagowa (1562–1574) w październiku 1565 r. Pierwsi alumni mieszkali początkowo w jednym z budynków kapitulnych, a na wykłady uczęszczali do kościoła św. Marcina. W 1572 r. seminarium otrzymało osobny gmach nad Odrą. Nie było mu jednak dane zadomowić się w nowej siedzibie, gdyż bp Marcin Gerstman (1574–1585) w obawie przed szerzącym się w mieście protestantyzmem przeniósł je do Nysy. Do Wrocławia przeniósł je ponownie w 1656 r. bp Leopold I Wilhelm (1656–1662). Ponieważ w czasie wojny 30-letniej gmach seminaryjny został zniszczony, klerycy zamieszkali najpierw w domu kaznodziei katedralnego, a potem w budynku kanonika teologa. Na wykłady zaś uczęszczali do kolegium jezuickiego.

Działalność Jezuitów

Pierwsi jezuiti osiedlili się na stałe we Wrocławiu w 1638 r. i podjęli akcję rekatalizacyjną wśród ludności śląskiej. Jednym z istotnych elementów tej działalności było kształcenie i wychowanie młodzieży w założonej przez nich w 1644 r. szkole wrocławskiej, przemianowanej w 1646 r. na kolegium. W dalszej perspektywie zamierzali



KAROL BIAŁKOWSKI/FOTO GOŚĆ

Założycielska *Aurea bulla* Uniwersytetu Wrocławskiego wystawiona przez cesarza Leopolda I

przekształcić kolegium na czterowydziałowy uniwersytet o charakterze międzynarodowym, do którego miałyby dostęp zarówno młodzież katolicka, jak i protestancka. W związku z tym sprowadzali do Wrocławia wybitnych profesorów i dydaktyków, podnosząc tym samym poziom naukowy uczelni i już w 1662 r. nadano w niej pierwszy tytuł magistra filozofii. W latach 60. rozpoczęto w kolegium systematyczny wykład teologii. Dopiero jednak w 1695 r. rektor kolegium Fryderyk Wolff von Ludinghausen wniósł prośbę do cesarza o powołanie we Wrocławiu akademii. Projektowi Wolffa mocno przeciwstawiło się protestanckie mieszczaństwo wrocławskie, zwłaszcza rada miejska. Jej członkowie obawiali się, że założenie katolickiego uniwersytetu w stolicy Śląska przyczyni się do wzrostu katolickich i polskich wpływów. Pod koniec XVII stulecia w jezuickim kolegium wrocławskim studiowało ok. 10% młodzieży polskiej, głównie z okolic Kalisza i Poznania. Wyolbrzymiano więc rzekome zagrożenia ze strony młodzieży akademickiej. Tymczasem oficjalne czynniki miejskie nie chciały jezuitów, a jeszcze bardziej jezuickiej wyższej uczelni.

Akademia Leopoldyńska

Mimo wielu zastrzeżeń ze strony mieszczan we Wrocławiu powstała

jednak uczelnia wyższa, głównie dlatego, że jej założenia pragnął także cesarz Leopold I. On też podpisał zredagowaną przez jezuitów Złotą bullę fundacyjną Uniwersytetu Wrocławskiego 21 X 1702 r. O tym fakcie cesarski Zwierzchni Urząd we Wrocławiu powiadomił Radę Miejską i Kolegium jezuickie. 15 XI 1702 r., w dniu imienin cesarza, nastąpiła uroczysta inauguracja i otwarcie uniwersytetu oraz pierwsza obrona i promocja doktorska. Jezuici nie chcieli jednak ograniczyć się tylko do wydziału filozoficznego i teologicznego i próbowali uruchomić wydziały prawa i medycyny. Miasto i jego władze przeciwstawiły się temu. Tak więc Leopoldina w całości swych dziejach była uniwersytetem dwuwydziałowym z 13 katedrami.

Mimo wrogości miasta i wielu środowisk społecznych Wrocławia i Śląska Leopoldina rozwijała się pomyślnie. Dopóki Śląsk należał do Austrii, warunki polityczne sprzyjały działalności Akademii. Dopiero po zajęciu Śląska przez Prusy w 1741 r. radykalnie zmieniły się warunki egzystowania i działalności Leopoldiny. Akademia znalazła się na łasce i niełasce czynników protestanckich, zwłaszcza zaś państwa, w którym protestantyzm cieszył się pozycją uprzywilejowaną. Nastąpiły poważne ograniczenia przywilejów

i praw uczelni oraz zakresu i celu działalności. Według króla pruskiego Fryderyka II uniwersytet miał służyć interesom państwa, a więc musiał być państwu podporządkowany. Zadanie to ułatwiła likwidacja zakonu jezuitów w 1773 r. W 1776 r. państwo pruskie przekształciło uczelnię w katolicko-pruski Uniwersytet. W latach 1776–1800, mimo wielu zmian i przekształceń, Leopoldina zachowywała resztki dawnej jezuickiej i cesarskiej tradycji.

Na fali wielkich zdarzeń początku XIX w. i ogólnych reform szkolnych w państwie pruskim, podjęto także myśl utworzenia we Wrocławiu nowego uniwersytetu. Zgodnie z wcześniejszymi planami Fryderyk Wilhelm III rozkazem z 24 IV 1811 r. oficjalnie zarządził przeniesienie uniwersytetu – Viadriny – z Frankfurtu do Wrocławia i połączenie go z Leopoldiną. Zgodnie z treścią tego dokumentu nowy uniwersytet miał pięć wydziałów: teologii katolickiej, teologii ewangelickiej, prawa, medycyny i filozofii. Mimo iż były dwa wydziały teologii: katolicki i protestancki, nowy uniwersytet nie był uczelnią wyznaniową. Była to instytucja państwowa z wyraźnym piętnem protestanckim. Państwo finansowało jego działalność, decydowało o zatrudnieniu profesorów, stawiało zadania i sprawowało nad nim pełny nadzór.

Specyficzny status miał wydział teologii katolickiej (z sześcioma katedrami: dogmatyką, prawem kościelnym, teologią moralną, historią Kościoła, teologią pastoralną, Starym Testamentem i Nowym Testamentem). Kształcił on kandydatów do stanu duchownego, w związku z czym pozostawał w ścisłym związku z kurią biskupią. Ponadto wydział teologii katolickiej miał świadomość, że na nowym uniwersytecie jest kontynuatorem Akademii Leopoldyńskiej i tradycji jezuickiej. Wydział teologiczny pozostawał też zawsze w szczególnych związkach z władzami kościelnymi we Wrocławiu, mimo iż dyskretnie chciało go niejednokrotnie odizolować od biskupa i jego wpływu.

Organizatorzy uniwersytetu, chcąc uniknąć posądzeń o stronniczość wyznaniową, powierzali stanowiska uniwersyteckie i profesorskie na wydziałach nieteologicznych zarówno protestantom, jak i katolikom. Przez wiele lat nie można było jednak uniknąć animozji i napięć między katolikami a ewangelikami popieranymi przez czynniki rządowe. Nie brakowało też innych trudności, zwłaszcza z doбором kadry naukowej czy sposobem nadawania stopni naukowych. Przez wiele lat wydział nadawał stopnie licencjata, doktora i doktora honorowego na podstawie praw i przywilejów Akademii Leopoldyńskiej. Nieoczekiwanie prawa te zostały zakwestionowane w 1858 r. Stolica Apostolska odmówiła uznania praw promocyjnych fakultetowi, gdyż, jak stwierdzono, nie przysługują one wydziałom teologicznym na uniwersytetach mieszanych wyznaniowo.

Kuria biskupia we Wrocławiu była zaskoczona tą decyzją. Bp Förster i wydział w obszernej korespondencji do Rzymu, odwołując się do przesłanek historycznych i prawnokanonicznych, wyjaśniali, że wydział teologii katolickiej uniwersytetu wrocławskiego od początku korzysta z prawa promocji w dobrej wierze. Ostatecznie kwestia ta została rozstrzygnięta dopiero po Kulturkampfie w 1888 r., gdy rządcą diecezji wrocławskiej został Jerzy Kopp.

Uniwersytecki wydział teologiczny, który przeżywał w XIX w. trudne lata, za rządów bpa Adolfa Bertrama został w latach 20. odmłodzony. Profesorów powoływano z różnych diecezji niemieckich, gdyż nie było miejscowych. Reprezentowali oni dobry poziom naukowy zarówno dydaktyczny, jak i naukowo-wydawniczy. Poważne kłopoty na wydziale teologicznym zaczęły się wraz z rozwojem narodowego socjalizmu. Zwolniono wówczas kilku wybitnych profesorów i narzucano nową ideologię. Kard. Bertram zabronił więc klerykom uczęszczać na niektóre wykłady i zdawać egzaminy u profesorów, którzy głosili zasady narodowego socjalizmu. Wybuch II wojny światowej zdeorganizował pracę na wydziale. Czasowe zamknięcie uniwersytetu, potem rozproszenie kleryków były powodem znacznego spadku liczby studentów. W semestrze letnim 1941 r. było ich tylko 22, w 1943 r. zaledwie 13, przy ogólnej liczbie studentów 1535.

W powojennym Wrocławiu

Uniwersytet Wrocławski wznowił swoją działalność w listopadzie 1945 r., połączony z Politechniką. W nowej

rzeczywistości powojennej zabrakło miejsca w odrodzonej uczelni wrocławskiej dla wydziału teologicznego. Wprawdzie wydział teologiczny przeżywał w swej historii niejedną trudność, ale ta okazała się wyjątkowa. Wieloletnie zabiegi władz kościelnych o przywrócenie wydziału w ramach uniwersyteckich okazały się bezskuteczne.

Po 1945 r. administrator apostolski ks. infułat dr Karol Milik, mimo trudności materialnych, przystąpił do odbudowy tzw. Collegium Georgianum przy pl. Katedralnym 14, które miało pomieścić Seminarium Duchowne z własnym studium domowym. Inauguracja roku akademickiego odbyła się 8 IX 1947 r. Pierwszym rektorem Seminarium Duchownego został ks. dr Józef Marcinowski. W latach 1953–1958 funkcję rektora pełnił ks. Aleksander Zienkiewicz, w latach 1958–1970 bp Paweł Latuska i kard. B. Kominka, metropolity wrocławskiego, Kongregacja ds. Seminarium i Uniwersytetów wyraziła w 1964 r. zgodę na utworzenie we Wrocławiu Akademickiego Studium Teologicznego. W 1968 r. Kongregacja uznała Akademickie Studium Teologiczne we Wrocławiu za kontynuację funkcjonującego na przedwojennym Uniwersytecie Wrocławskim wydziału teologicznego, przekazując mu wszystkie przywileje przedwojennego wydziału. W 1974 r. Fakultet Teologiczny we Wrocławiu otrzymał miano „papieski”. Odtąd pełna jego nazwa brzmi: *Pontificia Facultas Theologica Wratislaviensis*. W 1977 r. zostały zorganizowane stacjonarne studia teologiczne dla osób świeckich i zakonnych. W 1981 r. Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu wraz z innymi uczelniami papieskimi otrzymał osobowość prawną, a w 1989 r. na mocy porozumienia między Rządem a Episkopatem został uznany przez władze państwowe i wliczony w poczet uczelni wyższych. ●

Akademia w seminarium duchownym. Kard. Karol Wojtyła z dyplomem ks. dr. Józefa Patera w ręku – pierwszego promowanego doktora Papieskiego Fakultetu Teologicznego. Wrocław, 11 października 1976 r.



NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI

Uczeń i mistrz

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

More(h)-talmid, didaskalos/epistatēs-mathētēs – takimi słowami Biblia określa postaci stojące u podstaw judaizmu i chrześcijaństwa (a ostatecznie, również szkół i uniwersytetów). Od zarania dziejów relację uczeń–mistrz wyróżnia podsycona emocjami twórcza dynamika, mimo – z pozoru – formalnego charakteru tej zależności.

Jej głównym celem było i wciąż jest doprowadzenie ucznia do pożądanego przez nauczyciela poziomu wiedzy (lub człowieczeństwa), by uczeń – podążając już własną drogą – sam mógł stać się nauczycielem. Współcześnie owa relacja przybiera niekiedy groteskowe kształty. Jednym z przykładów takiego jej wypaczenia jest nauczyciel zazdrosny o wiedzę, który nie wtajemnicza ucznia we wszystko, co wie. Lustrzanym odbiciem tej „choroby” jest uczeń, który pragnie przewyższyć nauczyciela, by móc go upokorzyć (zob. Łk 6, 40). Jak ustrzec się przed tymi – i wieloma innymi – patologiami niebezpiecznych uczniowsko-nauczycielskich związków? Biblia ma, jak się okazuje, wiele do powiedzenia na ten temat.

Jak zbłąkana owca (por. Mt 18, 12-14). Bez wątpienia nauka wymaga poświęceń, a wstąpienie w szeregi żaków wiąże się najczęściej z opuszczeniem bezpiecznego domu. Odnalezienie właściwego mistrza także nie jest rzeczą prostą – a wybranie mistrza dalekiego od społecznych oczekiwań wymaga odwagi. Bez wątpienia takim męstwem odznaczał się Elizeusz, porzucając pracę i dom, by podążyć za Eliaszem. W stopniu heroicznym odznaczali się nim apostołowie (wespół z Pawłem z Tarsu), porzucając wszystko, by pójść za Jezusem.

Trudno dwóm panom służyć (por. Mt 6, 24). Za wyborem mistrza przemawiają niekiedy korzyści finansowe i wizja lukratywnych stanowisk. Choć u podstaw takich dochodowych dziedzin często stoi prawdziwe powołanie, bywa niekiedy, że „niegodziwa mamona” przyćmiewa bystrość umysłu i skłania do porzucenia upragnionego mistrza. Wystarczy spojrzeć na bogatego młodzieńca, który mimo wielkiej wiedzy zagłuszył głos swego powołania w imię wygody (Mk 10, 17-30).

Lekarzu, najpierw ulecz samego siebie (por. Łk 4, 23). Większa odpowiedzialność spoczywa bez wątpienia na nauczycielu. Skoro bowiem celem relacji nie jest wyłącznie

zdobycie wiedzy, ale kształtowanie nauczanego człowieka, mistrz powinien odznaczać się nie tylko intelektualną, ale nade wszystko moralną uczciwością, stanowić niekwestionowany wzór. Takim wzorem był bez wątpienia choćby kapłan Heli dla młodego Samuela (1 Sm 3). On to nauczył młodzieńca, który wyrósł na ostatniego z izraelskich Sędziów, jak słuchać głosu Boga i jak być Mu posłusznym.

Łuski spadające z oczu (por. Dz 9, 18). Skuteczne nauczanie wychowawców olśniewa uczniów i przemienia ich życie. Skuteczny mistrz wyprowadza z błędu tych, którzy twarde obstają przy fałszywej wizji świata lub bezskutecznie dociekają prawdy. Odpowiedzialne prowadzenie wiąże się z ingerencjami w błędny tok rozumowania ucznia, zwłaszcza gdy mistrz posiadał wiedzę, co do której prawdziwości jest w pełni przeświadczony. Robił to skutecznie w kluczu majeutycznym Sokrates, zadając słuchaczom dociekliwe pytania, a najskuteczniej czynił to Jezus, ukazując się doskonale wykształconemu faryzeuszowi w drodze do Damaszku (Dz 9) oraz podczas toczonej pod osłoną nocy rozmowy z Nikodemem (J 3). Owe chwile olśnienia nie mogą jednak przyćmić czujności – i mistrza, i ucznia. Choć sukcesy cieszą, nie są one celem samym w sobie.

Kolos na glinianych nogach (por. Dn 2, 31-45). Każdy niemal uczeń zostaje kiedyś nauczycielem, choć niekoniecznie w tym samym tego słowa znaczeniu, co jego mistrz. Nauczanie wymaga solidnych podstaw intelektualnych i moralnych. Słaby fundament szybko zachwieje nawet najsolidniejszą budowlą, należy więc stale o niego dbać, pogłębiając wiedzę, ale i mając świadomość własnych braków oraz pokorę, by słuchać „zbiawianych rad” i zachować miejsce „wśród mędrców” (Prz 15, 31). Im bowiem mistrz jest mądrzejszy, tym większą ma świadomość własnych ułomności.

Alfa i Omega (por. Ap 1, 8), **ale...** Bóg nie stroni od tytułu Mistrza i Nauczyciela (Hi 36, 22; Iz 30, 20; Mt 8, 15; Łk 5, 5 itd.). Jest bowiem niedoścignionym wzorem Wychowawcy, który olśniewał, rugał i nagradzał, cierpliwie przygotowując wychowanków na czas intelektualnych i duchowych zmagania z najwyższą Prawdą – Prawdą Wcielenia i Krzyża. A jednak nie wszyscy pozwolili sobie na porzucenie własnej logiki, trwając w przeświadczeniu o swej nieomyślności (Mt 23, 2nn). Cóż, nawet boski Mistrz doświadczył wychowawczych porażek (Mt 26, 25; Mt 26, 64nn), dowodząc, jak pokomplikowane i niebezpieczne bywają uczniowsko-nauczycielskie związki. ●

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Co łączy bahajów i karmelitów? Hajfa i Karmel



Hajfa jest dużym miastem. Liczy znacznie ponad dwieście tysięcy mieszkańców i stanowi trzeci co do wielkości port w Izraelu. **Miasto nie jest wzmiankowane w Biblii.**

W II wieku po Chrystusie nazywa się je „przystanią”, a Euzebiusz z Cezarei nadaje mu nazwę Kefa.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

W 1750 r. beduiński szejek el-Omar zniszczył osadę, gdyż jej mieszkańcy nie płacili daniny. Pozostawił zgłiszczą na osiem lat – dla przestrogi, a następnie odbudował je jako port.

Miasto uniwersytetu, Zakonu NMP i ogrodów

Dziś miasto słynie ze znanego Uniwersytetu Hajfy (w 2004 r. dwóch jego pracowników otrzymało Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii), kościoła *Stella Maris* na górze Karmel oraz z przepięknej świątyni i ogrodów bahajów. Są to największe ogrody pochyłe na świecie. Dziewięć tarasów wznosi się ponad i dziewięć poniżej świątyni ze złotą kopułą. Hajfa stanowi jedno z dwóch wielkich centrów bahajów, których populacja sięga czterech milionów.

W 1863 r. w Bagdadzie niejaki Ali Husajn Nuri doznał oświecenia i ogłosił się prorokiem. Ali szybko zyskał grono zwolenników, którzy zaczęli czcić go pod imieniem Bab. Aby nie dopuścić do zamieszek spowodowanych szerzeniem się nowej religii, Turcy zamknęli Baba w więzieniu, gdzie zmarł. Na początku XX w. jego wnuk Bahauallah wybudował ogrody i podjął dzieło swojego dziadka.

Bahajowie wierzą, że cała ludzkość jest jednością. Należy dążyć do unifikacji poprzez zniesienie narodowości, różnic rasowych, wyznań religijnych i klas społecznych. Głoszą równość wszystkich ludzi i względność prawd religijnych. Są zwolennikami niezależnego szukania prawdy i szukania

harmonii pomiędzy wiarą i wiedzą. Chętnie sięgają po Biblię, Koran i Bhagavadgītę. Powołują się na Abrahama, Mojżesza, Buddę, Krisznę, Zoroastra, Chrystusa i Mahometa. Oddają się medytacjom, nie używają alkoholu i narkotyków. Religii przewodzi dziewięcioosobowy sąd wybierany na pięć lat, zwany Powszechnym Domem Sprawiedliwości. Jednak, jak wspomniano, ich dumą są skrupulatnie pielęgnowane ogrody.

Mieszkańcy starożytnego Bliskiego Wschodu z zapalem oddawali się kultywowaniu ogrodów. Odznaczeni się w tym niezwykłym zapałem i poczuciem piękna. Królowie babilońscy i asyryjscy prześcigali się w zasadzaniu ogrodów coraz to nowymi gatunkami drzew; sława o nich docierała daleko poza granice ich państw. Babilońskie sanktuaria zazwyczaj otoczone były przez ogrody, co wynikało z przekonania o ich zamieszkiwaniu przez bóstwa. Bahajowie są w pewnym sensie ich spadkobiercami.

Karmel – „winnica Pana”

Ponad ogrodami, a nawet całym miastem, dumnie wznosi swą głowę Karmel. Pasma górskie Karmelu ciągnie się przez dwadzieścia pięć kilometrów. Nazwa góry pochodzi od hebrajskiego *qerem El*, „winnica Pana”. Karmel liczy sobie 546 metrów. Jej piękno chwali autor *Pieśni nad Pieśniami* (Pnp 7, 6) i prorok Izajasz (Iz 35, 2).

Najbardziej znane starotestamentowe wydarzenie, które tu się rozegrało, to walka z bałwochwalstwem: Eliasz pokonał na Karmelu proroków Baala (1 Krl 18, 19–40). Bałwochwalstwo uważane było w Izraelu za jedno z największych wykroczeń przeciw prawdziwemu Bogu. Było ono niczym cudzołóstwo, a to Prawo Izraela karało śmiercią. Na kartach Biblii często pojawia się sformułowanie „uprawiać nierząd z bóstwami”. Jego interpretacja w historii badań egzegetycznych szła w trzech kierunkach. W sensie najogólniejszym

można odnieść ów zwrot do czci obcych bóstw w ogóle. W sensie węższym chodzić może o taki kult obcych bóstw, który łączy się z prostytutką sakralną, potępianą w Izraelu. Niektórzy z autorów odnoszą zaś ten zwrot do oddawania czci Bogu Jahwe w taki sposób, jak czynią to poganie.

Biblia Hebrajska zawiera zakaz bałwochwalstwa, gdyż sprzeciwia się ono zasadniczemu przykazaniu Dekalogu, „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną” (Wj 2, 4). Z czasem utrwaliło się przekonanie, że bogowie obcych narodów są ułudą i nicością. Później rozwój myśli demonologicznej wpłynął na utożsamienie bożków z demonami, czyli złymi duchami, które stworzone zostały przez jedynego Boga jako istoty z natury dobre, jednak przez własny wybór wykroczyły przeciw swemu Stwórcy.

Zakon NMP z góry Karmel

Na początku XIII w., dokładnie w 1212 r. św. Brokard założył na Karmelu zakon karmelitów, którego pełną nazwą brzmi Zakon Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel. Szymon Stock w XIII w. otrzymał na górze objawienie szkaplerza. W latach 1291–1634 karmelici pozbawieni byli możliwości przebywania tu, jednak w świadomości chrześcijan góra stanowiła wciąż mistyczne miejsce, czego dowodem jest choćby *Droga na górę Karmel* św. Jana od Krzyża.

Wiadomo, że nad miejscem zwanym grotą Eliasza w XVIII w. był klasztor. Dziś nosi on wezwanie *Stella Maris* („Gwiazda morza”) i wypiętrza się nad Zatoką Hajfy. Prezbiterium obudowuje grotę Eliasza, a znana figurka Matki Bożej dominuje nad nim. Na tabernakulum przedstawiono Eliasza, który karmi się podpłomykiem, by nie ustać w drodze. Podobnie przecież Eucharystia karmić ma chrześcijan w ich pielgrzymowaniu. ●

W kolejnym numerze o Kafarnaum

Hajfa. Widok na miasto z ogrodów bahajów – największych na świecie ogrodów pochyłych. W środku świątynia ze złotą kopułą



KOŚCIÓŁ MŁODYCH

Wierzę w Boga, ale nie wierzę w Kościół i księży

Zdanie, które słyszy się dziś często. Czasami trudno na to zareagować, bo nigdy nie wiemy, **co kryje się za takimi słowami**, jakie doświadczenie, jakie wychowanie, jacy ludzie, jakie emocje.

DARIA IZYDORCZYK

Stypendystka FDNT

Uświadomiłam sobie ostatnio, że jednak te słowa mogą znaczyć więcej niż bunt przeciw Kościołowi, bo to oznaka zewnętrzna. Powszechna niewiara w Kościół i księży nie bierze się znikąd. Nie zaprzeczam, że być może są osoby, które doświadczyły zła w Kościele. Sądzę jednak, że niewiara nie jest efektem przykrych doświadczeń. Bynajmniej.

Wierzyć w Boga a wierzyć Bogu

Nie możemy stwierdzić, że osoby, które nie uczestniczą w życiu Kościoła, są osobami, które nie mogą wierzyć w Boga. Mogą. I ufajmy, że mówiąc „wierzę w Boga, ale...”, naprawdę wierzą. To ważne. Czy jednak sama wiara wystarcza? Co znaczy wierzyć w Boga? Może tyle, co wierzyć w to, że kiedyś będziemy żyć na Marsie... Ważniejsze jest inne pytanie.

Wiara w Boga nie jest tym samym, co wiara Bogu. Wierzyć w Boga to uznać, że Bóg jest. Co z tą wiarą jednak robimy? Wierzyć Bogu to uznać, że On wie, co dla mnie dobre, że nic, co jest na świecie i w moim życiu, nie zostało przez Niego przeoczone. Kiedy dziecko wierzy matce i ojcu, jest w stanie w swojej ufności pójść z nimi za rękę w ciemny las, i nawet jeśli odczuwa

jakiś strach, to wie, że nic mu nie grozi, bo za rękę trzymają go rodzice. Wierzyć Bogu to wierzyć, że przeprowadzi nas przez ciemną dolinę, że nie jesteśmy Mu obojętni, że wszystko, co stworzył – stworzył dla nas, byśmy mogli Go wielbić, a tym samym ciągle być bliżej Niego, bo to jest dla nas dobre. Modlitwa do Opatrzności Bożej zawiera słowa: „Boże mój! Nie wiem, co mnie dziś czeka. Tyle tylko wiem, że mnie nic nie spotka, czego byś Ty pierwaj nie przewidział, nie dopuścił lub nie rozkazał od wieków: to mnie uspokaja”.

Kościół powołał Bóg

Skoro Bóg zna nasze serca, dusze – to On je stwarzał, z miłości i dla niej, bo jest Miłością – to pragnie dla nas dobra. Kościół również nie jest wytworem człowieka, gdyby tak było, mielibyśmy w nim tylko to, co sami możemy zaoferować. W Kościele mamy więcej, mamy Sakramenty, które są od Boga. W Kościele otrzymujemy przebaczenie naszych grzechów, możemy przyjmować Ciało Pana Jezusa, możemy prosić o błogosławieństwo naszych związków, kiedy Bóg podnosi naszą ludzką miłość w małżeństwie do rangi Swojej miłości, do rangi Sakramentu. Jesteśmy w Kościele i jesteśmy Kościołem, otrzymujemy w nim więcej niż jesteśmy w stanie wyliczyć. I wszystko dlatego, że Bóg wie, co dla nas dobre. Kościół jednak jest wymagający, i to jest trudne dla każdego, bo wymaga często rezygnacji

z czegoś, co uważamy za przyjemne i lepsze dla nas. Te wymagania nie są wymysłem człowieka, księży, papieża, wynikają z nauki Chrystusa.

Młody a wiara Jezusowi

W świecie, który jest nastawiony na konsumpcję, na zdobywanie szczytów i zaszczytów, na posiadanie, który zapewnia, że wszystko możesz osiągnąć, bo wszystko zależy od ciebie, trudno podzielić się sterem swojego życia z Bogiem. My, młodzi, wchodzący w życie, od dziecka konkurujemy ze sobą we wszystkim, kto lepiej, bardziej, mocniej, wyżej. Wchodzimy do szkoły w sam środek wyścigu szczurów, na rynek pracy – jeszcze gorzej. Musimy pamiętać o wszystkim, o tym, by mieć schludne ubranie, biały uśmiech, błysk w oku, nieprzeciętną inteligencję. Wszystko więc zależy od nas. Wmawiają nam, że jesteśmy panami swojego życia. A Kościół? Dlaczego mielibyśmy słuchać kapłanów? Tak przedstawiany człowiek – pan, kowal własnego losu i szczęścia, i Kościół – pełen sloganów i zaściankowych poglądów, nie idą w parze w opinii rządzących tym światem. Nikt przecież nie może decydować o naszym szczęściu, nakładać nam ograniczeń, wytyczać dróg... Można łatwo się zaplątać w tych hasłach. Zdaje się, że wiara w Boga nie przeszkadza. I rzeczywiście. Ale wiara Bogu już kłóci się z tym, co nam mówią, bo zdaniem „wielkich” tego świata, jeśli

wierzysz w Boga i Mu ufasz, to ufasz też Kościołowi, który niesie Jego naukę, a to dalej znaczy, że nie bierzesz życia w swoje ręce, bo pozwalasz się prowadzić... z pewnością bezrefleksyjnie. A potrzebujesz tylko siebie.

Gdzie są szczęśliwi?

Jesteśmy więc panami swojego życia, możemy budować szczęście na sobie samym, na czym chcemy. Skąd więc tylu nieszczęśliwców? Przecież stanowimy o swoim szczęściu. Budujemy, zdobywamy szczyty, coraz lepsza praca, coraz wyższy tytuł, wszystko na jak najwyższym poziomie, byle mieć, byle być kimś, także przed sobą samym... i mimo to nie jesteśmy szczęśliwi. Dlaczego? Skoro bowiem wierzymy, że wszystko od nas zależy... to i każda porażka jest nasza. Człowiek nie jest szczęśliwy, bo uwierzył w kłamstwo, że sam jest bogiem swojego życia, że sam może wszystko. Nie oznacza to, że warto uznać, że wszystko zależy od Boga, żeby porażki mieć jak usprawiedliwić. Nie. Ale zrozumieć, że jesteśmy zależni od Niego, że bycie bogiem dla samego siebie czyni nas nieszczęśliwymi, bo żyjemy wtedy w kłamstwie.

Nieszczęśliwi w Kościele

Ale ludzie w Kościele też nie wyglądają na najszczęśliwszych... To prawda. Ale to też potwierdzenie tego, że zawierzenie Bogu nie jest usprawiedliwieniem dla naszych błędów. Smutek człowieka, który zaufał Bogu, jest inny, żal niepowodzeń i upadków także jest inny. Kiedy już uświadomiamy sobie, że Bóg dał nam wszystko, czego potrzebujemy do życia dobrego, szczęśliwego, w miłości, począwszy od Siebie samego od początku świata, przez złóbek, Krzyż, Zmartwychwstanie, Mszę św., aż po nasze talenty, możliwości, środowisko, w jakim żyjemy, drugiego człowieka, to dostrzegamy, jak bardzo jesteśmy kochani przez Boga. Zależymy od Niego, ale popełniamy błędy, bo nie jesteśmy przez Ojca zniewoleni. Smutek, który nam towarzyszy, nie jest smutkiem samotnym, bo kiedy popełniamy błędy w życiu, nie jesteśmy sami. Mamy Ojca, który w trudnych chwilach jest z nami, któremu troski możemy powierzyć. Kościół daje nadzieję, Bóg ją daje i niesie w ludziach, których spotykamy, w kapłanach, którzy siedzą godzinami



Niedziela Młodych na Ostrowie Tumskim w Niedzielę Palmową. Wrocław, 25 marca 2018 r.

w konfesjonalach, w tych, którzy pomodlą się za ciebie, kiedy widzą, że jest ci ciężko, w samym sobie na Krzyżu zapewniającym o miłości bez granic.

Ludzka małostkowość, zazdrość, żale... przestają ciążyć, kiedy człowiek poznaje prawdę o tym, że Bóg jest sprawiedliwy, że Bóg się nie myli w rozdawaniu i dał nam tyle, ile jest nam niezbędne do tego, by żyć blisko niego, i tyle, by nic nam z tych dóbr nie przysłoniło Jego Samego.

Medialna rzeczywistość

Dziś wmawia się wszystkim, że nawet jeśli nie zostali przez Kościół skrzywdzeni, to mają się tacy czuć, bo od Kościoła wymaga się nieskazitelności. To gdzie tu prawda? Uznajemy całość za zakłamaną, ale oczekujemy doskonałości od każdego? Młody człowiek w takim świecie nie wie już, za czym się opowiedzieć, bo gdzieś w każdym z nas jest pragnienie lepszego świata. Nie mówi się jednak o tym, co dobre w Kościele. Media masowe milczą, kiedy tysiące młodych spotykają się na modlitwie i dziękują Bogu, wielbią Go, kiedy spotykają się na Mszy św., uczestnicząc w Ofierze Krzyża, kiedy mówią, że Jezus daje im szczęście. Ci młodzi ludzie odkryli, że Bóg daje wolność, że są kochani, że życie jest wędrówką. I że panami życia mogą być tylko w jednym aspekcie – woli przyjęcia Jezusa

i Kościoła, by współdziałać z łaską Boga i żyć z Nim w wieczności.

Nasze dusze tęsknią za Bogiem i musi być prawdą, że w każdym z nas jest coś, co może być napełnione tylko Bogiem, niczym innym, inaczej zostaje pustką. W Kościele z nieidealnymi ludźmi jest Miłość-Bóg, Idealny. Rezygnacja z Kościoła to rezygnacja z lepszego świata, zaleźnego od Boga, który daje Sam Siebie.

Młodym chce się dziś wmówić, że w Kościele nie ma dobra. Ciągła naganka na kapłanów w mediach nie jest ukazaniem prawdy. To tylko sposób, by jak najwięcej ludzi przestało wierzyć Bogu, bo spotkanie z Bogiem oświeca umysł, pozwala dostrzec zakłamanie świata. Jak młodzi ludzie będący w Kościele widzą kapłanów? Nie tak, jak się ich przedstawia, są oni bowiem ich prawdziwymi pasterzami na wzór Jezusa Chrystusa, często jako jedyni znają serce młodego człowieka, jego rozterki i wiedzą, jak w oszalałym świecie prowadzić ich do Chrystusa. Kościół jest pełen młodych ludzi, którzy nie wierzą w kłamstwa dotyczące Boga i kapłanów, ludzi kochających, ufających Bogu i Kościołowi, swoim kapłanom. Kościół Młodych to Kościół tych, którzy nie wybierają kłamstwa świata, to Kościół ufających Bogu, bo w świecie przeciwnym Kościołowi to wiara Bogu czyni nas wiernymi. ●

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1, 12)

Apologia na dzień powszedni

Kobiety NA ołtarze

„Dlaczego kobiety nie zostają kapłanami? Dyskryminacja!”

„Mężczyźni otrzymują święcenia nie dlatego, jakoby byli lepsi. Kościół postępuje tak, bo chce zachować każdą cząstkę z najważniejszych dni Jezusa Chrystusa. Szlachetne pragnienia i geniusz kobiet mają swoją drogę”.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Udzielanie święceń tylko mężczyznom w żadnym wypadku nie jest sprawą rzekomej wyższości płci. Od początku Kościół rozumie to jako kwestię zachowania wierności temu, co stało się w **Wieczerniku**. Pieczołowicie odtwarza życie Pana, szczególnie Jego ostatnie ziemskie dni. Widać to w przeżywaniu Triduum Paschalnego, które staje się „świętym teatrem”, gdzie liturgia i pobożne tradycje starają się wiernie „odegrać” tamte wydarzenia.

Płeć i chleb

Rzecz ma się podobnie jak z „materiałem” Eucharystii – używa się do niej chleba z mąki pszennej, choć w wielu kulturach świata „powszednim chlebem” jest ryż. Ale ponieważ Pan w Wieczerniku użył chleba pszenicznego, to zakrystian Eskimos na śnieżnej pustyni

czy Chińczyk pośród hektarów ryżu musi zdobyć hostie pszeniczne.

Oczywiście mąka i płeć to nie ta sama kategoria! Chcę tylko podkreślić, że niesprawiedliwe jest oskarżanie teologii Kościoła o płciowy szowinizm: „Nie ma mężczyzny ani kobiety, wszyscy jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3, 28). Gdyby wieczny Logos wcielił się jako kobieta i w Wieczerniku użył chleba ryżowego, Kościół respektowałby to po dziś dzień.

A wówczas swe uprawnione pytania mieliby mężczyźni.

Stanowisko Kościoła jest ostateczne

W sprawie udzielania święceń mężczyznom Kościół wypowiedział się ostatecznie, choć wielu domaga się kolejnych potwierdzeń. Według *Kanonu Prawa Kanonicznego* „święcenia ważne przyjmuje tylko mężczyzna ochrzczony” (kan. 1024). *Katechizm Kościoła Katolickiego* uzasadnia to wiernością Jezusowi, który na Apostołów

wybrał mężczyzn: „Kościół czuje się związany tym wyborem dokonany przez samego Pana” (pkt 1577).

Takich wypowiedzi jest wiele: „Kościół, który pragnie pozostać wierny przykładowi Pana, nie uzurpuje sobie władzy, by dopuścić kobiety do święceń kapłańskich” (*Inter insigniores*, dekret Kongregacji Nauki Wiary, 1986; por. Jan Paweł II, list *Mulieris dignitatem*, 1988 i adhortacja *Christifideles laici*, 1988).

Najważniejszy dokument to list Jana Pawła II *Ordinatio sacerdotalis* (1994), który w intencji papieża miał całą dyskusję zakończyć: „Aby usunąć wszelką wątpliwość w sprawie tak wielkiej wagi, która dotyczy samego Boskiego ustanowienia Kościoła, **mocą mojego urzędu** utwierdzania braci oświadczam, że Kościół nie ma żadnej władzy udzielania święceń kapłańskich kobietom oraz że orzeczenie to powinno być przez wszystkich wiernych Kościoła uznane za ostateczne”. Kongregacja Nauki Wiary (1995) podkreśliła, że tym słowom przysługuje nieomyślność.

Ciche pytanie wielu szlachetnych kobiecych serc ciągle żyje i czeka na nowe odpowiedzi: moje godne miejsce w Kościele

Papież Franciszek to powtórzył: „Co do święcenia kobiet w Kościele katolickim, ostatecznie słowo jasno wypowiedział Jan Paweł II i jest ono trwałe” (2016).

Inna rzecz to powołana przez Franciszka (2016) Komisja Studyjna ds. Diakonu Kobiet, badająca pod tym kątem historię pierwotnego Kościoła. Decyzję tę interpretowano nieraz jako szukanie możliwości dopuszczenia kobiet do diakonatu. Przeciwno takim interpretacjom wypowiedział się sam papież. Badania wskazują, że status biblijnej diakonisy Febe (Rz 16, 1) to posługa różna od święceń.

Za czy na ołtarze?

To nie pogwałcenie **równości**. Nie-równość pojawia się tam, gdzie podział dóbr zależy od ludzi: płace, urlopy, szanse. Gdzie podział dóbr nie zależy od nas, nie ma sensu mówić o nierówności: nie od nas zależy to, że kobiety są matkami, a mężczyźni przyjmują święcenia.

Kobiety robią wiele rzeczy lepiej niż mężczyźni. Nie uciekły spod krzyża. „Obecność i rola kobiety w życiu i misji Kościoła, choć nie są związane z kapłaństwem urzędowym, pozostają absolutnie niezbędne i niezastąpione” (*Ordinatio sacerdotalis*). Kościół-Obłubienica Jezusa jest rodzaju żeńskiego. Z drugiej strony i mężczyzna ma niezastąpiony charyzmat (ojcostwo).

Po co maskulinizować kobiety i wzywać je już nie na traktory, lecz ZA ołtarze? Cel życia to nie kapłaństwo, lecz świętość: wszyscy **NA**, nie za ołtarze. Po co klerykalizować Kościół? Ksiądz to sługa przebogatego kapłaństwa powszechnego... Choć czy kapłaństwo nie jest czasami wykorzystywane **wbrew swej istocie** jako narzędzie dyskryminacji? Augustyn (*Sermo 340,1*), nawiązując do prawdy, że komu więcej dano, od tego więcej będą wymagać, stwierdził, że kapłaństwo jest dla zbawienia nie ułatwieniem, lecz zagrożeniem. ●

Warto: poważnie traktować pytania i pragnienia „większej połowy” członków Kościoła



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Nadzieja dla Francji

Pod koniec marca media obiegrała wiadomość, że Ministerstwo Religii we Francji przyjęło czteroletni program przekazywania kościołów katolickich wspólnotom muzułmańskim. 52 budynki kultu religijnego przejdą w ręce imamów i zostaną przekształcone w meczety. „Islam staje się domem rodzinnym dla coraz większej liczby Francuzów. Oprócz nich ta religia jest popularna wśród uchodźców, z których niektórzy również stają się obywatelami Francji. Liczba katolików maleje. Ludzie rozumieją archaiczność chrześcijaństwa. Mam nadzieję, że po 50 latach problem ten zostanie rozwiązany w sposób naturalny” – powiedział minister spraw religijnych, Musa Hariri. Program ma się rozpocząć w maju 2018 r., a zakończyć w listopadzie 2022. Jego realizacja jest możliwa choćby dlatego, że kościoły zbudowane do 1905 r. są na mocy ustawy o rozdziale Kościoła i państwa własnością Republiki Francuskiej, a nie Kościoła katolickiego. Prawdą jest, że populacja ludności wyznania muzułmańskiego we Francji rośnie. To nie tylko imigranci, ale i potomkowie tych, którzy przybyli do Francji z dawnych kolonii. Część z nich się laicyzuje, wielu jednak odnajduje swoją wiarę w nowej ojczyźnie. Prawdą jest także, że nikt by kościołów nie przekazywał, gdyby nadal służyły kultowi katolickiemu. Gdyby były przy nich modlące się wspólnoty.

Zainteresowany tematem, poszukałem danych na temat sekularyzacji kościołów katolickich we Francji. Okazuje się, że w latach 1905–2015 zeświecczono 225 świątyń poprzez ich wyburzenie bądź przeznaczenie do innych celów. W tym samym okresie zbudowano 1886 nowych, w tym 644 od 1965 r. Te są już własnością diecezji. Ponadto 2190 świątyń w tym czasie zburzono, a następnie odbudowano. Bilans jest więc dodatni. Według raportu Konferencji Episkopatu Francji powodem zeświecczenia świątyń było: wyludnianie się niektórych obszarów, zwłaszcza wiejskich, łączenie parafii i niska jakość architektoniczna budowli.

Jaka będzie przyszłość Kościoła we Francji, nie wiadomo. Bardzo zabolowały mnie słowa ministra, który powiedział, że chrześcijaństwo jest archaiczne i że problem rozwiąże się sam, sugerując tym samym zanik chrześcijaństwa. Okazuje się bowiem, że chrześcijaństwo nie jest wcale tak niepopularne, jak by się wydawało, a świadectwo wierzących staje się dla Francji oparciem w trudnych czasach. Wystarczy przypomnieć choćby męczeńską śmierć ks. J. Hamela czy ofiarą śmierci żandarma A. Beltrame'a, który oddał życie za zakładniczkę podczas ataku terrorystycznego. Mówienie o sile wiary w wypadku sędziwego księdza katolickiego wydaje się oczywiste, ale skąd wziął siłę młody żandarm, przed którym życie dopiero roztaczało swe uroki? Okazało się, że był człowiekiem wierzącym i właśnie przygotowywał się do ślubu kościelnego. Jak powiedziała jego żona, bez wiary nie byłby zdolny do takiego gestu. Kiedy czytam o takich ludziach i ich ofierze, myślę sobie, że jest jeszcze dla Francji nadzieja. ●



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Kanoniczne przeszkody do zawarcia małżeństwa

Warto zachować w świadomości prawdę obiektywną, że małżeństwo kanoniczne powstaje w momencie **wyrażenia przez narzeczonych ważnej zgody małżeńskiej**. To właśnie wyrażona zgoda tworzy małżeństwo (*matrimonium facit consensus*).

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Ważną zgodę mogą wyrazić wszyscy, którym prawo tego nie zabrania [kan. 1058 KPK]. Ta norma wskazuje na obowiązujący katolików system prawny, wyznaczający istotne elementy tzw. zdolności prawnej osoby ludzkiej do ważnego zawarcia małżeństwa w Kościele katolickim, czyli do samodzielnego, odpowiedzialnego i wolnego wyrażenia wiążącej zgody małżeńskiej. Katolicy zawierający małżeństwo sakramentalne między sobą, jak i katolicy wchodzący z racji zawierania małżeństwa w relacje prawne z niewierzącymi czy wyznawcami innych religii zasadniczo podlegają kompetencji władzy kościelnej w tym zakresie. Tylko władza kościelna posiada uprawnienie do rozstrzygania o skutkach kanonicznych małżeństwa, władza cywilna zaś o jego skutkach cywilnych [kan. 1059 KPK]. Kompetencje te zostały wskazane w treści umowy konkordatowej: „Orzekanie w sprawach małżeńskich w zakresie skutków określonych w prawie polskim należy do wyłącznej kompetencji sądów państwowych”. Natomiast „orzekanie o ważności małżeństwa kanonicznego, a także w innych sprawach małżeńskich przewidzianych w prawie kanonicznym, należy do wyłącznej kompetencji władzy kościelnej” [art. 10,4 i art. 10,3 Konkordatu].

Przypomnienie tych wymogów staje się konieczne, w niektórych bowiem okolicznościach prawnych zawierane między nupturientami małżeństwo może zostać nieważnie zawarte, zwłaszcza kiedy zgoda małżeńska zostanie wyrażona w sytuacji istnienia między narzeczonymi zrywającej przeszkody małżeńskiej. Podobne skutki mogą zaistnieć w okolicznościach pojawienia się wad lub istotnych braków w przedmiocie zgody małżeńskiej. Wadliwość może być spowodowana w zakresie funkcji

poznawczej (niedyspozycja czasowa lub stała rozumu) lub wolitywnej (defekty woli nupturienta) oraz kiedy nie zachowano istotnych wymogów w obowiązującej zwyczajnej lub nadzwyczajnej formie kanonicznej, właściwej do zawierania zgody małżeńskiej.

Wolność nupturientów od przeszkód kanonicznych

Kodeks Prawa Kanonicznego precyzyjnie wskazuje na istnienie dwunastu przeszkód zrywających, czyniących dane osoby niezdolnymi do ważnego zawarcia małżeństwa [kan. 1073 KPK]. Stąd osoby objęte tymi przeszkodami nie mają aktualnej zdolności prawnej do ważnego zawarcia małżeństwa w Kościele katolickim. Warto objaśnić, że **przeszkoda to okoliczność, która na mocy Bożego lub ludzkiego prawa nie pozwala ważnie i godziwie zawrzeć małżeństwa**. Tylko najwyższa władza kościelna może autentycznie wyjaśniać, kiedy prawo Boże zabrania zawierania małżeństwa lub sprawia jego nieważność [kan. 1075§1-2 KPK]. Jednakże w niektórych okolicznościach planujący zawarcie małżeństwa może uzyskać faktyczną zdolność prawną wyrażenia zgody małżeńskiej przez udzielenie stosownej dyspensy kościelnej, jeśli takie działania prawne przewiduje natura istniejącej przeszkody. Dyspensa na mocy posiadanych uprawnień zawieszająca konkretną ustawę prawną wobec wskazanej osoby, stąd nupturient zostaje zwolniony od wymogów i zobowiązań danej normy kanonicznej i w takich okolicznościach małżeństwo może skutecznie zaistnieć przez wyrażenie ważnej zgody małżeńskiej. Motywem podstawowym udzielenia dyspensy musi być dobro duchowe strony i słuszność kanoniczna, co obejmuje istotne dla dalszego życia nupturienta warunki i okoliczności. Poza przeszkodami zrywającymi istnieją jeszcze nieprawidłowości lub ograniczenia do zawarcia małżeństwa, ale ich usunięcie konieczne jest do zaistnienia



wyłącznie jego godziwości, np. odwołanie prywatnego ślubu czystości. Natomiast kanoniczne przeszkody powodujące nieważność małżeństwa to 12 okoliczności sprawiających, że nupturienti nie mają aktualnej zdolności do ważnego działania prawnego, przede wszystkim w zakresie możliwości zawarcia małżeństwa.

Przeszkoda braku wieku

W Kościele katolickim do ważnego zawarcia związku małżeńskiego wymagana jest dojrzałość fizyczna i psychiczna nupturientów, która wiąże się z nabyciem odpowiedzialności, jak i koniecznej zdolności do podjęcia istotnych obowiązków i zadań w nowo tworzonej wspólnocie. Prawo kanoniczne obowiązuje na całym świecie, stąd uwzględniając zróżnicowane uwarunkowania, prawodawca postanowił wymóg ogólny, że do ważnego zawarcia małżeństwa kanonicznego kobieta musi ukończyć przynajmniej 14 lat, a mężczyzna 16 [kan. 1083§1 KPK]. Ważne jest wskazanie Prawodawcy kodeksowego, iż Konferencja Episkopatu danego kraju czy regionu ma prawo ustalić wyższy wiek do godziwego zawarcia małżeństwa [kan. 1083§2 KPK]. W Polsce, od 15 XI 1998 r., Konferencja Episkopatu Polski, korzystając z uprawnień wynikających z kan. 1083§2, ustaliła granicę wieku do godziwości zawarcia małżeństwa jako ściśle zgodną z aktualnie obowiązującym ustawodawstwem państwowym. Dlatego w porządku eklezjalnym wymaga się obecnie ukończenia 18 lat zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet.

Natomiast polskie prawo rodzinne: Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy przewiduje, że sąd rodzinny może z ważnych powodów zezwolić na zawarcie małżeństwa kobiecie niepełnoletniej, która ukończyła 16 rok życia. Udzielenie przez sąd rodzinny zezwolenia na zawarcie kontraktu cywilnego nie zwalnia tym samym duszpasterza z konieczności podjęcia czynności zmierzających do uzyskania kanonicznej

zgody na zawarcie tego małżeństwa, wydanej przez ordynariusza miejsca. Przed wystąpieniem o taką zgodę należy zbadać, czy rodzice wyrażają zgodę na zaistnienie takiego związku. Zgoda rodziców powinna być złożona na piśmie. Gdyby motywów narzeczonych były nieodpowiednie i raczej niewystarczające do zawarcia małżeństwa, to ordynariusz miejsca ma prawo czasowego zakazania młodym zawierania związku małżeńskiego [kan. 1071§1, n. 6 i kan. 1077§1 KPK]. Natomiast zezwolenie na zawarcie małżeństwa przez mężczyznę, który jeszcze nie ukończył 18 roku życia, może być udzielone w Kościele jedynie wyjątkowo, z bardzo poważnych i uzasadnionych racji. Udzielona zgoda koniecznie powinna być łączna z udzieleniem zezwolenia, wyłącznie na asystowanie przy zawieraniu małżeństwa kanonicznego bez skutków cywilnych, ponieważ polskie prawo rodzinne nie przewiduje możliwości zawarcia małżeństwa przez mężczyznę, który nie ukończył jeszcze 18 roku życia. Konferencja Episkopatu Polski przyjęła w swoim czasie uchwałę, iż zasadniczo asystujemy przy zawieraniu małżeństw konkordatowych, a więc kanonicznych, które po oświadczeniu stron powodują zaistnienie skutków cywilnych. Przeszkoda braku wieku ma charakter czasowy. Nie można jednak uważać małżeństwa zawartego z tą przeszkodą po osiągnięciu przez daną osobę pełnoletności. Zgodę należy powtórzyć. Przeszkoda pochodzi z prawa kościelnego, więc jest *możliwe udzielenie dyspensy*, jeśli nupturienti spełniają istotne wymogi wynikające z prawa naturalnego w przedmiocie zdolności do zawarcia małżeństwa. W zwykłym wypadku dyspensy udziela ordynariusz miejsca, a w niebezpieczeństwie śmierci lub w okolicznościach nagłych, kiedy nie można odnieść się do ordynariusza, dyspensować może diakon lub kapłan, nawet nieupoważniony do asystowania przy zawieraniu małżeństwa. W powyższych okolicznościach i zarazem w przypadku tajnym dyspensować może spowiednik. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Kapłan i uczyony

Z życia i działalności naukowej oraz duszpasterskiej księdza infułata profesora Józefa Majki

Ks. Józef Majka (1918–1993), kapłan diecezji tarnowskiej, a od 1970 r. archidiecezji wrocławskiej, wpisał się w historię Polski jako jeden z najwybitniejszych polskich uczonych, organizatorów nauki polskiej oraz patriotów.

KS. JÓZEF SWASTEK

Wrocław

Urodził się 31 maja 1918 r. w Suchorzewie koło Tarnobrzega jako trzynaste i najmłodsze dziecko w rodzinie. Jego rodzice, Wojciech i Wiktoria z domu Fidelska, byli rolnikami.

Kapłaństwo

Naukę w zakresie szkoły średniej odbył w Mielcu i w Niższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, założonym przez świątobliwego ordynariusza tarnowskiego, abp. prof. dr. hab. Leona Wałęę. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w 1937 r. odbył w latach 1937–1942 studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, zakończone przyjęciem święceń kapłańskich przez posługę administratora diecezji tarnowskiej bp. Edwarda Komara 8 sierpnia 1942 r. Po święceniach kapłańskich pełnił obowiązki wikariusza w Bieczu (1942–1945), w Nawojowej (1945) i w Nowym Sączu (1945–1946).

W styczniu 1946 r. został powołany na kierownika Przedstawicielstwa Krajowej Centrali „Caritas” w Warszawie. Dobra znajomość języków obcych ułatwiła mu kontakty z działaczami społecznymi oraz z ludźmi nauki poza krajem. W 1947 r. ks. Majka wziął udział w międzynarodowej konferencji organizacji charytatywnych w Paryżu. Przewodniczył jej abp Giuseppe



Ks. Józef Majka

Roncalli, późniejszy papież Jan XXIII (1958–1963).

Działalność naukowa i dydaktyczna

W latach 1950–1970 ks. Józef Majka wykładał katolicką naukę społeczną zarówno w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, jak i w Niższym Seminarium Duchownym. W 1950 r. uzyskał magisterium z teologii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz magisterium z nauk społeczno-ekonomicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W 1952 r. ks. Majka uzyskał magisterium z filozofii chrześcijańskiej

oraz, na podstawie pracy *Zagadnienie płac w świetle zasad katolickiego personalizmu*, stopień doktora na Wydziale Filozoficznym w Lublinie.

W 1957 r. został zastępcą profesora etyki społecznej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W listopadzie 1958 r. odbył na Wydziale Filozoficznym kolokwium habilitacyjne na podstawie pracy habilitacyjnej *Procent a lichwa w katolickiej nauce moralnej*. Władze państwowe nie zatwierdziły jednak jego habilitacji, dlatego ks. Majka pracował dalej jedynie jako zastępca profesora. Działalność naukową na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim prowadził do 1971 r. Ponadto objął wykłady ze swej specjalizacji w Wyższym Seminarium Duchownym w Lublinie, a w latach 1968–1980 w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Zyskał wówczas opinię jednego z najwybitniejszych przedstawicieli katolickiej nauki społecznej. 1 września 1970 r. został rektorem Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu oraz dziekanem Papieskiego Fakultetu Teologicznego. Funkcję tę przejął po świątobliwym biskupie dr. Pawle Latusku. Ponadto w 1971 r. ks. Majka został kanonikiem gremialnym Wrocławskiej Kapituły Metropolitalnej.

Rektor wrocławskiej uczelni teologicznej

Jako rektor wrocławskiej uczelni teologicznej od 1971 r. co roku organizował we Wrocławiu Dni Duszpasterskie oraz sympozja naukowe. W tych

właśnie sympozjach, jako prelegent, brał często udział metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła. Przewodniczył on także nabożeństwom, w czasie których wygłosił wiele okolicznościowych kazań i nauk. Wielokrotnie też składał on wizytę ks. Józefowi Majce w jego prywatnym mieszkaniu. Z prelekcjami często przyjeżdżała w tych czasach do Wrocławia także dr Wanda Połtawska, cudownie uzdrowiona przez św. Ojca Pio na prośbę kard. Karola Wojtyły.

W każdy czwartek tygodnia ks. Józef Majka wygłaszał homilię do wrocławskich alumnów, natomiast w każdą sobotę spotykał się z nimi w auli seminaryjnej, aby wygłosić dla nich formacyjną prelekcję. Spotkania te nazywane były „sobotynkami”. We Wrocławiu również powstały jego najważniejsze prace naukowe z *Katolicką Nauką Społeczną* oraz *Filozofią społeczną* na czele.

Funkcje i nagrody

W latach 1973–1983 ks. Majka pełnił funkcję konsultora Sekretariatu do spraw Niewierzących w Rzymie. Pracował też w kilku Komisjach Episkopatu Polski, m.in. w Komisji Duszpasterskiej i Komisji Iustitia et Pax, należał do Rady Naukowej Episkopatu Polski. Był członkiem kilku redakcji czasopism katolickich krajowych i zagranicznych. Uważany jest za współtwórcę lubelskiej Szkoły Katolickiej Nauki Społecznej i inicjatora badań socjologicznych nad religijnością w Polsce prowadzonych przez ośrodki kościelne. Jego imieniem nazwano Wyższą Szkołę Nauk Społecznych w Warszawie.

Ks. Józef Majka należy do organizatorów Synodu Archidiecezji Wrocławskiej, który odbył się w latach 1985–1991. Początkowo był przewodniczącym Komisji Przygotowawczej Synodu, a następnie kierował Komisją do spraw Kształcenia Teologicznego.

31 marca 1971 r. uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a 18 grudnia 1985 r. – tytuł profesora zwyczajnego. W tym samym roku został odznaczony godnością prałata, a pięć lat później godnością protonotariusza apostolskiego (infulata). W 1974 r. otrzymał nagrodę Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych, a w 1985 r. prestiżową nagrodę Fundacji Jana Pawła II. W 1988 r. został wyróżniony nagrodą im. rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego



Ks. Józef Majka podczas spotkania z Janem Pawłem II we Wrocławiu 21 czerwca 1983 r.

ks. Idziego Radziszewskiego. Laureatami tej nagrody byli uczeni tej miary, co Władysław Tatarkiewicz, Karol Górski, Konrad Górski, Jakub Sawicki, Stefan Świeżawski oraz Sługa Boży ks. Wincenty Granat. Po otrzymaniu nagrody ks. Majka wystąpił z interesującą prelekcją na temat „Wolności i odpowiedzialności badacza naukowego”. Wykład ten stanowi syntezę jego poglądów na doniosły w badaniach naukowych problem wolności i odpowiedzialności, a także przestrożę przed różnego rodzaju manipulacjami w badaniach. Wskazał również, iż uczoney winien zawsze kierować się wytycznymi etyki. W odczuciu ks. Majki prawa ludzkie nie będą nigdy respektowane bez zachowania praw Boskich.

Rys osobowości

W warunkach polskiego Kościoła ks. Józef Majka pełnił w Polsce rolę instytucji naukowej. Ks. prof. W. Piwowarski porównał jego działalność naukową z ośrodkiem Katolicko-Społecznym w Mönchengladbach.

W styczniu 1988 r., ze względu na stan zdrowia i zbliżający się wiek emerytalny, wniósł prośbę do metropolity wrocławskiego kard. Henryka Gulbinowicza o zwolnienie z pełnionych funkcji. Jego prośba została przyjęta. Po przejściu na emeryturę ks. Majka nadal prowadził działalność naukową, a nawet wykładał na Papieskim

Fakultecie Teologicznym w zakresie swojej specjalizacji, jednak w zmniejszonej liczbie godzin wykładowych.

22 lutego 1993 r., a więc 22 dni przed śmiercią, ks. Majka sporządził testament. Znaleźć tam można m.in. słowa: „W [...] Zbawicielu moim ukrzyżowanym i chwalebnie zmartwychwstałym pokładam całą moją nadzieję, nie przestając ufać wstawiennictwu Jego Matki i opiece św. Józefa, mojego Patrona. Nie pozostawiam żadnej dyspozycji co do pogrzebu, zdając się w tej sprawie na wolę Kościoła, któremu całe życie byłem oddany. [...] Duszę moją polecam miłosierdziu Bożemu oraz modlitwom moich uczniów i wychowanków, gdziekolwiek się znajdują”.

Należy także podkreślić, iż ks. Profesor odznaczał się przez całe swoje pracowite życie – jak to trafnie napisał jego serdeczny przyjaciel ks. prof. dr hab. Jan Dudziak – krystalicznym charakterem, bezkompromisowością wobec zła czy wobec relatywizmu moralnego, zaprzeczeniem wszystkiego, co mogłoby być nazwane oportunistycznym. Ks. prof. Józef Majka został pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu przy ul. Bujwida i spoczywa obok wielkiego Kapłana, Sługi Bożego ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza. Godzien jest chwały ołtarzy.



Od ochrony życia do zasady społecznej

cz. 3

Zasada ochrony życia wynika w Nauce Społecznej Kościoła z zasady
niezbywalnej godności każdego człowieka.



NIE ZABIJAJ W TROSCE O WSPÓLNY DOM

STOCK.ADOBE.COM/FOTOLIA



Z miłości do Bożego stworzenia

Papieski głos o ekologii i wyzwania dla każdego z nas



24 maja miną trzy lata od ogłoszenia ważnego papieskiego dokumentu – drugiej encykliki Ojca Świętego Franciszka – którą dedykował ekologii, nawiązując tym samym do spuścizny swego patrona, św. Franciszka z Asyżu.

Laudato si'. W trosce o wspólny dom jest wyrazem wyjątkowej wrażliwości apostoelskiej Franciszka, który swoją troską obejmuje nie tylko ludzkość, ale cały stworzony świat, mając świadomość, że stan środowiska naturalnego ma bezpośrednie przełożenie na kondycję każdego człowieka, zwłaszcza najuboższego. Za podjęciem przez Głowę Kościoła tak – z pozoru – nieteologicznego tematu w dokumencie o tak wysokiej randze, jak encyklika, stać muszą poważne przesłanki, co powinno nas, katolików, pobudzić i zobowiązać do zapoznania się z jego treścią.

Laudato si' nie jest wyrwana z kontekstu dotychczasowego nauczania społecznego Kościoła, dokument ten bowiem całymi garściami czerpie z bezpośrednich poprzedników papieża Franciszka. Na czym polega więc jej nowość? Na podjęciu tematu, który stanowi najbardziej palące wyzwanie dla ludzkości – od głów państw poczynając, na każdym z nas skończywszy. Papież Franciszek każdemu z nas rzuca rękawicę, którą musimy podnieść, by zbudować lepszą przyszłość – po ojcowsku przypomina, że „wszyscy możemy współpracować jako narzędzia Boga w trosce o stworzenie, każdy ze swoją kulturą i doświadczeniem, swoimi inicjatywami i możliwościami”.

Jakie treści odnajdziemy w ekologicznym dokumencie papieża Franciszka?

Encyklika prezentuje zagrożenia związane z zanieczyszczeniem i niszczeniem środowiska naturalnego, z zarzuceniem postaw ekologicznych oraz z postawieniem człowieka w roli Stwórcy, a nie zarządcy świata.

Zanieczyszczanie środowiska ukazuje jako początek reakcji łańcuchowej, która w efekcie doprowadza do społecznego upadku.

Laudato si' jest dokumentem silnie zakorzenionym w Piśmie św., podejmuje temat początków istnienia świata i człowieka oraz interpretuje nakaz z Rdz 1, 28 w szerszym biblijnym kontekście. Wyjaśnia, że „czynić sobie ziemię poddaną”, nie oznacza nic innego, jak pełnić funkcję odpowiedzialnego gospodarza, pamiętając, że „środowisko jest dobrem publicznym, mieniem całej ludzkości”. Wychodząc z tej prawdy, dokument zatrzymuje się nad różnymi aspektami ekologii integralnej – od środowiskowej gospodarczej i społecznej przez kulturę po codzienną. Omawia i poddaje krytycznej ocenie wydarzenia, konferencje, kongresy i idące za nimi deklaracje, których siła oddziaływania była zbyt mała, a za ustaleniami nie poszły żadne skuteczne działania. Stawia w końcu na edukację ekologiczną, wzywa do ekologicznego nawrócenia oraz ożywienia duchowości ekologicznej, u której źródeł stoją przede wszystkim „braterstwo z całym stworzeniem”, wstrzeźliwość i pokora.

Co zawdzięczamy encyklice *Laudato si'*?

Papieski dokument ekoteologiczny jest bez wątpienia cennym źródłem inspiracji duszpasterskich, z których rodzą się następnie konkretne działania. Dlaczego? Ponieważ encyklika:

1. uświadamia, że środowisko naturalne powinno stać się przedmiotem zainteresowania oraz refleksji teologów i ludzi Kościoła;
2. wyjaśnia, czym jest nawrócenie ekologiczne i dlaczego każdy chrześcijanin jest do niego zobowiązany;
3. nakreśla i urealnia zagrożenia wynikające z powszechnego konsumpcjonizmu;
4. promuje cnotę ekologicznej wstrzeźliwości oraz rozszerza pojęcie szacunku, odnosząc go nie tylko do ludzi, ale i całego stworzenia;
5. zachęca do działań i pobożnościowych praktyk, służących pobudzeniu ekologicznej duchowości i podejmowaniu edukacyjnego wysiłku – nie tylko na szczeblu globalnym i państwowym, ale także lokalnym i rodzinnym.

Wyraźną odpowiedzią na papieskie wezwanie jest stworzony z inicjatywy Obserwatorium Społecznego, przy wsparciu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu oraz grupy medialnej *Johanneum*, projekt edukacyjny „Nie zabijaj – w trosce o wspólny dom”.

Zaplanowane w ramach jego realizacji działania – wykłady i lekcje, szkolenia dla katechetów, audycje radiowe itd. – służą kształtowaniu postaw ekologicznych wśród mieszkańców Wrocławia i całej archidiecezji wrocławskiej. Choć inicjatywa ta jest jedynie niewielką kroplą w morzu edukacyjnych potrzeb, niech stanie się inspiracją dla kolejnych działań podejmowanych w innych dziedzinach życia mieszkańców Dolnego Śląska.

Segregacja odpadów

– po co i w jaki sposób?

Segregacja odpadów, które produkujemy w naszych gospodarstwach domowych, zaczyna się w naszej wyobraźni, która pozwala nam przewidzieć, co stanie się z opakowaniami nabywanych przez nas produktów lub kolejnym kubkiem zakupionej na wynos kawy. Planowanie to właśnie ten moment, kiedy możemy się zastanowić, czy i jak poszczególne śmieci będą mogły zostać przetworzone. Mówimy tu o zawrotnej ilości 11 654,3 tys. ton śmieci (dane za cały 2016 r.) pochodzących z polskich gospodarstw domowych, z handlu i instytucji oraz ulic, parków i cmentarzy, które trzeba zutylizować – a których liczba z roku na rok rośnie. Z nich zaledwie 2942,3 tys. ton poddano segregacji. Odpady można nie tylko przetworzyć – w 2016 r.

uczyniono to z zaledwie 27,8% ich ogólnej ilości – ale też wyprodukować w wyniku ich obróbki termicznej energię, zdolną zaspokoić potrzeby wielu gospodarstw domowych. W Polsce zamianie na energię podlega zaledwie 7% odpadów!

Jak na ekologicznej mapie Polski wypada nasze miasto? W 2016 r. naliczono 1869,4 tys. ton nagromadzonych odpadów, co daje trudną do wyobrażenia liczbę 6,4 tys. ton śmieci na km², mieszkańcy Wrocławia zaś wytworzyli w ciągu owego roku 467,4 tys. ton odpadów komunalnych.

W kolorze ekologii

Na osiedlach naszego miasta bez trudu dostrzec można różnobarwne kontenery, których kolory nie służą

bynajmniej urozmaiceniu otoczenia, ale mają nam pomóc, by nasze staranie posegregowane odpady trafiły we właściwe miejsce. Warto wiedzieć, że nie wszystko to, co na pierwszy rzut oka przystaje do konkretnej kategorii śmieci, powinno tam trafić. Co zatem należy, a czego nie wolno wrzucać do każdego z nich?

Pojemnik niebieski – umieszczamy w nim: papier i tekturę, czyli papier biurowy i szkolny (bez zszywek i okładek), torby i pudełka papierowe, opakowania z tektury, książki i zeszyty, gazety i czasopisma, ulotki i katalogi.

Do kontenera **nie wrzucamy**: kartonów po mleku i napojach, brudnego papieru, zużytych chusteczek higienicznych, tapet, brudnych naczyń



Kolorowe pojemniki na odpady segregowane

jednorazowych, środków higienicznych i jednorazowych pieluch, rączek i faktur.

Pojemnik żółty – przeznaczony na tworzywa sztuczne i metale, czyli plastikowe butelki po napojach, umyte butelki po olejach spożywczych i odkręcone nakrętki, kartony po mleku i napojach (tzw. opakowania wielomialowe), plastikowe opakowania po środkach czystości, kosmetykach i produktach spożywczych, puszki, kapsle, plastikowe reklamówki i worki,

metale kolorowe, zabawki, drobny złom. Pamiętajmy o zgniataniu butelek i opakowań.

Do kontenera **nie wrzucamy**: puszek po farbach i lakierach, zużytych baterii i akumulatorów, opakowań po lekach, nieopróżnionych butelek i pojemników, części samochodowych.

Pojemnik zielony i biały – wrzuca się do nich szkło kolorowe (kontener zielony) i białe (kontener biały), czyli: butelki, słoiki oraz opakowania po kosmetykach.

Do kontenerów **nie wrzucamy**: doniczek, porcelany, kryształów, lusterek, reflektorów, zniczy, opakowań po lekach, olejach silnikowych, rozpuszczalnikach, żarówek, strzykawek i termometrów, szkła żaroodpornego, monitorów, szkła okularowego.

Pojemnik czarny (metalowy) – tym kolorem najczęściej oznaczane są kontenery na odpady zmieszane. Starajmy się używać ich **możliwie rzadko**.

Pamiętajmy o **niewyrzucaniu** na naszych osiedlach **odpadów niebezpiecznych**, czyli: baterii i akumulatorów, świetlówek, nieużytych lekarstw (te można oddać do aptek), chemikaliów oraz elektroodpadów (sprzęt RTV i AGD). Odpady te można oddawać do wyznaczonych punktów (w wypadku baterii i leków) lub w tzw. PSZOK-ach, czyli Punktach Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych, które odnajdziemy we Wrocławiu przy ul. Janowskiej 51 oraz ul. Kazimierza Michalczyka 9.

Wielokrotnie przytaczanym argumentem przeciw segregacji jest zaobserwowana praktyka firm wywozujących odpady, które nasze starannie wyselekcjonowane śmieci wrzucają do jednego kontenera. Nie dajmy się zmylić – nasze odpady zostaną poddane powtórnej selekcji, która z naszą pomocą będzie o wiele mniej czasochłonna.

Ekologia

- codzienne chrześcijańskie obowiązki

Ekologia jest tą dziedziną działalności człowieka, w której prawa natury spotykają się z prawem naturalnym. Już w dziele stworzenia Bóg złożył odpowiedzialność za świat na barki ludzi, mówiąc im: „czyńcie sobie ziemię poddaną”. Jednocześnie pamiętać należy, że rzeczywistość rajska, której wyobrażenie znamy z kart Pisma św., była do tego stopnia „ekologiczna”, że zakładała pokojową koegzystencję gatunków, które w znanym nam świecie wzajemnie się pożerają. Działania człowieka godzące w środowisko naturalne są odstępstwem od powierzonego ludzkości zadania, co jeszcze trafniej wyraził Patriarcha Bartłomiej: „zbrodnia przeciw naturze jest zbrodnią przeciw nam samym i grzechem przeciw Bogu”.

Papież Franciszek postawił bardzo kłopotliwą diagnozę, pisząc: „Co roku wytwarzane są setki milionów ton śmieci,

z których wiele nie ulega biodegradacji: odpady domowe i komercyjne, odpady rozbiórkowe, medyczne, odpady elektroniczne i przemysłowe, odpady bardzo toksyczne i radioaktywne. Nasz dom, Ziemia, zdaje się stawać coraz bardziej ogromnym składem nieczystości”. Na stronach internetowych w zastraszającym tempie wzrasta liczba materiałów filmowych ukazujących pływające po oceanach wyspy śmieci, zwierzęta morskie oraz ptactwo uwikłane w plastik i ginące z powodu zanieczyszczeń. Widzimy piękne kryjówki z częstokroć prawdziwe góry odpadów wraz z żyjącymi wśród nich ludźmi z najbardziej zagrożonych warstw społecznych. Nasze współczucie dla oglądanych na ekranach cierpiących bliźnich i zwierząt nie przekłada się jednak na codzienną praktykę, ponieważ nie czujemy



HENRYK PRZONDZIO/PHOTO GOŚĆ

Za papieżem Franciszkiem możemy powiedzieć: „Nasz dom, Ziemia, zdaje się stawać coraz bardziej ogromnym składem nieczystości”

bezpośredniej odpowiedzialności za dotykające ich zło, żyjąc w ułudzie czystości naszej dolnośląskiej stolicy. Jednak osobiste, codzienne wybory każdego z nas nie pozostają bez konsekwencji, a rezygnacja (w imię wygody) z ekologicznego minimum, jakim jest segregowanie odpadów, ma bezpośredni wpływ na otaczający nas świat oraz na przyszłość naszych dzieci. Podjęcie bądź odrzucenie trudu segregacji śmieci jest wyborem moralnym – odpowiedzią bądź odrzuceniem nakazu samego Boga, który powierzył ziemię ludzkiej trosce i opiece (Rdz 1, 28), by kwitła, a nie tonęła w odpadach.

Redukujemy ilość odpadów!

Nadprodukcja odpadów jest ściśle związana „z kulturą odrzucenia, która dotyka zarówno ludzi wykluczonych, jak i przedmiotów, które szybko stają się śmieciami” (Franciszek). Jak więc zniwelować ilość odpadów w naszym otoczeniu? Wymaga ono „pohamowania konsumpcji, maksymalizacji efektywności wykorzystania, ponownego wykorzystania i recyklingu” (Franciszek). Rozwiązaniem jest również sięganie po produkty w opakowaniach biodegradowalnych, rezygnacja z jednorazowych opakowań,

które z pobudek higienicznych tak uwielbiamy, segregacja odpadów ułatwiająca recykling oraz promowanie edukacji ekologicznej. Ta ostatnia zaczyna się w zaciszu naszych domów i mieszkań. Choć segregacja odpadów kojarzy się z dodatkowym obowiązkiem, wbrew pozorom nie jest obciążająca i sprawia dużą satysfakcję, choćby przez sam fakt nieprzykładania ręki do niszczenia Bożego stworzenia.

Stojącym przed każdym z nas zadaniem jest swego rodzaju ekologiczna samodyscyplina oraz uwrażliwianie młodych pokoleń poprzez gry i zabawy, np. ekologicznymi kolorami, zapoznanie z materiałami ukazującymi smutne konsekwencje zaśmiecania środowiska, wyrabianie nawyku stosowania biodegradowalnych opakowań oraz wielorazowych toreb, przyzwyczajanie do segregacji od najmłodszych lat, a przede wszystkim dawanie dobrego przykładu i uwrażliwianie, że obojętność wobec środowiska nie popłaca, a porzucane po ulicach butelki mogą uprzętać nie tylko służby czuwające nad czystością naszych ulic, ale również my. Pamiętajmy, że „każdy z nas na miarę skromnych możliwości przyczynia się do małych katastrof ekologicznych” (Patriarcha Bartłomiej), ale każdy z nas może im także zapobiec.

W Y D A W C A :



OBSERWATORIUM
SPOŁECZNE

Fundacja Obserwatorium Społeczne
www.obserwatoriumspoleczne.pl



Publikacja dofinansowana ze środków
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej
we Wrocławiu

Poglądy autorów i treści zawarte w publikacji
nie zawsze odzwierciedlają stanowisko WFOŚiGW we Wrocławiu

RADOSŁAW MICHALSKI

Wrocław-Florencja

Według Nauki Społecznej Kościoła życie powinno być chronione na każdym jego etapie. Istnieje silny społeczny konsensus dotyczący ochrony życia w sensie generalnym. Są jednak wyjątki od tego konsensusu: aborcja, eutanazja, obrona konieczna i kara śmierci.

Pierwsze trzy omówiliśmy w poprzednich numerach „Nowego Życia”. Ostatni z wyjątków od konsensusu, tj. kwestia kary śmierci, wydaje się uregulowana przez prawo państwowe. W krajach europejskich (wyjąwszy Białoruś) nie jest ani zasądzana, ani tym bardziej wykonywana, jednak pojawia się jako postulat polityczny.

Kara śmierci

Trudno we współczesnym rozumieniu nawet nazwać ją karą. Na tę składają się bowiem zarówno wymierzenie sprawiedliwości, jak i zarazem szansa poddawanego karze na poprawę swojego życia. Współcześnie duży nacisk kładzie się na ten drugi element. Kara powinna prowadzić do zrozumienia przez skazanego błędów, poprawy poprzez resocjalizację i powrotu do społeczeństwa po odbyciu kary. Trudno mówić o takiej szansie w przypadku kary śmierci. Zdajemy sobie jednak sprawę, że istnieją osoby, których resocjalizacja wydaje się niemożliwa, a przynajmniej co do których istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, graniczące z pewnością, że po odbyciu kary podejmą na nowo zbrodnicze działania. Mowa tu o szczególnie brutalnych zbrodniarzach, głównie mordercach czy terrorystach. Innymi słowy, chodzi o osoby, które ze względu na wagę popełnianych czynów i przewidywalną niezdolność do poprawy będą musiały być odseparowane od społeczeństwa na całe swoje życie. Przy czym samo odseparowanie jest jeszcze czym innym niż sama kara śmierci.

Ważnym argumentem przeciwko niej może być choćby niedawna i głośna sprawa Tomasza Komendy. Oskarżony o gwałt i morderstwo, skazany prawomocnym wyrokiem spędził w więzieniu 18 lat. Sprawa morderstwa 15-latk w Miłoszycach, za którą trafił do więzienia, była wyjątkowo głośna ze względu na okrucieństwo sprawcy. Nietrudno sobie wyobrazić, że przy podobnej presji społecznej towarzyszącej tej bulwersującej sprawie jeszcze kilkadziesiąt lat temu sprawca mógłby zostać skazany na śmierć. Tymczasem dzisiaj pojawiły się poważne, a ignorowane wcześniej dowody na potwierdzenie niewinności skazanego oraz wskazujące na świadome niedopatrzania ze strony prokuratury, która koniecznie chciała sprawę zamknąć. W przypadku orzeczenia i wykonania kary śmierci najprawdopodobniej dziś nikt już nawet nie ruszyłby akt sprawy i nie zrehabilitował niesłusznie skazanego człowieka, nie mówiąc o tym, że nie dałoby się przecież przywrócić mu życia. Ten właśnie argument „jednego niewinnego”

jest moim zdaniem wystarczający do opowiedzenia się przeciwko takiej karze w sensie generalnym.

Stanowisko Kościoła

Kościół w nauczaniu skierowanym do wierzących, choć nie zakazuje całkowicie kary śmierci, to jednak obwarowuje ją bardzo silnymi zastrzeżeniami. Kluczowe są te zapisane w katechizmie (p. 2267) w słowach: „Kiedy tożsamość i odpowiedzialność winowajcy są w pełni udowodnione, tradycyjne nauczanie Kościoła nie wyklucza zastosowania kary śmierci, jeśli jest ona jedynym dostępnym sposobem skutecznej ochrony ludzkiego życia przed niesprawiedliwym napastnikiem. Jeżeli jednak środki bezkrawawe wystarczą do obrony i zachowania bezpieczeństwa osób przed napastnikiem, władza powinna ograniczyć się do tych środków, ponieważ są bardziej zgodne z konkretnymi uwarunkowaniami dobra wspólnego i bardziej odpowiada godności osoby ludzkiej”. Oznacza to, że owszem, można sobie wyobrazić sytuację, w której dla bezpieczeństwa innych ludzi trzeba będzie odebrać życie skazanemu, ale tylko wówczas, gdy odseparowanie go nie będzie z jakichś względów możliwe, a jego przebywanie poza miejscem odseparowania nie może być stale i skutecznie kontrolowane. Możliwe wydają się tylko dwa takie przypadki: konflikt zbrojny lub poważny kataklizm czy klęska żywiołowa.

Od „kultury śmierci” do „kultury życia”

Pojęcie szacunku do życia ludzkiego jest, jak pokazał opisywany „konsensus”, problemem złożonym, szczególnie we współczesnej debacie publicznej. O ile każdy normalny człowiek zgodzi się, nawet odruchowo, że nie możemy zabijać innych ludzi, o tyle przedstawione tu „wyjątki” od takiego myślenia wskazują na konieczność pracy organicznej i uświadamiającej – czym jest życie i jaką wartość stanowi. Ważna w tym jest wychowawcza rola prawa. Samo jednak prawo nie zmieni sposobu myślenia o człowieczeństwie. To długofalowy projekt zmieniania kultury, jak pisał Jan Paweł II w *Evangelium Vitae*, od „kultury śmierci” w stronę „kultury życia”. Swoje słowa kierował do wszystkich członków Kościoła, wzywając ich do zaangażowania się na rzecz zmiany kultury myślenia.

Nie tylko można, ale i trzeba prowadzić pracę na rzecz zmian na płaszczyźnie niereligijnej, nieocierającej się o przestrzeń wiary, tak aby pokazać, że problem, o którym mówimy, jest w istocie problemem antropologicznym, a nie religijnym (choć także religia daje nań odpowiedź). W ten sposób nie wykluczamy z dialogu osób uznających się za niewierzące i odrzucających wszystko, co ma religijne podwaliny. Pamiętajmy, że Katolicka Nauka Społeczna zwraca się do wszystkich, opierając się na tym właśnie przekonaniu, że są w człowieku prawdy wryte tak głęboko, że może je odnaleźć i zrozumieć, nawet nie odnalazłszy Boga i wiary, lub też postrzegając te sprawy inaczej.

Z zasady ochrony życia wynika kolejna tzw. zasada społeczna, która mówi o tym, że nie wystarczy uznać, iż życie ludzkie ma niezbywalną wartość, ale trzeba też zrozumieć, że odbywa się ono i kształtuje w wymiarze społecznym. O tym, na czym ów wymiar polega, przeczytamy w kolejnym numerze „Nowego Życia”. ●

Kara powinna prowadzić do zrozumienia przez skazanego błędów, poprawy poprzez resocjalizację i powrotu do społeczeństwa po odbyciu kary

Współczesny Kohelet

Kohelet to bohater jednej z ksiąg mądrościowych Starego Testamentu, **znany z poszukiwania sensu życia**. Przemierzając świat, przeżywając kolejne doświadczenia, snując rozważania o ludzkiej mądrości, pracy, władzy czy przyjemności, poszukuje celu ludzkiej egzystencji.

EWA PORADA

Katowice

Niestety, kolejne doświadczenia kwituje tym samym refrenem, który rozbrzmiewa już w pierwszych wersach księgi: „Marność nad marnościami, mówi Kohelet, marność nad marnościami! Wszystko to marność!” (Koh 1, 2).

W poszukiwaniu sensu życia

I tu rodzi się pytanie o „Koheleta” drugiej dekady XXI w. Żyjemy wszak w czasie, w którym nieobce jest nam poszukiwanie sensu życia. Wydaje się, że wybrzmiewa ono głośniejszy i wyraźniejszy niż do tej pory. Można je odnaleźć w rosnącej fali depresji (także wśród dzieci i młodzieży), zagubienia nadziei i perspektyw na przyszłość, nieustannej zmienności, która staje się wyznacznikiem naszego stylu życia.

Skąd się bierze owo zniechęcenie, rozdrażnienie monotonią dnia codziennego? Przyczyn tego stanu jest zapewne wiele. Wśród najczęściej pojawiających się będą z pewnością takie: przemęczenie, życie w ciągłym napięciu i stresie, egoizm – dostrzegany głównie u innych, brak czasu na wypoczynek i przebywanie z bliskimi, brak rozmowy, a jednocześnie ciągle nowe możliwości, które budują ciągle nowe oczekiwania i wyzwania.

Tak więc z jednej strony żyjemy w świecie szybkiego rozwoju nowych technologii, nowych możliwości technicznych, komunikacyjnych, możemy w łatwy sposób przemieszczać się, zwiedzać świat, przeżywać nowe doświadczenia, ale mimo to można pokusić się o diagnozę, że współczesny



BEATE BACHMANN/PIXABAY.COM

człowiek jest coraz bardziej rozczarowany tym wszystkim, coraz bardziej samotny, coraz mniej korzysta z prawdziwego życia.

Dzisiaj człowiek niczym Kohelet zdaje się przemierzać świat w poszukiwaniu sensu, szczęścia i radości życia. Korzystając z nowych perspektyw, coraz częściej zmienia miejsce pracy, licząc na lepszą pensję, nowe możliwości rozwoju, spokojniejsze i szczęśliwsze życie. Wyrusza na kolejne wyprawy, podejmuje kolejne wyzwania, to daje mu radość i satysfakcję, jednak chwilę później nierzadko dostrzega marność i kruchość tychże zmian i doświadczeń, które z biegiem czasu stają się kolejną monotonią życia.

Niestety wyzwania współczesności nie omijają też życia małżeńskiego

i rodzinnego, także w tych przestrzeniach współcześni poszukują nowych szans, „zmieniając współmałżonków” i rodziny. Jednak również tam nierzadko nie znajdują ostatecznego szczęścia.

Czy tylko „marność”?

Cóż zatem? Czy faktycznie życie człowieka skazane jest jedynie na ulotne chwile podniesionej adrenalin, po której nieuchronnie powraca „marność”?

Wiemy, gdzie skończyły się poszukiwania sensu życia Koheleta. Sensem, który odnalazł nasz bohater, jest Ktoś, kto przewyższa wszelką marność – Pan Bóg. Tylko On ostatecznie jest w stanie nadać blask naszemu życiu, sprawić, że codzienność nabierze odpowiedniego smaku.

Wiara, oprócz relacji osobowej z Panem Bogiem, który jest wiernym towarzyszem naszej drogi poprzez codzienność, daje jeszcze jedną bardzo ważną perspektywę życia.

Owe zmiany, które mają nadać sens naszemu życiu, które mają wydobyc nas z monotonii i braku spełnienia nie powinny dotyczyć naszego otoczenia, ale przemieniać nas samych.

Bo cóż nam da zmiana pracy, jeśli jest ona formą ucieczki od rzeczywistości? Po jakimś czasie pracoholizm i przemęczenie ponownie ogarnia człowieka, niszczy jego codzienność, siły i radość życia.

Po co nam kolejne rzeczy materialne, nawet te drogie, jeśli nie mamy z kim dzielić radości, jeśli mają służyć tylko mnie? Jak mam dawać i czerpać radość z rodziny, bliskich i przyjaciół, jeśli nie mam dla nich czasu? Jak mam nawiązywać bliskie relacje osobowe z drugim człowiekiem i Panem Bogiem, jeśli ciągle biegnę, przeżywam życie w ciągłym pośpiechu, jeśli nie chcę przed nikim ukazać swojego prawdziwego „ja” – swoich marzeń, pragnień, radości i smutków? Jeśli żyję w ciągłym strachu przed innymi? Co jeszcze mam zmienić w moim życiu, jeśli owo napięcie i stres wynikają ze mnie? Jak znaleźć sens życia, nie żyjąc?

Bliska więź z Bogiem

Bliska więź z Bogiem pomaga iść głębiej. Pomaga wyjść z siebie, by otwierać się na innych. Bo to miłość, rozumiana jako „bycie dla”, nadaje sens. Czytając dokumenty Kościoła, odnajdujemy w nich najgłębszą antropologię. W dokumentach Soborowych np. czytamy: „Człowiek nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z samego siebie” (KDK 24). Taka jest najgłębsza prawda o człowieku: możemy odnaleźć siebie, możemy odnaleźć sens swojego życia jedynie poprzez miłość. Miłość, która swoje źródło ma w Bogu i która otwiera nas na relacje z innymi. Wszystko inne prędzej czy później stanie się dla nas marnością. Miłość pozwala cieszyć się z drobnych rzeczy dnia codziennego, to miłość nadaje sens naszemu codziennemu zmaganiu się z rzeczywistością, pozwala ukształtować odpowiednią hierarchię wartości, przeżywać swój czas w odpowiednich proporcjach i formie. ●



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

Parapet wieżowca

Przypominam sobie z dzieciństwa taki epizod. Mieszkaliśmy wówczas z rodzicami na Szczepinie, na piątym piętrze, nieopodal stacji Mikołajów. Na naszym piętrze miałem dwóch nieco starszych kolegów, jeden chodził już do pierwszej czy drugiej klasy. Pewnego dnia ich mama musiała iść z młodszym do lekarza, starszy miał za jakiś czas pójść do szkoły. Ponieważ czasem się zdarzało, że dzieci musiały same zostać w domu, dla bezpieczeństwa drzwi do kuchni były zamknięte na klucz. Niestety przez nieuwagę został w kuchni tornister. Mój obowiązkowy sąsiad nie poszedłby przecież bez tornistra do szkoły. Otworzył więc w sąsiednim pokoju okno i po parapecie dostał się do kuchni i zdobywszy swój tornister, poszedł na lekcje. Kiedy jego mama się o tym dowiedziała – dostała lanie, chwilę po tym wzięła go w ramiona i z płaczem pytała, dlaczego to zrobił, przecież mógł się zabić, i tuląc go, prosiła, żeby nigdy więcej... On ze spokojem jej odpowiedział, że nic mu się przecież nie mogło stać, bo przedtem pomodlił się do Matki Bożej. Drogi kolego z dzieciństwa – dziękuję Ci za Twoją katechezę, za naukę modlitwy, za Twoje świadectwo.

Maryja pomaga nam na tyle, na ile jej zaufamy. Mój kolega zaufał jej w pełni i był całkowicie bezpieczny. Jan Paweł II całym swym życiem dawał świadectwo „Totus Tuus Maryjo”. Matka Boża może nawet zmienić tor lotu kuli wystrzelonej z pistoletu, jak uczyniła to 13 V 1981. Dlaczego więc tak trudno nam zaufać i oddać się Jej w pełni? Wszak nawet gdy prosimy kogoś o modlitwę w naszych intencjach, to często posługujemy się zwrotem: „Zmów za mnie zdrowaśkę”. To brzmi trochę, jakbym Cię, drogi Czytelniku, prosił: „Jak już będziesz się modlił, to pomyśl i o mnie, może coś Ci się uda załatwić...”. Ile w takiej prośbie jest oddania i pełnego zaufania Maryji, a ile praktyki niemal zabobonnej? Oceniać nie śmiem, ale refleksją się dzielę.

W mojej parafii rekolekcje wielkopostne w tym roku prowadził ks. Paweł ze Świdnicy. Kapłan z ogniem w sercu. Pierwszego dnia kościół był średnio wypełniony, ostatniego – wszystkie siedzące i stojące miejsca zajęte. Dał takie świadectwo wiary i tak podotykał naszych serc, że wychodziliśmy odmienieni, oby na długo. Każdego dnia po wygłoszonym Słowie Bożym zawierzał Matce Bożej naszą wspólnotę parafialną i zwracał się do Niej mocnym, zdecydowanym głosem, prosząc: „Mamo Maryjo!” Księżę Pawle, dziękuję Ci za te dwa słowa. Przypomniały mi tę historię z dzieciństwa i pokazały, z jaką postawą serca się modlić. Do Ciebie, drogi Czytelniku, mam prośbę: kiedy będziesz się dzisiaj modlił, poproś naszą – Twoją i moją – Mamę Maryję o opiekę nade mną i Tobą. Ryzyko upadku z parapetu piątego piętra to dziś ryzyko utraty wiary choćby z powodu jej wyśmiania i wyszydzenia. Mam wybór: albo się wystraszymy i zostaniemy w zamknięciu, albo jak ten chłopiec weźmiemy Ją za rękę i nikt nam nic nie zrobi. Idziemy...? ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Miasto wydarza się codziennie

Miasto nie jest bytem skończonym, ale jest dynamiczne, ciągle rozwija się i **stawia przed zarządzającym nowe wyzwania.**



JACEK SUTRYK

Dyrektor Departamentu Spraw Społecznych
Urzędu Miejskiego Wrocławia

Wyruszyliśmy w pewną podróż i powiedzieliśmy sobie, że nie będzie krótka i nie będzie łatwa, ale robimy na niej przystanki, rozmawiając o wrocławskich osiedlach i o wrocławskim modelu demokracji. Kamieniami milowymi z całą pewnością były Wrocławski Kongres Rad Osiedli w Hali Stulecia i debaty: „Demokracja miejska – jaka?” w Centrum Historii Zajezdnia

oraz #WrocławRozmawia w Infopunkcie Barbara.

Chcemy wspólnie wypracować nowy model, który powinien zadziałać we Wrocławiu i powinien być wypadkową wielu uwag i opinii. Będziemy odwoływać się w dyskusjach do doświadczeń, które są już za nami, nie tylko do tych dobrych, ale także tych złych, z których będziemy z całą pewnością starali się wyciągać wnioski. Pewne rzeczy wymagają czasu, a przecież miasto wydarza się codziennie. Jest bytem dynamicznym, ciągle rozwija się i nieustannie stawia przed zarządzającym nowe wyzwania. Weszliśmy na pewien poziom

rozwoju cywilizacyjnego i pewne rzeczy zaczynają nam bardziej doskwierać. Spotykamy się, rozmawiamy ze sobą i planujemy nasze osiedla, co często prowadzi do żywołowych dyskusji.

Wzmocnienie pozycji Rad Osiedli

Na Kongresie w Hali Stulecia zapowiedzieliśmy, że będziemy robić wszystko, aby wzmocnić pewne istotne obszary działalności Rad Osiedli. Na osiedlach pojawiły się gabloty, które służą komunikacji z mieszkańcami i mają za zadanie informować o tym, co Rady robią i co zostało już

zrobione. Drobiazgiem, który zmienił jakość funkcjonowania, są urbancardy – będziemy starali się wyposażyć Rady Osiedli w jeszcze większą ich liczbę, aby mandat radnego można było realizować w komfortowy sposób. W najbliższych planach mamy projekt komunikacji informatycznej. Wydajemy periodyk „Wrocławskie Osiedla” o rzeczach lokalnych. Wzmocniliśmy działalność Wrocławskiego Centrum Rozwoju Społecznego, którego pracownicy są do dyspozycji radnych osiedlowych. Z roku na rok zwiększamy budżet na obsługę Rad Osiedli.

Wzmacniamy istotne obszary działalności Rad Osiedli. Tworzymy Program Inicjatyw Rad Osiedli (PIRO), w ramach którego realizujemy działania infrastrukturalne i inwestycyjne, zgłoszone i uznane przez radnych osiedlowych za priorytetowe. W latach ubiegłych w ramach Kart Zadań Inwestycyjnych (KZI) dysponowaliśmy kwotą 3 milionów złotych, dzisiaj środki finansowe wzrosły już do ponad 20 milionów złotych. Musimy domknąć pewien cykl inwestycyjny, który jest planowany od wielu lat, abyśmy mogli mówić o tym, że kwoty będą wyższe w latach kolejnych. W tym działaniu musimy się zachowywać bezpiecznie dla środków publicznych. Pewne rzeczy nie mogą się wydarzyć z dnia na dzień – miasto jest jak transatlantyk, potrzebuje dłuższego czasu, aby nadać sprawom właściwy kierunek.

Nowe inwestycje

W 2018 roku powstanie między innymi pętla na Polanowicach, ciąg pieszo-rowerowy przy ul. Zabrodzkiej na Klecinie, wyremontujemy chodniki przy ul. Kościuszki, wybudujemy boisko przy ul. Glubczyckiej na Księżu – to wszystko są zadania na wskroś lokalne i realnie zmieniające codzienne życie osiedlowe. Na lata 2018–2019 zaplanowaliśmy 132 duże inwestycje plus wiele drobnych, z tego 3 już są wykonane, 22 w procedurach przetargowych, powstaje 28 opracowań dokumentacji projektowej, odbyliśmy 79 spotkań dotyczących wspólnych koncepcji. Miasto z roku na rok staje się coraz droższe w utrzymaniu, dlatego wszystkim nam powinno zależeć na budowaniu bazy podatkowej, abyśmy we Wrocławiu płacili podatki i tutaj meldowali się.

Aktywizacja mieszkańców

Tworzymy nowe miejsca, które pozwolą znaleźć ujście kapitałowi społecznemu. Jest do tego potrzebna pewna przestrzeń i intensywnie budujemy bazę, ulepszamy przestrzeń dla Rad Osiedli do realizacji ich zadań. Szukamy miejsc, które będą służyły ekspresji społecznej i będą miejscami, do których można przyjść i zrealizować praktyki spędzania czasu wolnego. Myślimy o takich przestrzeniach i pracujemy we Wrocławiu metodą Programów Aktywności Lokalnej i metodą Centr

Aktywności Lokalnych. W lutym otworzyliśmy Centrum Aktywności Lokalnej przy ulicy Chopina dla Rady Osiedla Zacisze–Zalesie–Szczytniki. Powstało miejsce, w którym mieszkańcy mają swój głos oraz wpływ na to, co dla nich istotne. Na Widawie stworzyliśmy projekt miejsca, które chcemy multiplikować w różnych przestrzeniach Wrocławia. Powstał kompaktowy, elegancki, bardzo funkcjonalny, wielofunkcyjny obiekt z nowoczesnymi i proekologicznymi rozwiązaniami. Takich miejsc jest przygotowywanych jeszcze kilka.

Zasoby są potrzebne, żeby na wrocławskich osiedlach pewne rzeczy społeczne mogły się wydarzyć. Centrum miasta jest nasycone instytucjami kultury, dlatego powinniśmy bardziej koncentrować się na tym, aby w większym stopniu powstawały przestrzenie do tego typu aktywności w innych miejscach Wrocławia. Jeszcze wiele pracy przed nami. Odpowiadamy na wyzwania i potrzeby społeczne. Priorytetem dla nas jest budowanie osiedlowej tkanki społecznej, także przez tworzenie odpowiedniej służącej temu infrastruktury na osiedlach.

We Wrocławiu współpraca nie ma charakteru święta, ale wydarza się na co dzień na osiedlach i w urzędzie. Na wielu odcinkach siadamy razem, rozmawiamy, debatujemy i spotykamy się, aby Wrocław był lepszym miejscem do życia. ●

Panorama Wrocławia



W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O wielozadaniowości

Rozwój środków masowego przekazu, związanych zwłaszcza z Internetem, a także współczesnej technologii i szeroko rozumianego świata rozrywki spowodował, że **człowiek ma możliwość podjęcia wielu aktywności nie tylko w różnym czasie, ale także jednocześnie.**

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Jak się dziś coraz częściej wskazuje, cechą ludzkiego działania coraz bardziej stała się wielozadaniowość. Powstaje pytanie – czy sprzyja ona rozwojowi człowieka, czy też jednak mu szkodzi?

Rozpraszcacze

Chris Bailey, autor książki *Projekt: produktywność. Przejmij kontrolę nad swoim czasem, uwagą i energią, aby osiągnąć więcej*, za wieloma badaniami wskazuje, że wielozadaniowość ma negatywne skutki zwłaszcza dla produktywności człowieka. Powoduje ona, że nie tylko ma on coraz mniej czasu na wykonanie poszczególnych zadań, ale także, iż czuje się on coraz bardziej zabiegany, a tym samym coraz bardziej zmęczony. Za taki stan rzeczy odpowiadają, jego zdaniem, tzw. rozpraszcacze. Są to czynności, które podczas wykonywania głównej czynności absorbują uwagę człowieka oraz zabierają mu jego czas i energię. Np. wykonując jakąś główną pracę, dzisiejszy człowiek przez swój telefon komórkowy i komputer jest nieustannie zachęcany, a to do sprawdzenia SMS-a, a to do zajrzenia na Facebooka czy Twittera, a to do przeczytania e-maila czy też najnowszej informacji ze świata polityki, sportu, życia gwiazd, dostarczanej mu przez powiadomienia pojawiające się na ekranie telefonu czy komputera. Wszystkie te czynności, choć zaspokajają potrzebę ciekawości

człowieka, odciągają go jednak często od wykonywania pracy. Jak wskazuje C. Bailey, rozpraszcacze najczęściej poszukuje się wtedy, gdy nie ma się ochoty na wykonanie jakiegoś zadania. Stają się one łatwym usprawiedliwieniem, by nie zajmować się niechcianą pracą.

Coraz więcej badań wskazuje, że wielozadaniowość nie tylko obniża produktywność człowieka, ale także zwiększa ryzyko popełniania błędów, prawdopodobieństwo wystąpienia nadmiernego stresu związanego z pracą oraz wydłuża realizację zadań. Ulegając tak opisywanej wielozadaniowości, pracę często traktuje się powierzchownie, bo rozpraszcacze odciągają uwagę w wielu kierunkach. To zaś obniża zaangażowanie się w wykonywane zajęcie i rzetelne doprowadzenie go do końca.

Niektórzy wskazują, że wielozadaniowość sprzyja powstawaniu stanu tzw. kaca mentalnego. Jest to stan umysłu, który powstaje w człowieku w sytuacji, gdy nie zakończy on zadania i przeskakuje do następnego. Umysł wtedy zaczyna się męczyć niezamkniętym poprzednim zadaniem. Gary Keller, autor książki *Jedna rzecz*, zauważa, że im więcej czasu poświęca się na zadanie, na które trzeba było się przełączyć, tym jest mniej prawdopodobne, że wróci się do pierwotnej czynności. W taki sposób rosną sterty niezakończonych spraw. Istnieje także coraz więcej danych empirycznych wskazujących, że wielozadaniowość pogarsza pamięć, zwiększa skłonność do odczuwania nudy, niepokoju czy też depresji.

Tomasz Misiak-Niedźwiadek, coach menedżerów, wskazuje, że

wielozadaniowość to bardzo szkodliwy mit. To bowiem, co uważa się za tryb wykonywania wielu zadań, to po prostu ciągle przeskakiwanie z jednego zadania na drugie, bez stuprocentowego zaangażowania w którekolwiek z nich. W efekcie wielozadaniowość to efektowne, ale nie efektywne wydatkowanie ludzkiej energii, czasu i uwagi.

Wielozadaniowość jak narkotyków?

Skoro wielozadaniowość niesie negatywne skutki dla funkcjonowania i działania człowieka, to dlaczego mimo narzekania tak chętnie w niej tkwi? Jak zauważa C. Bailey, badania nad wielozadaniowością pokazują, że kiedy ktoś zajmuje się więcej niż jedną rzeczą naraz, w jego mózgu wydzielają się strumień dopaminy. Jest to neurotransmitter związany z działaniem w mózgu tzw. układu nagrody. Kiedy wykonuje się jakąś czynność, która z punktu widzenia człowieka przynosi mu jakąkolwiek korzyść, umieszczony w mózgu układ nagrody wydzielają dopaminę, której subiektywnie towarzyszy odczucie przyjemności (warto pamiętać, że wiele narkotyków naśladuje działanie dopaminy). Tak więc z neurochemicznego punktu widzenia mózg bardziej nagradza za wielozadaniowość niż za zajmowanie się tylko jedną rzeczą. Sprawę jeszcze bardziej pogarsza fakt, że kora przedczołowa w ludzkim mózgu pobudza człowieka do szukania nowości, co oznacza, że jego uwagę łatwiej zaprzętają nowe niż stare rzeczy. Trzeba też pamiętać, że ludzką cechą jest niestety



łatwe popadanie w stan dekoncentracji. Wszystkie opisane zjawiska postulują więc, by człowiek świadomy ich istnienia tym bardziej zadbał z sensem o swoje wydatkowanie czasu, energii i uwagi.

Jednozadaniowość

Pod wpływem coraz bardziej negatywnych faktów związanych z wielozadaniowością człowiek powoli wraca do starej i sprawdzonej prawdy, że najbardziej produktywnym jest się wtedy, kiedy pracuje się w ogromnym skupieniu i całą uwagę wkłada się w jedną rzecz. Nic więc dziwnego, że badacze postulują koncepcję jednozadaniowości. Według C. Bailey'a podstawowym powodem, dla którego jednozadaniowość czyni człowieka bardziej produktywnym, jest fakt, iż produktywności zasadniczo sprzyja upraszczanie zadań. Gdy upraszcza się podejmowane zadania, przedsięwzięcia i zobowiązania, człowiek rozprasza swój czas, uwagę i energię na mniej spraw. To samo dotyczy wykonywania w danej chwili tylko jednej rzeczy. Wkładanie całego czasu, uwagi i energii w jedną rzecz pozwala osiągnąć więcej.

Sposoby wprowadzania jednozadaniowości

C. Bailey zauważa jednak, że o jednozadaniowości łatwiej mówić, niż stosować ją w praktyce. Jednozadaniowość jest jedną z koncepcji świetnie sprawdzających się w teorii, ale jej praktyczne zastosowanie jest nieraz bardzo trudne. Warto jednak podjąć trud wprowadzenia jej w życie.

Aby być jednozadaniowcem, trzeba więc uwzględnić kilka podpowiedzi.

Po pierwsze, jak zauważa T. Misiak-Niedźwiadek, na początek jest bardzo ważne, by być mocno przekonanym, że efektywności pracy bardziej sprzyja skupienie się na jednym zadaniu. Jeśli nie będzie się do tego głęboko przekonanym, to rozpraszacze będą łatwo zdobywać władzę nad naszym działaniem i osłabiać jego efektywność.

Po drugie, warto ustalić hierarchię osobistych celów i czynności, które prowadzą do osiągnięcia tych celów. Świadomość celów sprzyja łatwiejszej ocenie tego, co w naszym życiu jest ważne dla nas i czemu trzeba rzeczywiście poświęcić uwagę, czas i energię, a co nie jest istotne i co można wykonać w innym czasie lub z tego zrezygnować. Świadomość czynności prowadzących do tych celów pozwala nam nie rozpraszać się na inne i tym samym być bardziej skoncentrowanym.

Po trzecie, warto zadbać, by podczas wykonywania pracy zlikwidować wszystkie rozpraszacze naszej uwagi. Jak wskazuje C. Bailey, dotyczy to zwłaszcza rozpraszaczy mających swoje źródło w smartfonie czy komputerze. Można więc uruchomić specjalne blokady na aplikacje w telefonie, czy też w ogóle ustawić telefon na samolotowy tryb pracy. Jeśli nie zatrzyma się w porę swoich rozpraszaczy, człowiek łatwo staje się ich ofiarą.

Ciekawą wskazówkę co do rozpraszaczy daje Neil Fiore, autor książki *Nawyki samodyscypliny w pracy. Optymalna efektywność, maksymalne skupienie i motywacja*. Jak zauważa, dla wielu osób jednym z rozpraszaczy jest nieustanne skupianie na ego. Przez takie zachowanie rozumie on postawę zbyt dużego koncentrowania się podczas

wykonywania pracy na myślach związanych z zamartwianiem się sobą, a zwłaszcza swoją przeszłością i przyszłością, czy popełnionymi błędami. By poradzić sobie z tymi myślami, N. Fiore proponuje ćwiczenie polegające na tym, aby podzielić swoje myśli tak, by pasowały do jednego z dwóch pudełek. W pierwszym umieszczamy myśli dotyczące przeszłości, przyszłości oraz tego, jak wyglądają nasze błędy, natomiast w drugim myśli związane z pracą nad konkretnym zadaniem. Następnie proponuje stosowanie trybu przedstawiania się z myślenia skupionego na ego na myślenie związane z czynnościami, które trzeba wykonać, by efektywnie skończyć realizowane zadanie.

Po czwarte, warto rozważyć podpowiedź T. Misiaka-Niedźwiadka zaczerpniętą z badań przeprowadzonych na University of California. Odkryto tam, że uczestnicy badań byli bardziej kreatywni i wydajni, kiedy na przemian wykonywali zadania wymagające wysokiej oraz niskiej koncentracji. Warto więc wybierać zadania wymagające raz wysokiej, a raz niskiej koncentracji, raz trudne, a raz proste.

To oczywiście tylko część podpowiedzi. Cal Newport, autor książki *Praca głęboka*, przytacza teorię Winifred Gallagher, autorki książek popularnonaukowych, według której nasz świat jest wynikiem tego, na co zwracamy uwagę. Warto więc się głębiej zastanowić nad aktywnościami, którym przydzielamy nasz czas, energię i uwagę, by udzielić sobie odpowiedzi na pytanie, jaki rzeczywiście rodzaj świata wewnętrznego tworzymy w sobie i czy rzeczywiście jest to świat, w którym chcemy żyć.

Wykorzystanie utworów audiowizualnych na lekcjach zgodnie z prawem autorskim

Katecheci i nauczyciele na wszystkich poziomach edukacji mają możliwość korzystania z utworów audiowizualnych w celach edukacyjnych. Aby projekcja filmów odbyła się zgodnie z prawem, **niezbędna jest podstawowa znajomość aktów prawnych.**

MICHAŁ SKWIERCZYŃSKI

Wrocław

Prawo definiuje szczegółowo, jakie utwory i na jakich zasadach mogą być rozpowszechniane.

Prawo autorskie

Zgodnie z art. 1 ust. 1 ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych przedmiotem ochrony praw autorskich jest utwór, czyli każdy przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w jakiejkolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia. Nietrudno zauważyć, że ustawowa definicja utworu jest bardzo ogólna i może wzbudzać wątpliwości interpretacyjne. Aby temu choć w części zapobiec, ustawodawca określił katalog otwarty rodzajów utworów, w którym wymienił także z nazwy „utwory audiowizualne (w tym filmowe)”. Tym samym zostało dość wyraźnie wskazane, że pojęcie utworu audiowizualnego powinno być rozumiane szerzej aniżeli film fabularny, dokumentalny czy animowany, wychodząc z założenia, że wspólnym mianownikiem utworów audiowizualnych jest ruch postrzeganego obrazu. Dodanie do wizji dźwięku jest jedynie elementem fakultatywnym.

Prawa i powinności nauczyciela

Na lekcjach można nieodpłatnie i bez konieczności uzyskiwania jakiegokolwiek zgody z zewnątrz korzystać z utworów audiowizualnych, pod warunkiem że ma to miejsce w ramach działalności dydaktycznej, związane jest z celami dydaktycznymi, a także uzasadnione jest to potrzebą zilustrowania przekazywanych treści. Nauczyciel w celach edukacyjnych może nie tylko wyświetlać film, ale także kopiować go w celach dydaktycznych. Wcześniej jednak powinien dochować należytej staranności w celu upewnienia się, że pochodzi on z legalnego źródła. W przypadku gdy film jest pobrany z Internetu, a jego producent jest nieznan, bądź też dokonuje się to za pośrednictwem portalu internetowego, który rozpowszechnia go nieodpłatnie lub za drobną opłatą bez podania tytułu prawnego do



jego użytkowania (np. z powołaniem się na zawartą z producentem umowę licencyjną), choćby nawet fragmentaryczne wielokrotnienie utworu w celach dydaktycznych może budzić nie tylko uzasadnione wątpliwości natury prawnej,

ale winno być uznane za niezgodne z zasadami moralno-etycznymi, którymi na co dzień, a więc nie tylko w procesie pedagogicznym, powinien kierować się nauczyciel.

ale winno być uznane za niezgodne z zasadami moralno-etycznymi, którymi na co dzień, a więc nie tylko w procesie pedagogicznym, powinien kierować się nauczyciel.

Zakres dozwolonego użytku edukacyjnego

W konkretnym przypadku korzystania z filmu nie można do końca wykluczyć wątpliwości, czy dane działanie rzeczywiście podlega pod zakres dozwolonego użytku edukacyjnego, czy też szkoła powinna wykupić licencję. Szczególnie organizowanie dla uczniów pokazu filmowego poza czasem zajęć szkolnych narażone jest na ryzyko zgłoszenia się do szkoły podmiotu reprezentującego producenta lub organizację zbiorowego zarządzania autorskimi prawami majątkowymi. Może wówczas zostać przedstawiona szkole oferta licencji na niekomercyjne publiczne odtwarzanie utworu, ponieważ w ocenie podmiotu uprawnionego dany film był odtwarzany nie na potrzeby zilustrowania treści

przekazywanych w celach dydaktycznych. Zanim jednak szkoła zdecyduje się na podpisanie umowy licencyjnej, wskutek czego powstanie zobowiązanie do zapłaty z tego tytułu stosownego wynagrodzenia, powinna najpierw dokonać wszechstronnej analizy stanu faktycznego i prawnego w celu upewnienia się, czy realizowane działania nie podlegają pod dozwolony użytek przewidziany w przepisach ustawy o prawie autorskim. Tylko wtedy, gdy analiza da wynik negatywny, decyzję dotyczącą zakupu licencji można będzie uznać za merytorycznie uzasadnioną.

W ramach dozwolonego użytku edukacyjnego można korzystać z utworów audiowizualnych nie tylko w czasie zajęć lekcyjnych i w budynku szkoły. Dozwolony użytek edukacyjny obejmuje również np. rekolekcje szkolne, odbywające się w budynku kościelnym lub przykładowo w autokarze wiozącym uczniów w pielgrzymce. Za każdym razem powinno to być jednakże tematycznie powiązane z przekazywanymi na lekcjach religii treściami, służąc uczniom w lepszym ich wyjaśnieniu i pogłębieniu. Zatem wyświetlenie uczniom takiego filmu dokumentalnego, który ilustruje tematykę lekcji religii, najlepiej połączone z omówieniem tegoż filmu przez nauczyciela, będzie za każdym razem działaniem odpowiadającym instytucji dozwolonego użytku edukacyjnego, a więc w pełni zgodnym z prawem autorskim.

Utwory audiowizualne na katechezie

Do korzystania z nowoczesnych środków dydaktycznych na katechezie (w tym utworów audiowizualnych) zachęca m.in. kan. 779 Kodeksu Prawa Kanonicznego [dalej KPK], który zaleca stosowanie wszelkich pomocy i środków, aby wierni, w sposób dostosowany do ich wieku, mogli głębiej poznać naukę katolicką i lepiej według niej układać życie. Nauczyciel religii, dobierając filmy w ramach szkolnej katechezy, powinien kierować się również realizacją treści dydaktycznych zawartych w Podstawie programowej katechezy Kościoła katolickiego w Polsce. Należy przy tym mieć na uwadze interesy producenta filmu, któremu przysługują prawa autorskie, zgodnie z obowiązującą w Polsce ustawą o prawach autorskich i prawach pokrewnych.

Z pewnością warto, aby proboszczowie uzupełniali, w miarę możliwości i potrzeb, religijny księgozbiór bibliotek szkolnych [por. PDK 85]. Wydaje się, że ze względu na współczesny rozwój technologii nie można tego duszpasterskiego zalecenia ograniczać jedynie do książek. Parafia powinna przejawiać aktywność w uzupełnianiu biblioteki szkolnej także o utwory audiowizualne. Nie sposób bowiem oczekiwać, aby we własnym zakresie uczyniła to szkoła, ponieważ w wyłącznej kompetencji Kościoła jest zatwierdzenie materiałów dydaktycznych, a także w ramach prac programowych określenie, które cele i zadania szkoły powinny być realizowane na lekcjach religii [por. PDK 82].

Wydaje się, że warto rozważyć możliwość wykorzystania następującej formy katechetycznego oddziaływania: parafia organizuje wśród parafian zbiórkę płyt kompaktowych z religijnymi utworami audiowizualnymi na potrzeby biblioteki szkolnej, a następnie wyselekcjonowany pod nadzorem proboszcza [por. kan. 776 KPK] zbiór tych utworów przekazuje szkole w drodze umowy darowizny. Z takiego zbioru będą mogli legalnie korzystać nie tylko wszyscy nauczyciele i uczniowie danej szkoły, ale także inne osoby.

Niewątpliwie korzystanie z utworów audiowizualnych na lekcjach religii stwarza nowe możliwości na polu nowej ewangelizacji, w tym szczególnie wobec uczniów nieochrzczonych lub niemających kontaktu z Kościołem. Odpowiada bowiem aktualnej percepcji uczniów, na co dzień posługujących się mobilnymi urządzeniami elektronicznymi, w których obraz jest podstawową formą przekazywania treści.

POLSKI ŚLĄSK

Żołtarz Dawidow z wrocławskiego opactwa Świętej Klary

„Pannom zakonnym, które **w obrzędzie kościelnym żołtarz śpiewając**, słowa swoje stąd będą umiały wyrozumieć. Także i innym ludziom bogomyślnym, którzy tu rozliczne a gruntowne modlitwy ku swemu nabożeństwu najdą”.

WALENTY WRÓBEL

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Drogi kultury polskiej na Śląsku bywały w okresie nowożytnym dość niezwykle. Tym razem mam na myśli przekład łacińskiego psalterza na język polski, którego dokonał na początku XVI w. poznański humanista Walenty Wróbel, zapewne potomek niemieckich mieszczan osiadłych w późnym średniowieczu w Wielkopolsce. Dzieło mistrza Walentego zaciekawia sposobem przekazu treści Księgi Dawidowej. Jego celem nie było ułatwienie uczonych dyskusji, ale skłonienie czytelnika do medytacji nad sensem misji i ofiary Chrystusa, którego postać, choć nie wprost, jednak mocno obecna była w duchowym wykładzie psalmów. Niektóre wersje „żołtarza” oferowały komentarze związane z tłem geograficzno-historycznym wydarzeń biblijnych, pełne odnośników do komplikującej się sytuacji współczesnego Wróblowi Kościoła, ale przede



Ilustracja do pierwszego wydania *Żołtarza Dawidowego* z 1539 r.

wszystkim zachęcające do obserwowania postawy Zbawiciela i naśladowania jej w codzienności. Dzieło powstało na zamówienie wojewodziny Katarzyny z Szamotuł, a jego rękopisy i wersje drukowane rozeszły się w ciągu trzech dekad przede wszystkim wśród pobożnych kobiet świeckich i zakonnich. To ich chęć odmawiania Dawidowych pieśni w rodzimym języku i medytowania nad ich treścią, zgodnie ze starożytną tradycją Kościoła, przyczyniła się do powstania pierwszych tłumaczeń tej księgi Pisma Świętego. Zauważmy więc – nie ruchowi protestanckiemu ani humanistycznemu przewrotowi w nauce, ale niezbyt uczynom niewiastom należy się nasza wdzięczność za dziedzictwo pierwszych polskich wersji psalterza.

Ex libris
panny Słonkowskiej

Jedna z drukowanych kopii dzieła mistrza Walentego trafiła w nieznanym nam bliżej czasie w ręce Teresy Słonkowskiej, mniszki z opactwa św.



Strona tytułowa pierwszego wydania *Żołtarza* z 1539 r.

Klary we Wrocławiu. Nie znamy jej z żadnych innych świadectw, więc trudno stwierdzić na pewno, że była obserwatorem renesansowych przemian kultury Śląska i miała okazję śledzić gwałtowny odpływ jego mieszkańców z Kościoła, co dokonywało się pod wpływem reformacyjnego wstrząsu. Mogła żyć później i mieć swoje krewne w trzebnickiej wspólnotie cysterek,

które w XVII stuleciu rekrutowały się prawie wyłącznie spośród Polek, a które dzieliły z klaryskami pasję do literatury religijnej płynącej na Śląsk z Małopolski. Tego nie dowiemy się bez nowych odkryć w głębinach archiwalnych zasobów, ale przecież im później żyłaby owa panna Słonkowska, tym bardziej wiarygodne byłoby potwierdzenie trwania zainteresowania

polskim psalterzem wśród śląskich elit zakonnych w okresie nowożytnym.

Wróćmy więc do niewielkiej książeczki, dziś już mocno zniszczonej, zachowanej w zbiorach Oddziału Starodruków Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Pochodzący z bibliarii klarysek *Żołtarz Dawidow przez Mistrza Walantego z Poznania na rzecz Polskae wyłożo* wydany został w 1547 r. przez Macieja Scharffenberga w słynnej krakowskiej oficynie, z którą Wrocław łączyły nie tylko kontakty handlowe. W tym czasie w stolicy Śląska działał krewny Macieja, pochodzący z Lubania Kryspin. To on mógł wykonać drzeworytnicze grafiki, przedstawiające głównie sceny Męki Pana Jezusa i Jego Matki, w książeczce należącej do mniszki Teresy Słonkowskiej. Do połowy lat 70. XVI w. był czynnym drukarzem, drzeworytnikiem oddającym swe usługi także królowi Zygmuntovi Augustowi. Jako człowiek interesu dbał o rozwój oficyny Scharffenbergów, drukując także na potrzeby instytucji reformacyjnych.

Gdzie spotykają się polskie drogi

Trzymając w ręce niezbyt okazałą książkę z jednym z pierwszych polskich przekładów pieśni Dawidowych, nie sposób nie pochylić się nad splotem wielu losów, które złożyły się na jej powstanie. Niemieckojęzyczny autor, drukujący swoje dzieło u potomka lużyckich mieszczan, oddał swoje usługi żarliwej i pobożnej polskiej szlachiance, dzięki czemu trafiło ono nie tylko do rąk polskiej mniszki św. Klary, ale zapewne wielu innych niewiast pragnących modlić się na co dzień słowami psalmów. W tym niewielkich rozmiarów druku spotkały się też stolice najważniejszych dzielnic dawnego królestwa Bolesławów. A wreszcie jest on wymownym świadectwem bliskich kontaktów śląskich opactw z ośrodkami uniwersyteckimi w Polsce. Warto też oddać prawdę, że bez tej wzajemnej wymiany informacji i swoistych usług uczonych wobec spragnionych rozumienia Pisma Świętego kobiet nie mielibyśmy jeszcze jednego śladu zapotrzebowania na polską literaturę religijną w okresie przyspieszającego procesu rozchodzenia się dróg Śląska i Korony Polskiej. ●

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Napięcia i spory czasu powstania styczniowego

Powstanie styczniowe jako wydarzenie historyczne w polskiej pamięci zbiorowej zajmuje miejsce szczególne, i to dobrze.

Polaków różni jednak emocjonalny stosunek do niego.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Historycy zaś kłócą się o to, kto miał rację – ci, którzy za wszelką cenę starali się do niego nie dopuścić, czy młodzi na ogół ludzie dążący do tego, by ów kolejny zryw doszedł do skutku niczym pchnięta kostka domina ustawiona jako pierwsza w rządzie, na końcu którego jest nie tylko wolna Polska, ale i nowa Europa.

Sytuacja

Niełatwo obiektywnie ocenić wszystkie procesy, jakie doprowadziły do eskalacji wydarzeń w Królestwie Polskim, skutkując kolejnym zrywem niepodległościowym. Po pierwsze, większość z nich ma swoje odniesienia do układów międzynarodowych i ruchów społecznych tamtego czasu. Po drugie, sytuacja ziem polskich w drugiej połowie XIX w. była znacząco inna niż u jego początku. Nie istniały w zasadzie autonomiczne obszary, w których naród polski mógłby w sposób nieskrępowany tworzyć własną kulturę czy brać odpowiedzialność za jakiś niewielki fragment rządów. Pewne zmiany miały nastąpić w tej dziedzinie pod koniec lat 60. tegoż stulecia w zaborze austriackim, lecz wcześniej nic w tej sprawie się nie

działo. Solidarność trzech państw rozbiorczych względem sprawy polskiej zdawała się nienaruszona. Polacy jako naród uciśniony pewnie darzeni byli sympatią na zachodzie Europy, lecz nie wynikały z tego jakieś większe korzyści, jeśli chodzi o stan kraju.

Po powstaniu listopadowym Królestwo Kongresowe pozbawione swej odrębności względem Imperium Rosyjskiego, a do tego poddane ogromnym represjom narodowym tkwiło w marazmie zarówno kulturalnym, jak i gospodarczym. Pewne nadzieje na zmiany wiązano z osobą cara Aleksandra II, który uchodził za władcę liberalnego, skłonnego do reformowania państwa. Inna sprawa, że owa chęć reform mogła wynikać z klęski, jaką zadały Rosji Wielka Brytania i Francja w czasie wojny krymskiej w latach 1853–1856, hamując jej ekspansję na Bałkanach oraz w kierunku cieśnin między Morzem Czarnym a Śródziemnym. Wydarzenia te są wynikiem jeszcze szerszej gry geopolitycznej toczzonej między wielkimi mocarstwami, która swego czasu doprowadziła do wybuchu I wojny światowej. W czasie konfliktu krymskiego sprawa polska nie uległa umiędzynarodowieniu, co wydaje się nieco dziwne, choćby z tego powodu, że Polacy wykorzystywali każdą z możliwości do podkreślenia swej woli odzyskania niepodległości. Być może kwestią kluczową jest tu

utrata pokolenia, które wykrwawiło się w powstaniu listopadowym, oraz zupełnie nieudane próby powstańcze z czasów Wiosny Ludów. Zwyczajnie – trzeba było czekać na nowe pokolenie patriotów, którzy podnieśliby sztandar niepodległości. Tym razem jednak w zupełnie nowych i, co warto dodać, niesprzyjających okolicznościach.

Nowy car, nowe nadzieje

Faktem jest, że nowy car w roku 1856 zniósł obowiązujący w Królestwie od 1831 r. stan wojenny, który na krótko przywrócił w roku 1861, oraz ogłosił amnestię dla emigracji popowstaniowej. Była ona co prawda niepełna i obwarowana różnymi zastrzeżeniami, ale jednak część społeczeństwa odbierała te sygnały pozytywnie. W samej Rosji przeprowadził on również uwłaszczenie włościan, które początkowo nie zostało zrealizowane na ziemiach Królestwa, niemniej wskazywało na pewien kierunek działań. Poza tym nowy władca zezwolił na stworzenie szkolnictwa wyższego, co zaowocowało powstaniem w roku 1862 Szkoły Głównej. Wydaje się, że szczytem koncepcji na rzecz Polaków było powołanie w czerwcu 1862 r. Rządu Cywilnego w Królestwie, na którego czele stanął margrabia Aleksander Wielopolski.

Połowiczne działania prowadzono w kierunku odbudowy autonomii



Branka Polaków do armii rosyjskiej w 1863, Aleksander Sochaczewski, olej na płótnie. W zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

dla Polaków były niewystarczające, dla cara zaś zdawały się stanowić kres dobrej woli. Stąd wynikło narastanie napięcia w Warszawie i sytuacja zamiast zmierzać ku dobremu, sprzyjała anarchizacji. Nie bez znaczenia wydają się tu również inspiracje zewnętrzne ze strony sił chcących zdestabilizować Rosję. Należy tu podkreślić fakt, że Bismarckowskie Prusy, które właśnie przystąpiły do budowy zjednoczonych pod swymi auspicjami Niemiec, nie chciały dopuścić do tworzenia cokolwiek, co Polacy mogliby uznać za zaczątek swej narodowej siedziby, a po drugie niepokojąca dla tego kraju mogła być możliwość zbliżenia francusko-rosyjskiego, które mogłoby utrudnić realizację niemieckiej polityki. W tym kontekście sprawa polska była czymś, co oba kraje mogło doskonale poróżnić i kwestia ta została użyta natychmiast po wybuchu powstania. W związku z tym warto też wspomnieć zawartą pomiędzy Prusami a Rosją w lutym 1863 r. „Konwencję Alvenslebena”, której konsekwencje wykroczyły znacznie poza zapisaną w niej współpracę wojskową na granicy prusko-rosyjskiej.

Czy polskie elity zdawały sobie sprawę z mogącej się odbywać za

naszymi plecami dyskretnej gry sił, trudno powiedzieć. W każdym razie, jeżeli taka wiedza gdzieś była, to nie wpłynęła na proces wydarzeń. Można powiedzieć, że w kwestii postawy względem wypadków w Warszawie wytworzyły się dwa punkty widzenia, które określamy mianem obozu „białych” i „czerwonych”. Najogólniej mówiąc, pierwsi byli zwolennikami etapowych działań zmierzających do powolnego odbudowywania autonomii na różnych polach oraz prowadzenia pracy u podstaw. Drudzy, zapatrzeni w europejskie rewolucje, szukali rozwiązania na drodze walki zbrojnej i na jej potrzeby tworzyli szeroko zakrojoną konspirację. Bez wątpienia kluczowa tu była postawa władz rosyjskich, które za najskuteczniejszą metodę rozwiązywania problemów uważały... knut oraz przeprowadzoną w sposób zupełnie nieprzemysłany przez Aleksandra Wielopolskiego „brankę”, czyli pobór do wojska rosyjskiego. Jeżeli mielibyśmy szukać pozytywnych stron działalności tego polityka, który powoli odzyskiwał niektóre instytucje na rzecz Polaków, to tym posunięciem zmarnotrawił wszystko, co uczynił do tej pory. Warto nadmienić, że to jedyny chyba fakt

w naszej historii, kiedy polityk działający pod szyldem polskiej władzy dokonał poboru Polaków do obcego wojska. W tych okolicznościach w zimowe noce stycznia 1863 r. znakomita część patriotycznie usposobionej młodzieży uciekła do lasów, dając początek zbrojnemu powstaniu.

Konteksty

W odróżnieniu od 30 lat wcześniejszej wojny Królestwa Polskiego z Rosją, w wypadku powstania styczniowego nie możemy dyskutować o jego szansach. Oczywiście jego przywódcy próbowali konflikt umiędzynarodowić i nadać mu cechy rewolucji społecznej, która być może byłaby atrakcyjna np. dla ludu rosyjskiego. Tego typu rachuby, podobnie jak kilkadziesiąt lat wcześniejsze kalkulacje Kościuszki na ten temat, nie wyszły poza sferę deklaracji. Podobnie jak kwestia zainteresowania sprawą polską mocarstw zachodnich. Trzeba w tym miejscu przyznać, że powstanie spotkało się z pozytywnym oddźwiękiem u części społeczeństw zarówno zachodnioeuropejskich, jak i u co bardziej rewolucyjnie nastawionych Rosjan, stąd stosunkowo duży udział ochotników zagranicznych w szeregach powstańczych. O niektórych z nich polskie społeczeństwo pamięta do dziś. Jedną z form pamięci jest np. istniejąca we Wrocławiu na Sępolnie ulica Francesca Nullo, o której kiedyś wspomniał papież Jan XXIII pochodzący z prowincji Bergamo, podobnie jak ten włoski rewolucjonista, a jednocześnie powstańczy generał. Według niektórych komentatorów Ojciec Święty, używając wówczas określenia „polski Wrocław”, zapoczątkował proces normalizacji organizacji kościelnej na ziemiach zachodnich po II wojnie światowej. W każdym razie na pewno ówczesnym władzom polskim dało to pretekst do postawienia mu stojącego do dziś na Ostrowie Tumskim pomnika.

Wydawało się, że topiąc we krwi i represjach powstanie, Rosja pogrzebała sprawę polską na zawsze. Na szczęście dla nas pewne procesy światowe oraz siła żywotna narodu w połączeniu z czasem zaczęły działać na naszą korzyść. Powstanie się skończyło, ale za nim szła nowa epoka. ●



GREGG ALTMANN/PIXAREY.COM

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

O kompetentnych profesjonalistach

Efektem kształcenia powinien być określony zbiór umiejętności w danym zakresie wiedzy. Od osoby legitymującej się takim lub innym świadectwem ukończenia studiów oczekuje się – i słusznie – zasobu powiązanych kompetencji. Niestety to, co brzmi jak truizm i wydaje się oczywistością, w rzeczywistości bywa problematyczne. Niektórzy źle oceniają przedmiot swoich zainteresowań i nie mają doń talentu, choć z różnorodnych

przyczyn kończą studia, a następnie pracują w zawodzie. Inni, ci szczególnie utalentowani, nie mogą się rozwinąć ze względu na ograniczenia kadry dydaktycznej lub w wyniku anachroniczności systemu edukacji, wynikającego z deficytowego finansowania ze strony władz.

Zupełnie odmiennym rodzajem problemów z kompetencjami jest brak szacunku dla nich. Objawia

się on z jednej strony dość powszechnym prześmiewczym, a przynajmniej ironizującym postrzeganiem profesjonalistów zaangażowanych we własną dziedzinę wiedzy bez przeliczania swego cennego czasu na pieniądze, za to z cierpliwością do kąśliwych uwag wytykających im braki w innych obszarach egzystencji. Prym w przytykaniu wiodą osoby, które nie zwykły słuchać nikogo poza własnym widzimisię.

Odmienną formą relatywizacji kompetencji jest nieuprawnione przenoszenie wniosków z własnej dziedziny wiedzy na inne. Najlepszym przykładem jest pewien znany, niedawno zmarły astrofizyk, który z lubością formułował tezy filozoficzne, tudzież teologiczne. Trend ten jest o tyle niebezpieczny, iż nauki

przyrodnicze, sponsorowane przez zainteresowane nimi przemysł i gospodarkę, chętnie pozbyłyby się mniej intratnych obszarów humanistycznych, które nie dość, że pozostają odporne na scjentystyczne ideologie, to jeszcze okazują się nieprzydatne w ślepych pędzie za innowacyjnością, nadto formułują niewygodne pytania.

Prezentowany wiersz odwołuje się do łacińskiej etymologii słowa uniwersytet, który zawsze był miejscem, gdzie humanistyka odciśkała swoje niezatarte piętno. Mimo to nawet renesansowy omnibus nie dorównuje Bogu w jego wszechwiedzy, a każdy naukowiec winien zachować sokratejską pokorę świadomą własnej niewiedzy. A ponadto żadne kompetencje nie uprawniają do osądów krzywdzących, prześmiewczych, wymierzonych w godność czy dobre imię bliźniego. Poza zasięgiem metodologii nauk przyrodniczych pozostają ludzkie dusza i duch, a zainteresowane nimi nauki humanistyczne dalekie są od celu, który przecież pozostaje nie do osiągnięcia. Tylko Stwórca może doskonale poznać swoje stworzenie.

KS. ADAM R. PROKOP

Valentina Leis, urodzona w 1992 r. w Turyngii (Niemcy), obecnie mieszka w Saksonii, gdzie po zakończonych studiach medycznych pracuje w Kamienicy Saskiej. Prywatnie jest zaangażowaną katoliczką, oddaną pasjonatką ornitologii oraz wielbicielek muzyki Antoniego Dworzaka (1841–1904).

VALENTINA LEIS

universitas, universitatis – ogół, całość

Kluczem do oglądu i prawdy, do opinii, poznania i jasności pozostaje zaś ogół wiedzy jako całości. Tylko, który wszystko wie, widzi i zna, szczegóły wyjaśni i wymieni komplet danych, może twierdzić, iż naprawdę ma wiedzę. Azaliż każde spojrzenie przestawia patrzenie, a żadna perspektywa nigdy nie rozjaśnia całości – zrozumienie nigdy nie może być doskonałe. I każda tajemnica, i każda kryjówka, i wszystkie okazje odwracania wzroku zmieniają nasz obraz rzeczywistości. Mam nadzieję, że ludzie na ziemi nigdy nie będą wiedzieć wszystkiego, nie na to zostali stworzeni!

Gdyż widzieć ogół i rozumieć jako całość odróżnia człowieka od BOGA. Ważne, aby zawsze mieć na uwadze oraz wkalkulować we wszystkie osądy: nie wiemy wszystkiego, ponadto żaden z nas nie zna tak dobrze człowieka jak BÓG. Rozwiązanie? Czujni bądźcie wiarą i nadzieją i pozostajcie otwarci na tę możliwość: Co ci się w drugim podoba, może być tym, czego teraz jeszcze nawet nie przeczuwasz.

tłum. A.R.P.



MAREK MUTOR


Wrocław

Kultura sporu

Męczy nas wszechobecny spór. Szczególnie łączymy go z polityką, choć często dotyczy naszego codziennego życia, relacji w pracy, z bliskimi i innymi ludźmi. Sprzeczamy się i polemizujemy na co dzień. Wiadomo: gdzie dwóch Polaków, tam trzy różne zdania. Nie da się uniknąć sporu. Spór od zawsze był bardzo ważny w sferze publicznej. Już w czasach antycznych sposób prowadzenia dyskusji był przedmiotem rozważań filozofów i polityków. W świecie starożytnym retoryka, czyli sztuka perswazyjnej wymowy, urosła do rangi nauki. Zajmowali się nią Arystoteles i Ciceron, a w republikańskim Rzymie stanowiła podstawę wykształcenia politycznego. Nie zaniedbały retoryki wieki średnie i nowożytność. W klasycznej sztuce przekonywania upatrywano drogi do zgody ogółu na słuszne rozwiązania problemów. Krytyka ze strony oponentów zmusza bowiem do odrzucenia rozwiązań fałszywych oraz do uwzględnienia żywotnych potrzeb innych ludzi. Celem tak rozumianego sporu jest dojście bądź zbliżenie się do prawdy, tak więc sam w sobie nie jest on zły.

Jednak spór ma też drugie oblicze. Jest nim pragnienie przekonania do swoich racji za wszelką cenę, nawet kosztem prawdy, co widać zwłaszcza w polityce. Wówczas na miejsce naczelne wybija się ta część sztuki perswazji, którą nazywamy erystyką. Według A. Schopenhauera jest to metoda dyskusowania w taki sposób, aby przekonać do swego stanowiska wszelkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami, zachowując pozory racji. W tym podejściu dyskusję rzeczową (*ad rem*) łatwo zastąpić oskarżaniem konkurencyjnego dyskutanta (*ad personam*).

Jak widać, problemem jest nie tyle sam spór, ile kultura sporu. Niewielu już chyba wierzy, że w sferze politycznej dyskusja może być rzeczowa. Idę o zakład, że większość polskich polityków przeczytało *Erystykę* A. Schopenhauera, a niewielu miało w ręku np. *Sztukę retoryki* M. Korolki, nie mówiąc o dawniejszych autorach. Potrzeba wysiłku, aby spór, opierający się często na lękach publiczności, przekuć w dialog prowadzący do zbliżenia stanowisk wokół akceptowalnych przez ogół racji. Jeśli chcemy wymagać tego od polityków, zacznijmy najpierw od siebie. Od rozmów przy rodzinnych stołach, które często nie odbiegają wiele od oglądanych w telewizji awantur. Zastanówmy się, jak komentujemy wydarzenia w serwisach społecznościowych, wpadki i pomyłki tych, którzy prezentują inne zdanie, z jaką lubością delektujemy się „memami”, które – gdyby dotyczyły nas – uznałybyśmy za głęboko niesprawiedliwe. Kultura dialogu wymaga, aby słuchać drugiej strony i odnosić się do niej z szacunkiem. Ważne też, aby – zanim przejdziemy do dyskusji – ustalić wspólne, akceptowalne także dla drugiej strony poglądy i wartości. Taka praktyka ogranicza pole sporu i daje nadzieję na szybsze znalezienie porozumienia. Mówmy na temat i zachowujmy zdolność do przyznania racji dyskutantowi – nie ucierpi na tym nasza duma. ●



Papieski Wydział Teologiczny 50 lat powojennej historii

W najstarszej i jednocześnie najpiękniejszej części stolicy Dolnego Śląska, nad leniwie przepływającą Odrą, w cieniu dwóch gotyckich wież piastowskiej katedry znajdują się **budynki Papieskiego Wydziału Teologicznego**.



**PAPIESKI
WYDZIAŁ
TEOLOGICZNY**
we Wrocławiu



KAROL BIAŁKOWSKI/MDT GOSĆ

ARKADIUSZ CICHOSZ

Biuro Promocji PWT

To właśnie tutaj można zgłębiać wiedzę teologiczną, filozoficzną oraz pedagogiczną. Początki kształcenia w tym miejscu sięgają XIII wieku. W tym roku uczelnia świętuje złoty jubileusz swojej powojennej historii.

Obecnie w murach Papieskiego Wydziału Teologicznego można studiować na trzech kierunkach: teologia, filozofia oraz pedagogika.

Studia teologiczne to studia jednolite magisterskie 5-letnie dla świeckich i 6-letnie dla przyszłych kapłanów.

Gmach główny od strony dziedzińca Kurii Metropolitalnej **Na stronie sąsiedniej:** Wejście do budynku rektoratu przy ul. Katedralnej 6 **Ponizej:** Budynek rektoratu od strony ogrodów



ARCHIWUM PWT



ZDJEĆCIA ARCHIWUM PWT

Gmach główny od strony ogrodów

Podstawowym celem studiów teologicznych dla świeckich jest przygotowanie przyszłych teologów do pracy katechetycznej w szkole. Wybierając studia na PWT, niekoniecznie jednak trzeba wiązać swoją przyszłość ze

szkolnictwem. Wśród absolwentów uczelni są także dziennikarze, animatorzy stowarzyszeń i ruchów społecznych, samorządowcy, pracownicy poradni, instytucji finansowych czy przedsiębiorstw. Pracodawcy często

przekonują się, że studenci i absolwenci PWT to osoby uczciwe, lojalne i otwarte na wyzwania. Pomocą w znalezieniu swojej ścieżki zawodowej i odnalezieniu się na rynku pracy służy działające na uczelni Akademickie Biuro Karier.

Studia na kierunku filozofia gwarantują uzyskanie odpowiednich kwalifikacji przydatnych do krytycznej oceny głównych idei i systemów filozoficznych oraz ich wpływu na rodzaj i jakość zjawisk kulturowych i społecznych, wpisują się również w misję społeczno-kulturową PWT i jej zainteresowanie chrześcijańską kulturą zachodnią. W ofercie edukacyjnej są studia filozoficzne pierwszego i drugiego stopnia.

Przez pół wieku w murach uczelni na Ostrowie Tumskim dyplom magistra teologii i filozofii uzyskało prawie 6 tysięcy osób. Licencjat rzymski z teologii uzyskało blisko 970 studentów,



Inauguracja roku akademickiego



U góry: Ogrody przy ul. Katedralnej 9
Z lewej: Wykład otwarty ks. prof. Mariusza Rosika dla młodzieży
Ponizej: Studenci w sali wykładowej, zajęcia z języka hebrajskiego



a swoją pracę doktorską obroniło 309 doktorantów.

Od kilku lat oferta PWT wzbogaciła się o możliwość studiowania pedagogiki. Studia pierwszego stopnia umożliwiają kształcenie na dwóch specjalizacjach: pedagogika wczesnoszkolna z wychowaniem przedszkolnym oraz pedagogika opiekuńcza i praca z rodziną. Dwuletnie studia drugiego stopnia to specjalności: pedagogika opiekuńczo-wychowawcza z terapią pedagogiczną oraz pedagogika osób starszych. Na tym kierunku dyplom licencjatu zawodowego odebrało już 80 studentów. Pierwsi absolwenci z tytułem magistra pedagogiki opuszczą uczelnię w tym roku akademickim.

Dalsze kształcenie umożliwia bogata oferta studiów podyplomowych oraz studia doktoranckie. Wśród nich warto wspomnieć nową

propozycję Podyplomowych Studiów Katechezy Przedszkolnej. Dodatkowo zdobytą wiedzę można uzupełnić znajomością języków obcych na zajęciach w Studium Języków Biblijnych i Nowożytnych.

PWT to jednak nie tylko studia. Od wielu lat z inicjatywami edukacyjnymi wychodzi poza swoje mury. W tym roku po raz kolejny prowadzi zajęcia w ramach Teologicznej Akademii Młodych (TAM). Po młodych słuchaczach TAM z powiatu oleśnickiego, kilkuset uczniów szkół ponadpodstawowych uczestniczy w spotkaniach w Olawie.

Studenci, poprzez Radę Uczelnianą Samorządu Studenckiego, coraz aktywniej włączają się w działania środowiska akademickiego Wrocławia w ramach Wrocławskiej Inicjatywy Samorządów Studenckich. Ważnym

aspektem tej działalności są podejmowane coraz częściej akcje charytatywne, takie jak: koncerty, licytacje, zbiórki czy kwesty.

TEOLOGIA W ŚWIECIE NAUKI

Z okazji 50 lat historii Papieskiego Wydziału Teologicznego w powojennej historii, organizowana jest międzynarodowa konferencja naukowa „Teologia w świecie nauki”, która odbędzie się w dniach od 22 do 24 czerwca. W ramach tej konferencji władze uczelni zapraszają także wszystkich absolwentów na zjazd zaplanowany na sobotę 23 czerwca.



KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Kiedy wróciłem do domu, jakiś majster sprowadzony przez p. Bartusiaka szklili już nasze okna. Niedługo była nasza radość, bo jeszcze przed południem sowiecki podpułkownik wmeldował się do naszego domu na kwaterę. Uchwaliliśmy, że zajmie nasze mieszkanie, a my przeniesiemy się do Waksmundzkich, gdzie nocowali także Bartusiakowie, bo w domu ich ojca już też była kwatera. Nie chcieliśmy ruszać rodziny Janowskiego, już dostatecznie dotkniętej nieszczęściem. Tak więc zamieszkaliśmy w jednym, dużym co prawda, pokoju: dwa małżeństwa i dwóch księży. Pułkownik panoszył się sam w dwóch pokojach na moim tapczanie. Jedyną złośliwą radość sprawiało mi to, że w tym tapczanie schowałem tydzień wcześniej 17 litrów wódki należącej do Bartusiaków, a on nie umiał jej znaleźć, choć zapotrzebowanie na wódkę w tej armii było ogromne. Sam widziałem, jak starszy lejtnant NKWD siedział samotnie przy stole kuchennym w aptece, nalewał do szklanki z litrowej butelki denaturat, dolewając do niego wody, i takim to płynem gasił swój egzystencjalny smutek. Nie wiedziałem przedtem, że denaturat zmieszany z wodą traci swe fioletowe zabarwienie i upodabnia się do wody z mlekiem.

Nasz podpułkownik okazał się człowiekiem kulturalnym, przyjął zaproszenie na kolację, chwalił się swoimi muzycznymi zdolnościami i absolutnym słuchem, nucił jakieś rosyjskie czy ukraińskie dumki i na zapytanie, kim był w cywilu, odpowiedział, że dyrektorem „stroitielskiego zawoda”, ale zaraz potem dodał:

– A w tiumnie ja toż siedział.

Nikt z nas nie ośmielił się go spytać, za co siedział, ale nie mogłem się powstrzymać, ażeby go nie zagadnąć, co robił po wyjściu z więzienia. Zdziwienie nasze nie miało granic, kiedyśmy usłyszeli zapewnienie, że był nadal dyrektorem tej fabryki. Dziś wiem, że to było możliwe, ale wtedy wydawało mi się zupełnie nieprawdopodobne, żeby ktoś po odsiadce mógł być dyrektorem zakładu zbrojeniowego. Tę interesującą niewątpliwie rozmowę przerwali dwaj enkawudziści, kapitan i starszy lejtnant, którzy nieoczekiwanie wtargnęli do mieszkania, wyrazili zdziwienie, że pułkownik ucztuje, i powiedzieli, że jest pilnie oczekiwany w sztabie. Wyszedł natychmiast i już do naszego stołu nie wrócił, choć nocował jeszcze ze dwa dni.

Jego miejsce na kwaterze zajął potem na jeden dzień jakiś gruziński major, który raz po raz wyjmował z kieszeni szynela kwadratowy zegar wielkości małego budzika, przykładając go do ucha, stwierdzał głośno, że chodzi, i dodawał:

– To z samolotu.

Próbowaliśmy o czymś rozmawiać i już w trzecim zdaniu lekkomyślnie wspominałem o tym, że w nie tak znowu odległej przeszłości Rosjanie sprawili Gruzinom krwawą łaźnię. Nigdy nie panowałem nad językiem i miałem z tym w życiu sporo kłopotów, ale wtedy nie zdawałem sobie jeszcze sprawy z tego, choć niby o tym słyszałem, że w tym imperium można za jedno nieopatrne słowo



Stary dom w Bieczu

stracić wolność, a nawet życie. Co innego jednak o czymś wiedzieć, a zupełnie inną rzeczą jest zdawać sobie sprawę z tego, żeśmy się już w tym strasznym świecie znaleźli, choć aresztowanie Janowskiego powinno było mnie jakoś ostrzec. Trafiłem na szczęście na człowieka, który nie tylko nie był skłonny do donosu, ale miał na to, co mu powiedziałem, gotową i wcale nie „błagonadiośną” odpowiedź:

– Ale myśmy im dali takiego jednego, który ich teraz wszystkich za mordę trzyma.

Był przy tym p. Bartusiak i prędko zmienił temat rozmowy w obawie, jak mi potem powiedział, że nie wiadomo, jak daleko by nas ona zaprowadziła. Byłem mu wdzięczny za tę pomoc. Nie pierwszy to raz ratował mnie z różnych opresji, w które się lekkomyślnie pakowałem. Doszedłem do wniosku, że będę się musiał uczyć żyć w tym nowym porządku, jeżeli mam tu cokolwiek zdziałać, a nie dać się głupio zabić czy choćby wpakować w tarapaty. Zacząłem się trochę przypatrywać tym nowym okupantom, biednym, pierwotnym niemal ludziom, kręcącym papierosy w pieczołowicie gładzone i chowane potem troskliwie do kieszeni kawałki gazet, gotującym strawę w otwartych, postawionych na ceglach kotłach, do których wpadały często płatki śniegu. Budzili we mnie jakiś rodzaj litości, nawet współczucia, choć z urywkowych rozmów jasno wynikało, że jest w nich bardzo wiele nieufności i jeszcze więcej sprytu, wynikającego zapewne z konieczności częstego stawiania czoła sytuacjom krańcowym, w których tylko na ten swój spryt mogli liczyć. To połączenie prostoty, jowialności i sprytu sprawiało, że wyglądali na nieprzeniknionych, ale gdzieś w głębi, pod powierzchnią twarzy, a zapewne i w głębi duszy byli przede wszystkim znękanymi.

W kolejnej części o wizycie na plebanii sowieckiego komendanta miasta

III Archidiecezjalna Pielgrzymka Ludzi Pracy do Henrykowa

20 maja 2018 r.

- 12.00 – Msza św. pod przewodnictwem
abp. Józefa Kupnego – metropolity
wrocławskiego
- 13.30 – posiłek dla uczestników pielgrzymki
- 15.00 – koncert zespołu SKALDOWIE
- 16.30 – podsumowanie pielgrzymki
i zakończenie uroczystości



ABECADŁO RODZINNE

Niepełnosprawność

Ocenianie ludzi po pozorach jest niesprawiedliwe i krzywdzące.

Inspiracją do poprzedniego hasła była książka *Duński sposób na rodzicielstwo: Jak wychować najszczęśliwsze dziecko na świecie?* Idąc tropem książek, które mnie ostatnio zainspirowały, musielibyśmy pochylić się teraz nad niepełnosprawnością dzieci. Myślę o książce *Cudowny chłopak* Raquel Jaramillo Palacio. Jest to książka, którą zdecydowanie można czytać dzieciom na dobranoc. Nie od dziś wiadomo, że ocenianie ludzi po pozorach jest niesprawiedliwe i krzywdzące, ale od czasu do czasu warto sobie przypomnieć, jak bardzo.

Tytułowy bohater tej powieści wie o tym więcej niż powinien, bo na jego widok jedni odwracają wzrok, a inni w ogóle wolą odwrócić się plecami. Sama autorka nie ukrywa, że ona właśnie tak zrobiła, gdy przypadkiem na swojej drodze spotkała dziewczynkę z taką samą przypadłością. Wówczas Palacio, której własna pociecha zdążyła już rozplakać się na dobre, szybko zrobiła w tył zwrot. Później podobny epizod znalazł się na kartach jej debiutanckiej

książki, która tym samym stała się dla niej sposobem na wyciągnięcie wniosków z tamtych wydarzeń.

Przypadek Augusta

Głównym bohaterem książki jest August. W swoim domu jest on zupełnie normalnym dziesięciolatkiem, którego najbliżsi otaczają szczelnym murem miłości i troski. Wszystko się zmienia, gdy tylko przekroczy jego próg, bo wtedy staje się prawdziwą osobliwością ze względu na poważną deformację twarzy spowodowaną wadą genetyczną. Nic więc dziwnego, że chłopak na wiadomość o tym, że będzie normalnie chodził do szkoły, reaguje przerażeniem. August szybko przekonuje się, jak wygląda szkolna rzeczywistość, tym bardziej że rówieśnicy przypominają mu na każdym kroku, że jest inny. Wobec fali ostracyzmu i ciągłych uszczypliwości jest całkowicie bezbronny, ale na szczęście nie jest też zupełnie sam. Wkrótce okazuje się, że choć August nie może się zmienić, to inni są jednak w stanie.

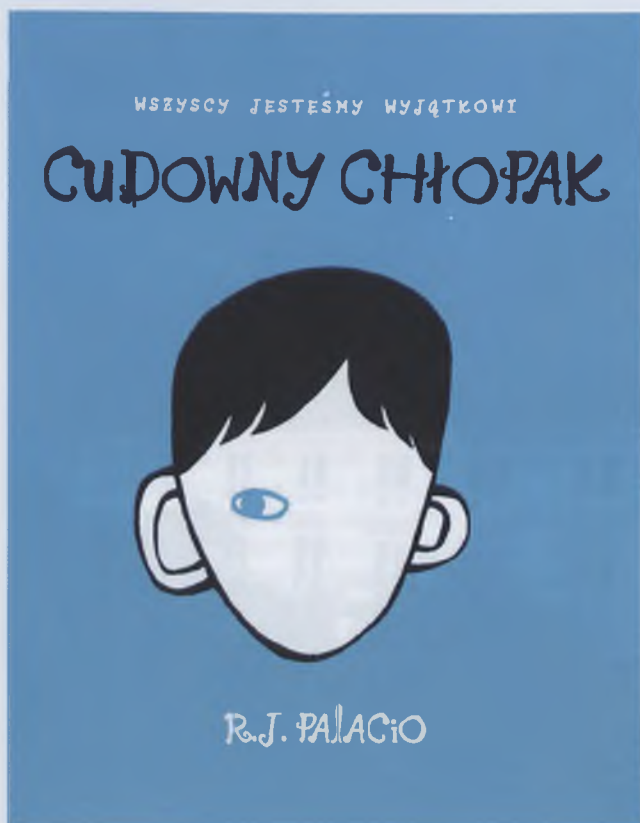
Zrozumienie i otwartość

R.J. Palacio swoją książką pochyla się nad losem tych, którzy już na pierwszy rzut oka znacznie odbiegają od reszty, a w przypadku Augusta ta różnica jest akurat uderzająca. Książka nie jest jednak po to, żeby wymusić na czytelniku współczucie lub litość, ale raczej zachęcić do postawy zrozumienia i otwartości na tych, którzy z jakichś względów są inni.

Wsparcie i szacunek

Rolą nas wszystkich jest wspierać rodziców i rodziny dzieci niepełnosprawnych, aby pomóc im realizować ich rodzicielstwo. Ktoś, kto nie znalazł się w takiej jak oni sytuacji, często nie zdaje sobie sprawy, jak trudne jest to zadanie. I nie jest to praca na chwilę, na godzinę czy jeden dzień. Jest to konieczność bycia dyspozycyjnym przez całą dobę i cały rok bez urlopu.

Wszystkim rodzicom-opiekunom dzieci niepełnosprawnych należy podziękować za to, że pozwolili im się urodzić, że darzą je miłością, że robią wszystko, aby mogły żyć godnie, na miarę ich często bardzo dużych możliwości. I proszę, nie potępiajmy tych, którzy się w tym z wielu powodów pogubili. Tak naprawdę nigdy nie myśleli, że będą mieli dziecko niepełnosprawne. Pomóżmy im przejść tę drogę tak, aby odczuwali, że ich dziecko jest przede wszystkim darem, a w następnej kolejności zadaniem.



Okładka książki *Cudowny chłopak*

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

Schodzimy z kanapy – ostatnia prowokacja

Kto się rusza, ten żyć będzie – teraz i na wieki!

Papież Franciszek podczas ŚDM w Krakowie rzucił wyzwanie (zresztą nie tylko młodym), by kanapę zamienić na buty – i to wyczynowe. Ilu z nas wzięło to sobie do serca i postarało się o takie „obuwie”, które umożliwi faktyczne opuszczenie najrozmaitszych „kanap” wpisanych w nasze życie? Jeszcze nie jest za późno, by taką decyzję podjąć i wprowadzić w czyn.

Za (bardzo) dawnych czasów...

...papież Franciszek nie musiałby do schodzenia z „kanap” zachęcać. Naturalną sprawą były codzienne wędrowki (nawet boso), fizyczna praca, uciążliwość życia codziennego w gospodarstwie domowym... Błade wyobrażenie takich warunków życia mogą dać skanseny, obrazujące poziom życia zwykłych śmiertelników. Z pewnością nasi przodkowie umieli więcej „być” niż „mieć”.

Wspomnienia naszych pradziadków wskazują, że zasadniczo nie żalowali twardej szkoły życia, dyscypliny, ubóstwa, posłuszeństwa, szybkiego usamodzielnienia. Nie „wymiękali” wobec wojen, prześladowań, klęsk. Ze swojej perspektywy – nieraz bardzo siermiężnej rzeczywistości – raczej współczują współczesnym pokoleniom. Dlaczego?

Skutki uboczne cywilizacji

Byłoby wspaniale, gdyby młode pokolenie doświadczyło radości (!) życia prostego, opartego na własnym wysiłku, mierzeniu się z przeciwnościami codziennego życia – i niektórym szczęściarzom dzięki mądrym wychowaniu umożliwiono takie przeżycia. Jednak większość współczesnych rodaków nawet nie chce spróbować, bo... nie musi!

Technika (we wszystkich jej odmianach) wyręcza ludzi niezliczoną ilość razy – i chwala Panu! (Kto z grona starszych Czytelników chciałby wrócić np. do prania odzieży metodami sprzed kilkudziesięciu lat – nie wspominając już o mnóstwie innych utrapień?)

Pytanie brzmi: czy owe cuda techniki uczyniły nas, ludzi, szczęśliwszymi, dojrzalszymi, bliższymi sobie, wewnętrznie bogatszymi? Zbyt różowo ten „postęp” nie wygląda z perspektywy duchowego i fizycznego rozwoju człowieka – raczej dosłownie wgniół nas w „kanapy”.

To gdzie mamy iść w tych „antykanapowych” butach?

Do świata „na realu”: krewni, sąsiedzi, koleżanki i koledzy; chorzy i seniorzy, ludzie z niepełnosprawnościami, którym możemy wspaniale służyć; wspólnoty religijne i prawdziwie pożyteczne organizacje, samorządy itp. Posiadane talenty również wymagają uruchomienia i pomnażania – ku chwale Bożej i radości bliźnich: zespoły



muzyczne, chóry i schole, grupy teatralne, kluby sportowe... A wreszcie szlaki turystyczne i pielgrzymkowe, których naprawdę nie brakuje w naszym pięknym kraju; czy to nie wstyd, że „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”? Propozycji wystarczy dla każdego z nas do najpóźniejszej starości. Tylko... chciej!

A po co iść, gdy na domowej „kanapie” tak wygodnie i bezpiecznie, i miło?

By służyć. By się wszechstronnie rozwijać. By nie stracić posiadanej energii, zdrowia, wrażliwości, ciekawości świata. By nieść radość innym. By zwalczyć wszystkie grzechy główne, które najłatwiej rozwijają się na niezliczonych „kanapach”.

Pan Jezus dał wszystkim swoim uczniom polecenie: „Idźcie i głosście”. Nie da się inaczej przekazywać Ewangelii, gdy już większość nawet ochrzczonych (!) zaludnia nie kościoły, tylko ów „szpital na peryferiach”. Apostolstwo to istotny element życia chrześcijańskiego. Zatem odważ się powiedzieć: Panie, oto jestem – pošlij mnie!

Zadania bardzo domowe

Przeczytaj bardzo uważnie tekst przemówienia papieża Franciszka, ogłoszonego w Brzegach podczas ŚDM 30 lipca 2016 r. **A potem idź...**

KS. ALEKSANDER RADECKI

Warto...

przeczytać



Szatańskie manipulacje

Okres po Soborze Watykańskim II zaznaczył się w teologii katolickiej rozbudzeniem zainteresowań demonologicznych. Wybuchła dyskusja, która przybrała formę teologicznej kontrowersji. Z jednej strony zaistniała fala szerokiej „diabelskiej eksplozji”. Z drugiej uformowała się teza wprost negująca istnienie szatana. Warto w tym kontekście sięgnąć po świadectwo Simone Morabito, włoskiego profesora psychiatrii. W swej książce **Psychiatra w piekle** zebrał obszerny materiał na temat chorób psychicznych spowodowanych przez szatańskie opętanie. Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa AA w 2012 r. w Krakowie. Morabito przez długi czas sceptycznie podchodził do istnienia osobowego zła. Nie wierzył, iż szatan ma realny wpływ na życie człowieka. Przebiegunowanie opiniowania przyniosły wstrząsające przypadki pacjentów, które opisał. Mimo że za autorem przemawia praktyka i autorytet, pozwolę sobie wejść w polemikę i zauważyć, iż szatan nie tak często ucieka się do tak spektakularnych represji. Cywilizacja wytworzyła mu wiele możliwości osaczenia – inżynieria genetyczna, źle pojęty humanizm, obiegowe schematy myślenia i wartościowania, kult idoli, kosztowna moda czy handlowe iluzje. Lista nie ma końca. Nie musi uciekać się do tego krańcowego przejawu swej wyższości, czyli do opętania. Natomiast autor wszędzie węszy wpływ szatana. A przecież wiele spraw przypisywanych działaniu demona można wyjaśnić przyczynami fizycznymi i medycznymi. Choć oczywiście symetryczna tendencja przesady i wyjaśnianie tego, co demonologiczne, radykalnie i arbitralnie za pomocą psychologii, też jest ślepy m w z u f k i e m . D l a t e g o w a r t o s i ę g n ą ć d o M o r a b i t o . U z m y ś l a w i a , ż e s z a t a n t o n i e f o l k l o r . N i e ś m i e c h i n i e g r o t e s k a . T o c i ą g l e a k t u a l n y p r z e c i w n i k . C h o ć a k t w i a r y o d n o s i s i ę w y łą c z n i e d o B o g a i n i e p o w i n n i ś m y w i e r z y ć w d i a b ła w s e n s i e t e o l o g i c z n y m , n i e p a m i ę t a j m y , ż e o n j e s t i t k w i w s z c z e g ół a c h .

AGNIESZKA BOKRZYCKA

obejrzeć



Happy End

Długo wyczekiwany film Michaela Haneke to jeden z tych filmów, o którym wiadomo, że nie może zawieść. Czy jednak na pewno tak jest? Wybierając się na ten film, byłem podekscytowany i z niecierpliwością oczekiwałem godziny rozpoczęcia seansu. Znając twórczość tego reżysera, zastanawiałem się, co wymyśli tym razem, czym nas zaskoczy! W trakcie filmu czekałem na sceny, które dostarczą nam mocnych wrażeń. Takowych jednak nie było. **Happy End** jest filmem bardzo monotonnym, mimo że cały czas coś się na ekranie dzieje. Najprościej chyba można by przyrównać ten film do codzienności, w której żyjemy. Przystaje ona bardzo często mieć dla nas znaczenie, bo nie dostrzegamy już tego wszystkiego, co nas otacza. Film zachwyca natomiast dbałością o szczegóły. Możemy się zanurzyć w ciekawych kadrach czy próbach zobaczenia codzienności trochę inaczej.

Sam tytuł sygnalizuje nam jednak główny temat filmu i zmusza nas do zastanowienia się nad końcem... Ktoś mógłby teraz zapytać: końcem czego? I w zasadzie można odpowiedzieć bardzo prosto: końcem wszystkiego... Co jednak możemy przez to rozumieć? Otóż każde: życie, działanie, przedsięwzięcie, to co stanowi nasze dziś, kiedyś będzie miało swój koniec. Jaki ten koniec jednak będzie? I tutaj już Michael Haneke nie zostawia nam jednoznacznej odpowiedzi. Każdy musi odpowiedzieć na to pytanie osobiście. Jednak nasze życie pełne jest różnych zdarzeń, które nie tylko pokazują nam, kim tak naprawdę jesteśmy i dokąd zmierzamy, ale także pozwalają nam dostrzec, czy coś, co robimy, jest dobre czy też złe. Prosta ocena, której możemy poddać nasze czyny czy zachowanie, nie jest w dzisiejszym świecie taka oczywista! Jednakże gdy zobaczymy to wszystko, co nas spotyka na co dzień, będziemy w stanie ocenić, czy czeka nas **Happy End!**

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Młyn wodny w Radkowie



Kopalnia Nowa Ruda

...
zwiadzić

cz. 2

Dolny Śląsk zabytkami techniki stoi...

Kopalnie i huty zapewniły rozwój przemysłowi metalowemu, który okazał się niezbędny dla rozwoju kolei. Ale bez pomocy kolei ani kopalnie, ani huty nie sprzedałyby swoich wyrobów. Wszystko było ze sobą powiązane i wspólnie pracowało na dalszy rozwój regionu. Każda gałąź dolnośląskiego przemysłu korzystała z dobrodziejstw rewolucji przemysłowej. Wystarczy dla przykładu wymienić młyny zbożowe, jak np. Młyn Hilberta w Dzierżoniowie, zakłady produkujące porcelanę w Wałbrzychu oraz Jaworzynie Śląskiej, budowniczych zapór i elektrowni wodnych Bystrzycy w Lubachowie, na Bobrze w Pilchowicach oraz na Kwisie w Leśnej. Do dzisiaj pracują w nich elementy z początku XX w. Warto też wiedzieć, iż ostatnia z wymienionych elektrowni jest najstarszą elektrownią wodną w Polsce.

Hale produkcyjne, bocznic kolejowe, górnicze szyby, zakłady przemysłowe, zabytkowe maszyny i urządzenia – wiele z nich dotrwało na Dolnym Śląsku do naszych czasów i składają się na nasze dziedzictwo kulturowe. Warto je chronić, warto je przybliżać, warto je poznawać. Starsi mogą wspominać dzieciństwo czy młodość, a młodszy pokolenie może żyć z historią w tych przedmiotach, urządzeniach i przyrządach – można bowiem ich dotknąć, poczuć je i odkryć tajemnicę działania.

Liczne nagromadzenie **obiektów dziedzictwa przemysłowego** na Dolnym Śląsku wręcz wymusza działania na rzecz jego ochrony oraz upowszechniania. Stąd idea poznawania XIX-wiecznej techniki poprzez specjalne

wydarzenia, np. Festiwal Zabytków Techniki. Ma on ambicję przybliżania, a przede wszystkim udostępniania zwiedzającym najważniejszych obiektów przemysłowych charakterystycznych dla rozwoju gospodarczego Dolnego Śląska. W tym roku rozpocznie się w poniedziałek 14 maja i potrwa do niedzieli 20 maja. W ciągu 7 dni czeka nas moc przemysłowych atrakcji, przynajmniej takich jak w zeszłym roku, gdy oprócz zwiedzania Muzeum Kolejnictwa w Jaworzynie Śląskiej poznawaliśmy technikę produkcji mąki w Młynie Hilberta w Dzierżoniowie, zeszliśmy do podziemnych chodników wydobywczych Kopalni Magnezytu w Wirach (między Sulistrowiczkami a Świdnicą), zwiadaliśmy z przewodnikiem czynną fabrykę porcelany stołowej Karolina w Jaworzynie Śląskiej czy dawną stację uzdatniania wody w Świdnicy.

Na świecie turystyka industrialna jest coraz popularniejsza. Coraz więcej osób jest też zainteresowanych zabytkami techniki na Dolnym Śląsku. Dla nich wkrótce rozpoczną się prace nad nowym szlakiem kulturowym w naszym województwie – Szlakiem Obiektów Dziedzictwa Techniki Przemysłowej. A na razie spotykamy się na Festiwalu Zabytków Techniki!

Tekst ADAM PACZEŚNIAK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Oto mamy najpiękniejszy miesiąc **MAJ**, **miesiąc Maryi**, która jest przecież Matką Pięknej Miłości. Sięgnijmy zatem po najpiękniejszy poemat o miłości, biblijną *Pieśń nad Pieśniami*. Spośród lirycznych strof należy wyszukać nazwy roślin i zwierząt i wpisać je (w mianowniku lp) w jasnoniebieskie pola diagramu: przedstawiciele flory – poziomo, a przedstawiciele fauny – pionowo. Kolejność wpisywania do odgadnięcia. W odgadywaniu pozostałych haseł pomogą nam oznaczenia w nawiasach, wskazujące miejsca w tekstach Pisma Świętego, gdzie możemy je odnaleźć. Litery w polach z kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO: 7) twój kod-numer do komórki (do trzech razy sztuka!), 8) Judy syn, złym on był, krótko żył, nie dał ojcu wnuka (1 Krn 2, 3), 10) akacyjowej arki cztery naroża (Wj 37, 3), 12) Mikołaj z Nagłowic (pseudonim: Ambroży Korczbok Brożek), 13) prawy dopływ Narwi, dla kajakarzy frajda duża, 16) rudowłosa dziewczynka z Zielonego Wzgórza, 18) z jednopiórym wiosłem łódka kanadyjka, 19) w patriotycznym haśle przed nim Bóg, po nim Ojczyzna, 21) okaż go w banku i z gotówką ruszaj, 22) żydowskie Święto Losów z woli królowej Estery i Mardocheusza (Est 9, 32), 23) buntowali się Izraelici na tej pustyni (Lb 27, 14), 25) uciskanie mleka ten tłuszczuk uczyni (Prz 30, 33), 31) jakaś osoba (i nie byle jaka!), 32) syn Nuna, jeden ze zwiadowców wysłanych do Kanaanu (Lb 13, 8), 33) nazwa pieniążka laotańskiego, 34) Joktan był ojcem jego (1 Krn 1, 23), 36) cztery kółka na szosie, 37) zimna pragnienie ugasi (Prz 25, 25), 38) jego dziedzina to świat zwierzęcy, 39) idzie do nich chory, aby się wyleczyć (Tb 2, 10), 40) numer kompozycji

Krzyżówka nr 5/2018



według chronologicznej kolejności, 43) gdy nabiera soków, liście wnet wypuści (Mk 13, 28), 44) tam wśród traw baobaby, akacje, zebry, lwy i inne afrykańskie atrakcje, 46) miasto w Belgii, założone przez św. Gummarusa, 48) można było nim wykupić pierwotny płód osła (Wj 13, 13), 49) rosną w nim drzewa na rozkaz Pana (Ba 5, 8), 51) pomsta wrogom zgotowana (Jr 46, 10), 52) Pan

wzywa, by ta miara była sprawiedliwa (Kpł 19, 36).

PIONOWO: 1) lato zaczyna się w tym miesiącu, 2) ziółko jak słoneczka pachnące na łące, 3) koniunkturalista, bierny, ugodowy, 4) Irlandia po irlandzku, 5) strzelec wyborowy, 6) cierniowy w ogrodzie, każdy ptak na nim siądzie (Ba 6, 70), 9) siódmy – szabatowy, pięćdziesiąty – jubileuszowy (Kpł

25, 4; 25, 11), 11) motyki do pieleń, 14) św. Łukasz w rodowodzie Pańskim go wymienia (Łk 3, 25), 15) skafanderek Eskimosa i badacza polarnego, 17) jedna z trzech struktur osobowości obok ego i superego, 20) wiejadłem będzie oczyszczony (Mt 3, 12), 23) mniej od nauki cenione (Prz 8, 10), 24) Kłodzka, Łużycka albo Szalona, 26) na niej koło osadzone (1 Krł 7, 30), 27) miesiąc, który właśnie się zaczyna, 28) mieszkali tam niektórzy z synów Beniamina (Ne 11, 32), 29) żyła w chacie za wsią (w powieści Kraszewskiego), 30) ściągnięcie z nóg bucika lewego i prawego, 35) i tu był dom niejednego z Beniaminitów męża (Ne 11, 35), 38) uczy św. Paweł: „dobrem je zwyciężaj!”, 41) jest podstawą słowa Pana (Ps 119, 160), 42) słynna w Karpaczu świątynka drewniana, 43) kość duża dość, 45) tatarak, sitowie – tak o nim powiesz, 47) siły powietrzne Wielkiej Brytanii, polscy piloci tam dobrze znani, 50) pustynia się nim stanie, gdy nastąpi Ducha wylanie (Iz 32, 15).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca maja z dopiskiem **krzyżówka nr 5/2018** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek ks. M. Malińskiego pt. *Matka*. Więcej o książce na ostatniej stronie „Nowego Życia”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3/2018: Oblubieniec Bogarodzicy.

Nagrody wylosowali: **Maria Augustynowska-Kruk** – Wrocław, **Maria Macek** – Brzeg, **Maria Majewska** – Mrozów, **Adam Słonina** – Wrocław, **Adam Targoni** – Żmigród.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Zupa szczawiowa

Składniki:

- ▶ 20 dag kości
- ▶ 20 dag szczawiu
- ▶ 25 dag włoszczyzny (marchew, pietruszka, seler)
- ▶ 1/2 szklanki śmietany
- ▶ sól, pieprz

Wykonanie:

Wypłukane kości i oczyszczone warzywa zalać 2 litrami wody i ugotować wywar. Szczaw opłukać, drobno posiekać, dodać do przecedzonego wywaru, doprawić do smaku solą i pieprzem. Zagotować, połączyć ze śmietaną. Podać z ryżem ugotowanym na sypko lub z jajkami.

Surówka z marchewki i chrzanu

Składniki:

- ▶ 3 średnie marchewki
- ▶ 3 łyżki gęstej śmietany
- ▶ 1 korzeń chrzanu
- ▶ sól
- ▶ 3 jabłka

Wykonanie:

Marchewkę i chrzan zetrzeć na drobnej tarce, jabłka na grubej, dodać śmietanę i sól do smaku. Wymieszać.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Zesłanie Ducha Świętego

I wszyscy **zostali napełnieni Duchem Świętym**, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.

(Dzieje Apostolskie 2, 4)

Pięćdziesiąt dni po Zmartwychwstaniu Chrystusa doświadczyliśmy kolejnego wielkiego cudu – zesłania Ducha Świętego, które oznacza początek Kościoła.

Kiedy Jezus wracał do Boga Ojca w niebie, kazał swoim Apostołom czekać na przyście Ducha Świętego i nie podejmować działań bez Niego. Obiecał im Go jeszcze przed swoją męką – On miał ich wszystkiego nauczyć, przypomnieć to, co mówił Jezus, będąc na ziemi, dać im odwagę i inne dary potrzebne, by mogli kontynuować Jego misję.

Uczniowie razem z Maryją zbierali się na modlitwę w Wieczerniku w Jerozolimie, tam gdzie odbyła się Ostatnia Wieczerza z ich Mistrzem. Dziesięć dni po wstąpieniu Chrystusa do nieba również tam byli. Nagle stało się coś niezwykłego. Wszyscy usłyszeli dziwny szum – przypominał odgłos wichury i dochodził z nieba. Całe pomieszczenie wypełniło się tym szumem i wiatrem. Zebrani zobaczyli płomyki, które rozdzielały się i zatrzymywały nad głową każdej osoby.

W ten sposób wszystkich obecnych napełnił Duch Święty, którego posłał Bóg Ojciec, zgodnie z obietnicą Jezusa. Dzięki temu otrzymali Jego moc i nadzwyczajne dary.

Przemiana, jaka wskutek tego nastąpiła w uczniach, była niezwykła. Niczego i nikogo już się nie bali, wyszli odważnie z domu i zaczęli głosić Dobrą Nowinę o tym, że Chrystus zbawił wszystkich ludzi.

W stolicy przebywało wtedy bardzo wielu Żydów mieszkających na co dzień w różnych krajach świata i posługujących się różnymi językami. Ich zdumienie było ogromne, ponieważ każdy słyszał swój język ojczysty. Apostołowie mówili do nich językami, których wcześniej nie znali. To Duch Święty udzielił im swego daru, aby zgromadzeni mogli rozumieć słowa opowiadające o wielkiej miłości Boga do człowieka i o Jego działaniu.

Od tej pory uczniowie Jezusa stali się prawdziwymi świadkami swojego Pana. Wszędzie, gdzie się udali, opowiadali o tym, czego Bóg dokonał wśród ludzi przez swego Syna, Jezusa. W ten sposób Dobra Nowina zaczęła się rozchodzić po całym świecie.

I tak dzieje się nadal. Każdy, kto wierzy w Chrystusa i odpowiada na Jego miłość, jest Jego uczniem i świadkiem. To dzieło Ducha Świętego w nas. Ty i ja, twoi koledzy, koleżanki, rodzina niesiemy miłość Jezusa spotkanym ludziom. Wprowadzamy Jego pokój i radość w otoczeniu, w którym się znajdujemy.

Robimy to nawet drobnymi gestami dobroci i życzliwości. To, jak żyjemy i postępujemy, pokazuje innym, jaki jest Bóg.

Na pewno chcesz, by inni dowiedzieli się, że Bóg jest dobry, kochający, czuły i przebaczący. Wystarczy, że będziesz taki dla tych, którzy są wokół ciebie. Pragniesz, żeby poznali cuda, których dokonuje? Możesz opowiedzieć, jak działa w Twoim życiu, jak pomaga ci w nauce, w domu, w przestrzeganiu przykazań. Siły do tego otrzymujesz od Ducha Świętego. On obdarowuje cię bardzo hojnie – na pewno niczego ci nie zabraknie, by dobrze żyć i co dzień świadczyć o Chrystusie.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha



ILUSTRACJA MW/M

GIENEK, FRYDERYK I MAJÓWKA

– A teraz maaaaj, dookoła maaaaj wyświęca ogrodyyyy! – darł się Fryderyk w niebogłosy.

– A co tobie tak wesoło? – Gienek właśnie wrócił z zakupów.

– No bo szykuję się na wyjazd do lasu. I przypominają mi się różne wesołe piosenki – odpowiedział Szop.

– O, ciekawe. A ja nic nie wiem – Gienek podrapał się w łysinę. – Sam jedziesz?

– No nie, cała parafia jest zaproszona. Dlatego pakuję plecak. O, zobacz. Tu mam wszystko przygotowane: buty, sweterek, bo jeszcze może być zimno, konserwy, termos na herbatę, kocyk, żeby sobie posiedzieć na trawie – wliczył Freddy.

– Zaraz, zaraz. Kto zapraszał i kiedy? – Gienek był wyraźnie zdumiony.

– No co? Nie słuchałeś ogłoszeń? Spałeś czy jak? Ksiądz mówił, że wszyscy są zaproszeni na majówkę. I że będziemy ją robić codziennie. Super, co nie?

– A czy jesteś na 100% pewny, że chodziło o majówkę – wyjazd na wycieczkę w maju? – zapytał Gienek

– A to jest jakaś inna majówka? – zdumiony Fryderyk zrobił zdumioną minę.

– No bo jest jeszcze majówka, czyli nabożeństwo majowe w maju.

I to nabożeństwo odprawia się codziennie w kościele – tłumaczył Gienek.

– No to ładnie. Znowu wyszedłem na idiotę! – załamał się Fryderyk.

– Nie, dlaczego. Możemy przecież sprawę połączyć. Myślę nawet, że to świętny pomysł: zrobić nabożeństwo majowe na wycieczce majowej do lasu – Gienkowi błysnęła myśl.

– No, super! Ja w takim razie połowę roboty wykonałem. Spakowałem się na wycieczkę, to teraz tylko spakować to nabożeństwo i jazda! – rozpromienił się Szop.

– A ty w ogóle wiesz, co to jest nabożeństwo majowe? – zapytał podejrzliwie Mnich.

– Jeszcze nie, ale ty na pewno wiesz i na pewno nie możesz się powstrzymać, żeby mnie pouczyć – rzucił złośliwie Fryderyk.

– Oj tam, oj tam. Od razu pouczyć. Po prostu ci wytłumaczę. To takie nabożeństwo o Matce Bożej, kiedy śpiewamy ładne piosenki maryjne i modlimy się taką specjalną modlitwą, co się nazywa Litania Loretańska.

– Lornetkańska? Lornetkę też zapakowałem – rzucił Szop.

– Lo-re-tań-ska! Od miejscowości Loreto, gdzie jest domek Matki Bożej.



Ten sam, w którym mieszkała w Nazarecie. I stamtąd przenieśli go do Loreto. I tam jest taka bardzo ładna figurka Matki Bożej, i tam też ułożyli kiedyś tę modlitwę, i tak to teraz się nazywa. I w tej modlitwie modlimy się do Pana Boga, prosząc Najświętszą Maryję Pannę, by się modliła za nami. I przypominamy różne specjalne tytuły, którymi czcimy Maryję. Jak na przykład to, że jest Matką Pana Jezusa, naszego Zbawiciela, Matką całego Kościoła, Królową wszystkich Apostołów, Królową poczętą bez grzechu pierworodnego i tak dalej.

– Aaa, kumam. No to trzeba zrobić majówkę z Litaniami Loretańskimi na majówce do Loreto!

– No Freddy, widzę, że masz fantastyczne pomysły dzisiaj. Tylko nie wiem, czy damy radę to wszystko tak szybko załatwić... – zastanowił się Gienek.

– To zamiast teraz się zastanawiać, idźmy do księdza Piotra. On na pewno coś wymyśli! – odparł Freddy i pobiegł na plebanie.

– No to ładnie. Freddy mi teraz zacznie robić Ekstremalne Majówki po sanktuariach świata – westchnął Gienek. – Ale może to i dobry pomysł?

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w maju wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



W tradycji polskiej maj to miesiąc dedykowany Najświętszej Maryi Pannie. Wydawnictwo TUM poleca więc kilka pozycji, które w szczególny sposób poświęcone są Maryi. **OTO SYN TWÓJ – OTO MATKA TWOJA. MARYJA W MOIM ŻYCIU** to pozycja wyjątkowa dla wszystkich czcicieli Maryi i miłośników książek ks. Romana E. Rogowskiego. Matka Boża obecna jest w życiu Autora od zawsze, gdyż jeszcze przed narodzeniem został on ofiarowany przez swoich rodziców Maryi. Niewielka i pięknie ilustrowana książeczka ma charakter osobistych rozważań Autora.

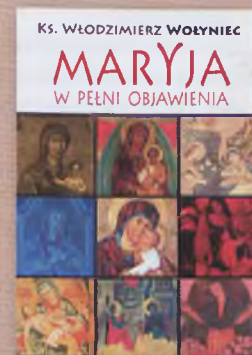
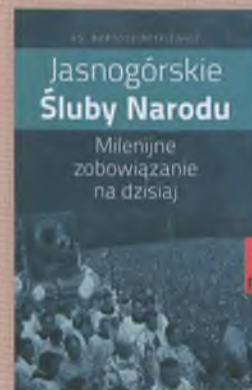
Szczególnie interesującą książką jest **MATKA JEZUSA** napisana przez ks. Mieczysława Malińskiego. To opowieść o życiu Maryi, Matki Jezusa, od chwili powrotu do Nazaretu i Zwiastowania do niedzieli po złożeniu Jezusa do grobu. Autor zbudował swoją barwną narrację na podstawie tekstów Ewangelii, badań egzegetycznych, wiadomości o życiu codziennym w miejscach związanych z życiem Jezusa i Maryi oraz na podstawie wyników badań historyków.

Dla miłośników poezji proponujemy z kolei zbiór wierszy ks. Mieczysława Malińskiego **MATKA**, poświęconych matce – Tej niebieskiej i tej ziemskiej. Tomik ilustrują obrazy Piotra Stachewicza.

Ks. Bartosz Mitkiewicz w publikacji **JASNOGÓRSKIE ŚLUBY NARODU. MILENIJNE ZOBOWIĄZANIE NA DZISIAJ** zachęca do przeczytania na nowo tekstu Jasnogórskich Ślubów Narodu i pomaga odkryć ich znaczenie dla nas dzisiaj. Tekst ślubów napisanych przez Prymasa Stefana Wyszyńskiego, uwięzionego wówczas w Komańczy, stał się zapowiedzią Wielkiej Nowenny Narodu Polskiego.

Książka **MARYJA W PEŁNI OBJAWIENIA** autorstwa ks. Włodzimierza Wołyńca ukazuje postać Maryi w świetle Bożego Objawienia, które wypełnia się w Osobie Jezusa Chrystusa. Publikacja jest przeznaczona nie tylko dla studentów teologii, ale także dla wszystkich, którzy chcą poznać Matkę Zbawiciela.

Maj to miesiąc, w którym szczególnie chętnie śpiewamy pieśni maryjne. Dlatego polecamy **ŚPIEWNIK MARYJNY**. Jest to zbiór popularnych pieśni oraz piosenek religijnych.



Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalistów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, bibliistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

